

ŻYCIE GOSPODARCZE

4 CZERWCA 1978

ROK XXXIII

NR 23

CENA 4 ZŁ



tańsze mieszkania

NIE NA BUDOWNICTWIE LECZ DLA BUDOWNICTWA

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

Koszty rozwoju gospodarki stają się coraz bardziej widocznym czynnikiem rozstrzygającym o możliwościach rozwoju kraju. Ze społecznego punktu widzenia zasadnicze znaczenie ma fakt, że koszty rozwijania gospodarki decydują o poziomie życia obywateli.

JEDNYM z wyznaczników poziomu życia obywateli jest dostępność mieszkań. Koszty budowy mieszkań (co przekłada się na ich ceny) osiągnęły w ostatnich latach niepokojąco wysokie rozmiary. Zwracając na to zjawisko uwagę skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na pokazaniu źródeł szybkiego wzrostu kosztów budownictwa mieszkaniowego i wyekspozowaniu następstw społecznego tego stanu rzeczy.

Szerszego omówienia, zarówno na tle kolejnych publikacji cyklu „TAN-SZE MIESZKANIA”, jak i z uwagi na praktyczne następstwa wymaga także zagadnienie, czemu ma służyć obniżenie kosztów budownictwa mieszkaniowego.

Czy można coś okroić?

Zanim rozwinęliśmy tę kwestię, zadajmy sobie pytanie, czy budowane w kraju mieszkania osiągnęły taki standard, że bez uszczerbku dla ich podstawowych funkcji można by go obniżyć. Pytanie może wydawać się retoryczne, niemniej przypomnijmy kilka faktów.

W 1977 roku wielkość przeciętne-go mieszkania (tak zwana powierzch-

nia użytkowa) w budownictwie społecznym wielorodzinnym — stanowiącym blisko 75 proc. ogółu budownictwa mieszkaniowego — wynosiła 49,1 m kw. Był to wprawdzie postęp w stosunku do początku minionego pięćdziesiątka (odpowiednie dane dla 1970 roku wynosiły 42,8 m kw.), ale nie jest przecież bez znaczenia, do czego się porównujemy. Za punkt odniesienia moglibyśmy, z pewnym uproszczeniem, przyjąć koniec lat pięćdziesiątych, w których ustalone zostały normy powierzchniowe dla projektantów mieszkań o górnej granicy właśnie 42—43 m kw. obowiązujące bez zmian przez piętnaście lat. W takim zestawieniu postęp nabiera skromniejszych wymiarów.

Jest faktem, że pod względem wielkości budowanych mieszkań zajmujemy jedno z ostatnich miejsc wśród krajów europejskich, a ustalone w 1974 roku nowe normatywy powierzchniowe, w dodatku nie w pełni realizowane, bynajmniej pożyły nam nie poprawiają. A przecież mówimy o rozmiarach statystycznego mieszkania, z czego nie wynika jeszcze żadna wiedza o strukturze mieszkań, a tym bardziej o stanie rzeczywistego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ludności.

W 1975 roku ciągle jeszcze ponad połowę mieszkań zbudowanych w miastach, w ramach budownictwa społecznego, stanowiły mieszkania 1-, 2- i 3-izbowe. Tymczasem nasilenie potrzeb ma miejsce przede wszystkim w grupie mieszkań większych, co najmniej 4-izbowych (3 pokoje z kuchnią). W okresie, który upłynął od 1975 roku, poprawa struktury wielkości mieszkań nie następowała, niestety, w tempie, które byłoby wyraźnie odczuwalne. Ilustracją niech będzie tu fakt, że w 1977 roku w domach jednorodzin-

nych budowanych przez ludność pozarolniczą (nie pałacach przecież) mieszkania były ponad dwukrotnie większe od mieszkań w domach wielorodzinnych budowanych przez spółdzielczość i zakłady pracy.

Nie od rzeczy będzie również zwrócić uwagę, że przy wszelkiego rodzaju ocenach poziomu budownictwa mieszkaniowego pojęcie standardu, zawężone do kryterium powierzchni, daleko nie odpowiada faktycznemu rozumieniu określenia standard. Z jednej strony pomija się wyposażenie nowych mieszkań w pełny zestaw instalacji (wc, gaz, itd.), z drugiej — nie uwzględnia stanu wykonawstwa i funkcjonalności mieszkań. O ile wyposażenie mieszkań jest powodem do chwały (wszystkie nowo budowane mieszkania w miastach mają instalację wodociągowo-kanalizacyjną i elektryczną, 99 proc. mieszkań ma instalację centralnego ogrzewania i ciepłej wody, a prawie 95 proc. mieszkań instalację gazową), to o wykonawstwie i funkcjonalności nie da się tego, niestety, powiedzieć.

Zarówno więc wielkość mieszkań, jak i poziom wykonawstwa nie składają raczej do myśli, że można kościć standardu zaoszczędzić materiały, czy wkład pracy w budowanych aktualnie mieszkaniach.

Taniej, to nie znaczy gorzej

Obniżenie kosztów budownictwa mieszkaniowego, dzięki czemu można by zahamować (co najmniej) wzrost cen mieszkań, jest istotne z dwóch powodów; daje to szansę zwiększenia liczby budowanych mieszkań i polepszenia ich jakości. Z całą konsekwencją przestrzegana musi być jednak zasada, że to, co zostanie zaoszczędzone w ramach określonych

nakładów na budownictwo mieszkaniowe, powinno pójść na rozwój tego budownictwa. Jest to uzasadnione tak potrzebami mieszkaniowymi ludności, czego udowodnić nie trzeba, jak też nie budzi wątpliwości z punktu widzenia proporcji nakładów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe i na inne działy gospodarki.

W 1977 roku nakłady na budownictwo mieszkaniowe wyniosły nieco ponad 100 mld zł, co stanowiło 15,9 proc. całości nakładów inwestycyjnych. W wielkościach bezwzględnych są to nakłady bardzo duże, nieporównywalne z jakimkolwiek innym okresem. Jeżeli jednak patrzemy na udział inwestycji mieszkaniowych w całości nakładów inwestycyjnych, były w powojennym okresie lata, w których na budownictwo mieszkaniowe szło proporcjonalnie więcej środków z dochodu narodowego (niemal jedna piąta całości nakładów).

Od 1975 roku nakłady na budownictwo mieszkaniowe rosły szybko, niż ogólnie nakłady inwestycyjne. Stąd zwiększający się udział tych nakładów (w 1975 roku stanowiły one 12,8 proc. całości nakładów inwestycyjnych w gospodarce). Przełamanie został tym samym trwający dobre kilkanaście lat regres w tej dziedzinie. O ile obniżenie kosztów w budownictwie mieszkaniowym dla celów tego budownictwa jest ze wszelkich miar uzasadnione, to nie ma perspektyw powodzenia założenie, by doprowadzić do lepszej gospodarki środkami w budownictwo mieszkaniowe przez ich bardziej skąpe wydzielanie. Szkody byłyby większe niż korzyści.

W latach sześćdziesiątych budowę mieszkań-dziupli rozpoczęto pod hasłem: „mniejsze — ale więcej”. Szybko jednak okazało się, że nie nastąpi

spodziewany wzrost rozmiarów budownictwa, ponieważ czy mieszkanie duże czy małe, potrzebuje tych samych podstawowych instalacji. Nie powierzchnia zatem, lecz produkcja armatury, węzłów sanitarnych i rur jest wyznacznikiem liczby budowanych mieszkań. Przy okazji „wyszło na jaw”, że oszczędności zrobione na powierzchni wcale nie oznaczają obniżenia kosztów budownictwa. Przeciwnie, prowadzą do ich podniesienia, to bowiem, co zaoszczędzi się na cenie, trzeba z nową siłą włożyć w zwiększoną ilość instalacji. Nie mówiąc o stratach społecznych.

Doświadczenia z budownictwem mieszkaniowym z lat sześćdziesiątych powinny stanowić więc dostatecznie silną przestrożę przed szukaniem oszczędności tam, gdzie ich znaleźć nie można. Nie sądzę zaś, aby oszczędności typu rezygnacji z balkonów czy przyzwolonych dróg w osiedlu mogły wpłynąć w sposób liczący się na rozmiary budownictwa mieszkaniowego.

Jest rzeczą konieczną zwrócić również uwagę na fakt, jak operuje się środkami, które nie są dane bezpośrednio budownictwu, natomiast mieszczą się w sumie wydatków na tak zwany kompleks mieszkaniowy. (Na marginesie, tak obliczane nakłady na budownictwo mieszkaniowe znacznie przekraczają jedną piątą ogółu środków inwestycyjnych). Wykorzystanie zgodnie z przeznaczeniem — to znaczy, ogólnie mówiąc, na produkcję wyposażenia dla budownictwa mieszkaniowego — środków przyznanych różnym resortom, w warunkach budownictwa uprzemysłowionego, daleko większe znaczenie, niż w budownictwie tra-

DOKONCZENIE NA STR. 10-11

ZIEMNIAKI

Spowodowane ubiegłorocznym nieurodzajem zakłócenia w zaopatrzeniu rynku w ziemniaki jadalne zwróciły uwagę społeczeństwa na problem, który dotychczas niepokoił tylko rolników — brak postępów w produkcji rośliny zajmującej co szósty hektar gruntów ornych w naszym kraju. Jak zwiększyć efektywność uprawy ziemniaków? Jest to jeden z problemów o kluczowym znaczeniu dla naszej gospodarki żywnościowej. Ziemniaki tworzą bowiem fundament bazy paszowej dla hodowli trzody chlewnej. Są rośliną, która w szerokiej praktyce rolniczej nie znalazła jeszcze konkurenta pod względem możliwości produkcyjnego wykorzystania słabych gleb. Są niezastąpione w wielu gałęziach przemysłu spożywczego; wreszcie stanowią ważny składnik naszego codziennego menu, a wartość globalnych zbiorów ziemniaków dorównuje wartości rocznego wydobycia węgla kamiennego.

Ostatnio („ŻG” nr 15 z br.) wypowiedział się na temat ziemniaków prof. KAZIMIERZ SWIEŻYŃSKI z Oddziału Instytutu Ziemniaka w Młochowie pod Warszawą. W dzisiejszym numerze (str. 6-7) — zamieszczamy artykuł doc. ANTONIEGO LEOPOLDA z Instytutu Planowania, ukazujący znaczenie ziemniaków w polskim rolnictwie oraz na str. 6 rozmowę z członkami kierownictwa Instytutu Ziemniaka w Boninie, przedstawiającą możliwości i bariery oddziaływania nauki na postęp w produkcji tej rośliny. W jednym z najbliższych numerów zajmiemy się sprawą produkcji i zaopatrzenia rynku w ziemniaki jadalne.



TERESA I STANISŁAW ORZESZKOWIE od ponad miesiąca mieszkają w nowym bloku: — Warunków nie ma co porównywać — twierdzi gospodyni — dzieciaki jeszcze nie mogą się przyzwyczaić do takiej powierzchni i luksusu. („Kto ma szczęśliwą rękę” — str. 7).

Fot. B. SZYMURA

Zagrodzić drogę!

str. 12

NASZ KOMENTARZ

Doświadczenia
planowania

str. 2

„Udział załogi”

nie jest u nas
zawrotem
retorycznym

Rozmowa
z RYSZARDEM
BOROWSKIM

str. 3

Wspierać praktykę

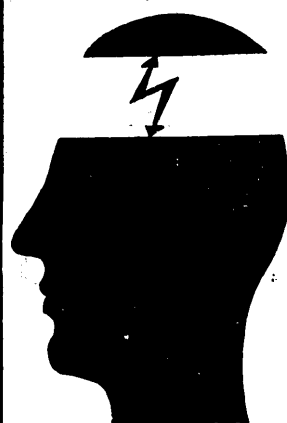
Rozmowa
z JANUSZEM KACZURBĄ

str. 13

Jak zwiększyć
efektywność
działania
instytutów
ekonomicznych

MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI

str. 11



Co hamuje rozwój
racjonalizacji?

DYSKUSJA REDAKCYJNA

str. 8-9

POLEMIKI — DYSKUSJE

Czy konieczne
garnitur
„na miarę”?

WŁODZIMIERZ
PIETKIEWICZ

str. 10

MAŁE DZIECKO
DUŻY PROBLEM

Pokoik
dla dziecka...

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 5

W SEJMIE

KOMITETY KONTROLI SPOŁECZNEJ

Po wieloletnich konsultacjach, które — za pośrednictwem wojewódzkich zespołów poselskich — objęły ok. 51 tys. osób: szeroki krąg związków, działaczy społecznych i gospodarczych, działaczy samorządów mieszkańców i FJN, członków prezydów rad narodowych, licznych radnych z komisji problemowych WRN, przedstawicieli sądownictwa, prokuratury oraz po prostu wyborców z wielu miast i wsi, w dyskusji w Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych — po plenarnej debacie parlamentarnej Sejm na swym ostatnim posiedzeniu dokonał nowelizacji ustawy o radach narodowych. Treścią tej nowelizacji jest, jak wiadomo, powołanie Komitetów Kontroli Społecznej.

W ten sposób zamknięty został wstępny etap prac nad dalszym rozszerzeniem systemu naszej socjalistycznej demokracji, której integralną częścią jest — jak to podkreślano podczas plenarnej debaty — zapotrzebowanie na autentyczny społeczny osąd. Prace te podjęte zostały z inspiracji partii. Na II Krajowej Konferencji Partyjnej mówił tow. EDWARD GIEREK:

„Rozwój kontroli społecznej wymaga doskonalenia wszystkich jej form: kontroli partyjnej, kontroli rad narodowych, kontroli organizacji społecznych oraz instytucji sąg i wniosków. Nie są to potrzebne nowe instytucje, lecz przede wszystkim zwiększenie skuteczności istniejących. Co raz powszechniej podnoszona jest w związku z tym sprawa koordynacji działania kontroli społecznej oraz egzekwowania zaleceń pokontrolnych. Sądzę, że najbardziej powołane do wypełniania tej funkcji są rady narodowe z racji ich pozycji ustrojowej, jako organów przedstawicielskich władzy państwowej i samorządu społecznego”.

Komitety Kontroli Społecznej działające przy radach narodowych wszystkich szczebli zgodnie z uchwalonym przez Sejm dokumentem, uwzględniającym w szerokim zakresie liczącym ok. 300 postulatów, opinii i poprawek zgłoszonych do przedstawionego przez Radę Państwa projektu, mają przede wszystkim pełnić cztery następujące funkcje:

- Mają być animatorkami kontroli społecznej, a więc organami inspirowanymi jej działaniem, gdy nie wykazuje należytej aktywności.
- Mają być inicjatorami powoływania organów kontroli społecznej i tworzenia warunków dla ich działalności wówczas, gdy z różnego rodzaju powodów nie zostały one na danym terenie powołane.

- Mają być koordynatorami działania organów kontroli społecznej, wpływającymi na kierunek ich działania i zbierającymi kierunków sprawowanej kontroli z najbardziej odczuwanymi na danym terenie potrzebami społecznymi.

- Mają być organami zobowiązanymi do zabezpieczenia skuteczności kontroli społecznej, a zwłaszcza zapewniającymi egzekwowanie wniosków i zaleceń pokontrolnych.

Nie są więc komitety „administracyjną czapką” nad już działającymi ogniwami społecznej kontroli. Są natomiast roboczym organem rady narodowej powołanym do tego, by zapewnić platformę skoordynowanego współdziałania szerokiego aktywnego społecznego w przeciwdziałaniu różnym ujemnym zjawiskom naszego życia.

Zarazem powinny współzawodzić z autorytetem rad narodowych postulat, uwagi i spostrzeżenia, mające na celu podniesienie poziomu gospodarowania, lepsze zaspokajanie potrzeb ludności, ochronę mienia społecznego i praw obywateli, umacnianie dyscypliny społecznej. Ilustruje to rolę komitetów np. stosunek do instytucji sąg i wniosków obywateli. W dalszym ciągu obowiązują przepisy, regulujące obowiązki biur, urzędów itp. właściwego reagowania na krytykę społeczną, w dalszym ciągu ponoszą one pełną odpowiedzialność za swoje decyzje, za swoją działalność. Komitety kontroli społecznej dokonują natomiast — na podstawie sporządzonej odpowiednich instancji społecznej nadzoru oraz sygnałów pochodzących od ludności — analizy prawidłowości działania instytucji sąg oraz w razie potrzeby powodują odpowiednie kroki ze strony administracji terenowej, jednostek nadzoru itp. Skład personalny komitetów, w których powinni być reprezentowani przedstawiciele w zasadzie wszystkich ogniw społecznej kontroli, ustalają rady narodowe. Rady narodowe powołują przewodniczącego i wiceprzewodniczącego komitetu. Co najmniej raz w roku komitet składa sprawozdanie ze swojej działalności na posiedzeniu rady. Bieżący nadzór nad pracą komitetu sprawuje prezydium rad narodowych. Tym samym komitet dysponuje realnymi możliwościami współdziałania z radami, zapadającymi na tych szczeblach władzy państwowej oraz przy poparciu rad narodowych, ich prezydów, komisji itp. — współdziałania decyzji zapadających na wyższych szczeblach władzy i administracji państwowej.

Co to znaczy: powodują odpowiednie kroki ze strony administracji terenowej, jednostek nadzoru itp.? Skład personalny komitetów, w których powinni być reprezentowani przedstawiciele w zasadzie wszystkich ogniw społecznej kontroli, ustalają rady narodowe. Rady narodowe powołują przewodniczącego i wiceprzewodniczącego komitetu. Co najmniej raz w roku komitet składa sprawozdanie ze swojej działalności na posiedzeniu rady. Bieżący nadzór nad pracą komitetu sprawuje prezydium rad narodowych. Tym samym komitet dysponuje realnymi możliwościami współdziałania z radami, zapadającymi na tych szczeblach władzy państwowej oraz przy poparciu rad narodowych, ich prezydów, komisji itp. — współdziałania decyzji zapadających na wyższych szczeblach władzy i administracji państwowej.

Konkretnie: powołani przez radę narodową rzecznicy kontroli społecznej (przewodniczący komitetów) mają prawo żądania wyjaśnień od władz nadzoru nad jednostkami skontrolowanymi w sprawach sygnalizowanych przez kontrole, mają prawo zwracania się o pomoc w określonych sytuacjach do organów kontroli państwowej, występowania do właściwych organów o pociągnięcie do odpowiedzialności osób winnych za niedbałość lub naruszenia obowiązków, skierowania sprawy do NIK, prokuratury, kolegiów do spraw wykroczeń, wystąpienia o wszczęcie postępowania w celu usunięcia stanu niezgodnego z prawem lub — chociaż formalnie zgodnego z prawem, a takie sytuacje w życiu zdarzają się dość często — niezgodnego z szeroko rozumianym interesem społecznym.

Dlaczego podjęcie przez Sejm decyzji o utworzeniu komitetów kontroli społecznej jest jedynie zamknięciem wstępnego etapu prac? Z bardzo prostej przyczyny.

„Mamy świadomość faktu — mówił z trybuny sejmowej w imieniu Klubu Poselskiego PZPR pos. ZDZISŁAW ZANDAROWSKI — że w tak doniosłej sprawie, jaką jest kontrola społeczna, najlepsze nawet rozwiązania prawne wytyczają jedynie ogólne ramy działania. Żywą treścią wypełni je dopiero zaangażowana, obywatelska postawa tysięcy działaczy powołanych do Komitetów Kontroli Społecznej”. A więc to, jak głęboko potrafili oni sięgnąć do rozległych już form i licznych instytucji kontroli społecznej, w tym m.in. — o czym piszemy szerzej w innym miejscu — do zyskujących nową, wciąż jeszcze ranie samorządów robotniczych w zakładach pracy, jak daleko i konsekwentnie sprężyna zostanie działalność komitetów z zadaniami i uprawnieniami rad narodowych.

K.K.

nasz komentarz

Od pewnego czasu ze strony przedsiębiorstw napływały sygnały o przeciążeniu formalnymi pracami planistycznymi, sprawozdawczością i niepokojącym wzroście ilości różnego rodzaju wniosków, które — choć określone jako tzw. wskaźniki informacyjne — faktycznie miały najczęściej charakter obowiązujący.

Sytuację potwierdził w pełni sondaż przeprowadzony przez Komisję Planowania. Wynika z niego między innymi, że wskaźniki NPSG, obowiązujące bezpośrednio ministerstwa i branżowe, są przez nie trudne w stosunku do zjednoczeń, a z kolei przez zjednoczenia w stosunku do organizacji gospodarczych. Wynika to nie tylko z niezbędnej konkretyzacji wskaźników, ale i ze „wzmocnienia” i „uzupełnienia” wskaźników planu centralnego mnogością wskaźników dodatkowych. Niemal „zastęga” w tej wskaźnikowej multiplikacji mają również ministerstwa funkcjonalno-sztabowe. W rezultacie w poszczególnych badanych przedsiębiorstwach trzeba było stosować się do wskaźników, których ilość była dwa, trzy i na-

się ceną, chociaż nie następuje to za darmo. W sytuacjach awaryjnych czas musi być oszczędzany przede wszystkim. Dlatego — nie tracąc ostrości spojrzenia — trzeba na sprawę patrzeć trzeźwo i z odpowiednim dystansem. Problem jest znany i wystarczająco jasno opisany przez teorię zarządzania. Warto tylko zrobić jeszcze zastrzeżenie, że metody wynikające z potrzeb krótkookresowej racjonalizacji mają tendencję do utrwalania się, bo ludzie mają naturalną skłonność do powtarzania działań już raz wykonywanych.

Obok tych przyczyn, wynikających z aktualnych uwarunkowań rozwoju naszej gospodarki, działają jednak również inne, które nie są tak zdeterminowane, a więc mogą być usunięte lub przynajmniej znacznie ograniczone. Do nich należy na przykład przekonanie, że przez mnożenie wskaźników NPSG oraz zwiększanie zakresu ich faktycznej dyrektywności kolejne szczeble lepiej zapewnią realizację zadań planu. Tymczasem, jak już wspomnieliśmy, trzeba to oceniać przede

korzystanie zarządzanego przez nie potencjału ekonomicznego.

W związku z tym niezbędne staje się na szczeblu centralnym operowanie informacjami dotyczącymi spraw kształtowanych bezpośrednio przez decyzje resortowe. Zarazem następuje wzbogacenie informacji dotyczących relacji efektywnościowo-jakościowych niezbędnych dla zwiększenia skuteczności planowania makroekonomicznego. Znacznym tego efektem jest znaczne ograniczenie (o ponad 1/4) ilości danych, które będą przekazywane Komisji Planowania przez resorty przy opracowywaniu planu na rok 1979. Istotne ograniczenia nastąpiły również w metodzie opracowania planów rolnictwa, gospodarki komunalno-mieszkaniowej, leśnictwa oraz planów wojewódzkich. Szerzej natomiast wykorzystanie zostanie w pracach planistycznych analizy i prognozy oparte na pierwotnych danych statystycznych, a więc nie wymagających odrębnej informacji czy sprawozdawczości.

Zgodnie ze swymi statutowymi obowiązkami, Komisja Planowania

UPROŚCIĆ I ODBIUROKRATYZOWAĆ

Wielokrotnie większa od ilości określonej dla ministerstw NPSG, to znaczy liczona już była w setkach.

Nie chodzi oczywiście o to, ile jest ostatecznie tych wskaźników, lecz o to, czy skutecznie nakierowują one organizację gospodarczą na realizację głównych celów społecznych i na zasadniczą obecnie metodę ich osiągania — poprawę efektywności gospodarowania. Otóż praktyka wykazuje, że zależność między rosnącą ilością wskaźników oraz ich skutecznością jest zwykle ujemna. Bardzo trudno jest bowiem skoordynować ze sobą zbyt dużą liczbę wskaźników, nawet płynących z jednego szczebla zarządzania, jeśli kreowane są one nie przez jeden ośrodek dyspozycyjny, lecz przez poszczególne komórki organizacyjne — a tak się właśnie dzieje w rzeczywistości. Takie tendencje przejawiały się między innymi w działalności departamentów poszczególnych ministerstw i komórek funkcjonalnych zjednoczeń. W przedsiębiorstwach to pionoowo szkodzące w dół czasokresowe zadania zderzają się ze sobą już na jednym poziomie i nie zawsze dają się syntetyzować — bo bywają ze sobą sprzeczne. W rezultacie występują równocześnie dwa ujemne zjawiska. Z jednej strony nadmierne usztywnienie, ograniczanie inicjatyw i zarazem odpowiedzialności. Z drugiej zaś strony tutaj dopiero następuje „rozgrzewka” między wskaźnikami, dokonuje się swoisty „wybór” między wskaźnikami, kształtują się ich faktyczne priorytety, na zasadzie własnego interesu, nastawiania się na to, „o co pytają”, „co kontrolują”. Wraz ze słabością wkładają się więc elementy przypadkowe, żywiołowe.

W pewnym miarze to ujemne zjawiska można potraktować jako niezbędne koszty działania w warunkach okresowego, ostrego niedoboru poszczególnych rodzajów środków (np. energii elektrycznej). Bezpośrednie działanie, np. limitowanie, jest w takich warunkach często bardziej skuteczne, a przede wszystkim szybciej przynosi efekty niż, powiedzmy, posłuszenie

wszystkim na gruncie faktycznej skuteczności, faktycznej dyscypliny planu, co nie pokrywa się najczęściej z rosnącym zakresem wskaźników.

Wydaje się, że nadal odgrywa tu pewną rolę po prostu większe umiejętności i nawyki posługiwania się „wskaźnikowaniem” niż metodami ekonomicznego sterowania działalnością organizacji gospodarczych. Potrzebna jest więc zmiana stylu pracy ministerstw, zwłaszcza nadzorujących organizację gospodarczą, działające według zasad nowego systemu finansowo-ekonomicznego, który stwarza szersze możliwości posługiwania się metodami pośrednimi, a zarazem bardziej syntetycznymi. Fakt, że jest to trudniejsza, wyższa szkoła ekonomicznej jazdy, utrudniająca spełnianie odpowiedzialności w dół na zasadzie: dałem dyrektywę (obok parametrów), więc jestem podwójnie w porządku.

Wiadomo jednak również, że mamy do czynienia z dążeniem do przesuwania odpowiedzialności w górę na zasadzie: przekazałem informację sytuacyjną, proszę o decyzję i jestem również w porządku. A że centrala zjednoczenia czy ministerstwa ma ograniczoną zdolność przerobu informacji, opóźniają się decyzje i choć wszyscy są formalnie w porządku, uszczerbek ponosi dyscyplina planu i efektywność gospodarowania. Bo nieodłącznym składnikiem efektywności jest oszczędność czasu, a więc szybkość podejmowania i realizacji decyzji. Chodzi więc o to, aby do poszczególnych szczebli zarządzania nie napływało ani mniej, ani więcej informacji, niż jest to potrzebne dla podejmowania decyzji przez dany szczebel, zgodnie z jego kompetencjami, po to właśnie, aby ograniczyć przerzucanie odpowiedzialności na koleję — zwierzchnią lub podwładną. Nadmiar obiegu informacji otwiera do tego drogę.

ISTOTNYM krokiem naprzód, zmierzającym do uporządkowania tej sytuacji, są dokonywane obecnie przekształcenia w warstwie informacyjnej planowania centralnego. Mają one na celu wzmocnienie socjalistycznego planowania centralnego przez skupienie tego planowania na problemach strategicznych, przy przejęciu przez resorty oraz organizację gospodarczą inicjatyw i odpowiedzialności za efektywne wy-

podjęcie również inicjatywę doprowadzenia do podobnych ograniczeń w instrukcjach planistycznych wydawanych przez resorty sztabowo-funkcyjne. Przewiduje się także określenie pewnych ram dla wskaźników, które mogą być przekazywane w formie dyrektyw zjednoczeniom i przedsiębiorstwom oraz bardziej precyzyjne rozróżnienie między wskaźnikami dyrektywnymi i informacyjnymi, aby nie dopuścić do faktycznego przekształcania się tych ostatnich w dyrektywne.

Przy ocenie działalności gospodarczej wskaźniki informacyjne powinny być uwzględniane w zasadzie tylko w ramach ocen kompleksowych dokonywanych za okresy roczne, a nie, jak dotychczas, w ocenach krótkookresowych, co nadaje im właściwie dyrektywny charakter. Wszystko to powinno w znacznej mierze ograniczyć przyczyny zewnętrzne na które się powołują obecnie ministerstwa branżowe w swej działalności polegającej na prostym powielaniu mierników NPSG w postaci ministerialnych dyrektyw.

NA naradzie zorganizowanej w maju br. przez Komisję Planowania z udziałem kierownictw resortów, na której przedyskutowano wnioski zmierzające do wzmocnienia planowania centralnego w powiązaniu ze stwarzaniem warunków dla pobudzania inicjatyw samodzielnosci i odpowiedzialności organizacji gospodarczych, wicepremier Tadeusz Wrzeszczyński podkreślał, że koncentracja planowania na problemach strategicznych idzie w parze z zasadniczą redukcją zadań informacyjnych, zwłaszcza o charakterze pomocniczym. Zgodnie z obowiązującym układem kompetencji, nie powinny one dotierać do szczebla centralnego, lecz do tego szczebla zarządzania, który jest upoważniony i zobowiązany do podejmowania decyzji. Powinno to uprościć i odbiuokratyzować prace planistyczne, a zarazem skoncentrować uwagę aparatu gospodarczego wszystkich szczebli zarządzania na głównych problemach merytorycznych.

J.G.

¹ Porównaj m. in. Oskar Lange „Niektóre zagadnienia centralizacji i decentralizacji w zarządzaniu” — „Dzielnik” t. VII.

z działalności PTE

ZADANIA EKONOMISTÓW

W dniu 27 maja br. odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie Rady Naczelnej i Zarządu Głównego PTE, poświęcone zadaniom ekonomistów w doskonaleniu procesu funkcjonowania gospodarki. Obradom przewodniczył prof. dr KAZIMIERZ SECOMSKI.

Ocena działania nowego systemu ekonomiczno-finansowego była przedmiotem wystąpienia wstępnego prezesa PTE, prof. dr. JÓZEFA PAJESTKI. W dyskusji zabrali głos: prof. dr. WACŁAW WILCZYŃSKI, prof. dr. JAN MUJZEL, dr. RYSZARD CWIERTNIA, prof. dr. JÓZEF KALETA, dr. ROMUALD JAKUBOWSKI, dr. ROMAN DOLKUBOWSKI, dr. STEFAN WIŚNIEWSKI oraz dr. LUCJAN SIEMION.

W trakcie obrad wystąpił członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC STEFAN OLSZOWSKI.

W posiedzeniu wzięli udział również: kierownik Zespołu Doradców Naukowych i sekretarza KC PZPR — prof. dr. PAWEŁ BOŻYK, kierownik Wydziału Planowania i Analiz Gospodarczych KC PZPR — dr. MANFRED GORYWODA oraz zastępca kierownika tego wydziału — prof. dr. WŁADYSŁAW BAKA.

Szczegółową relację z przebiegu posiedzenia zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

K.S.

DYSKUSJA NAD TEZAMI

W połowie maja odbyło się posiedzenie Komitetu NOT-PTE d.s. Ekonomiki, Organizacji i Zarządzania. Głównym nurtem tego spotkania było umacnianie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Dyskusja była jednym z ważnych elementów szerokiej, społecznej konsultacji przed XII Plenum KC PZPR. Ta wymiana poglądów, w której uczestniczyło kilku wybitnych przedstawicieli świata techniki i ekonomistów, koncentrowała się przede wszystkim na sprawach związków między strategią rozwoju kraju oraz strategią nauki, a także na potrzebie udoskonalania organizacji i mechanizmów ekonomiczno-finansowych koniecznych dla efektywnej realizacji całego cyklu: badania — rozwój — wdrożenia.

Komitet ustalił również swą strukturę organizacyjną. Powołano trzy zespoły: d.s. organizacji planowania centralnego i funkcjonowania centralnych organów gospodarki, d.s. zarządzania w organizacjach gospodarczych. Prócz tego utworzono trzy sekcje: d.s. działalności wydawniczej, d.s. szkolenia i działalności popularizatorskiej oraz d.s. innowacji i postępu technicznego.

K.S.

NARODOWY SPIS POWSZECHNY

ZGODNIE z rozporządzeniem Rady Ministrów z 17 kwietnia 1978 r., w dniach 7—13 grudnia zostanie przeprowadzony Narodowy Spis Powszechny.

Uzyskany materiał będzie ważnym źródłem informacji dla potrzeb planowania i zarządzania oraz kształtowania kierunków przyszłego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Podstawowe informacje spisowe będą zbierane na dwóch formularzach „A” i „B”. Formularz „B” służy do badania reprezentacyjnego, którym zostaną objęte osoby zamieszkiujące co 10 mieszkańców. Natomiast na formularzu „A” zostaną zebrane następujące informacje dotyczące poszczególnych osób:

- cechy demograficzne (płeć, wiek, stan cywilny);

- poziom i kierunek wykształcenia oraz fakt aktualnego uczęszczania do szkoły;

- rodzaj głównego źródła utrzymania (praca, niezarobkowe źródło utrzymania, pozostawanie na utrzymaniu innej osoby);

- w odniesieniu do wszystkich zatrudnionych — adres miejsca pracy i nazwa zakładu pracy oraz określenie charakteru zatrudnienia i stanowiska, na którym pracuje, a w odniesieniu do osób posiadających drugą pracę — również informacje o pracy dodatkowej;

- rodzaj posiadanego niezarobkowego źródła utrzymania (emerytura, renta inwalidzka, renta za przekazane państwu gospodarstwo rolne);

- powierzchnia ogólna gospodar-

stwa rolnego oraz prace poszczególnych członków rodziny w tym gospodarstwie;

- przyczyna nieaktywności zawodowej (w odniesieniu do osób urodzonych w latach 1914—1960);

- informacja o inwalidztwie.

W przeprowadzonym spisie po raz pierwszy zostaną zbadane zagadnienia inwalidztwa, przyczyna nieaktywności zawodowej, główne źródło utrzymania gospodarstwa domowego i tytuł zajmowania mieszkania.

Zagadnienia inwalidztwa prawnego zostaną poszerzone o sytuację, w której z powodu stanu zdrowia lub kalectwa poszczególne osoby mają całkowicie lub w znacznym stopniu ograniczoną zdolność wykonywania czynności podstawowych dla danego wieku — zabawy, nauki, pracy za-

wodowej, prowadzenie gospodarstwa domowego. Bardzo istotne będą dane o występowaniu ulomności wśród dzieci oraz rolników indywidualnych, którzy nie posiadają odpowiednich dokumentów stwierdzających inwalidztwo. Informacje takie pozwolą określić środki potrzebne na udzielenie pomocy społecznej.

Pytania dotyczące przyczyn nieaktywności zawodowej kierowane będą do osób nie pracujących w wielu produktach. Pozwoli to na uściślenie informacji o rezerwach pracy w poszczególnych rejonach kraju.

Informacje o głównym źródle utrzymania gospodarstwa domowego pozwolą sklasyfikować ludność według grup społeczno-zawodowych, co w zestawieniu z innymi cechami charakterystycznymi środowiska umożliwi znacznie bardziej pogłębione badania struktury społecznej. Duże znaczenie będzie miało badanie występowania gospodarstw mieszkaniowych robotniczo-chłopskich.

Ustalenia dotyczące tytułu zajmowania mieszkania (przdział kwaterynkowy, mieszkanie spółdzielcze, własne itp.) w zestawieniu z informacjami o warunkach życia ludności i jakości zasobów mieszkaniowych pozwolą lepiej pokierować polityką mieszkaniową.

Pierwszym etapem prac przygotowawczych było porządkowanie nazw miejscowości i numeracji nieruchomości. Okazało się np., że w Krakowie jest około 400 ulic bez nazwy, w Warszawie 37 ulic miało podwójne nazwy, a w Urusie, który został przyłączony do stolicy, około 120 ulic miały takie same nazwy jak w Warszawie.

Podobnie jak w większości krajów, spisy powszechne przeprowadza się co 10 lat i zgodnie z zaleceniami organizacji międzynarodowych w latach kalendarzowych zakończonych na zero. Zgodnie z tą praktyką kolejny — czwarty — spis powsze-

chny miał być przeprowadzony w 1980 r. Jednakże wobec cyklu planowania społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w okresach 5-letnich, terminy przeprowadzania spisów w latach zerowych nie pozwalały na wykorzystanie wyników przy opracowywaniu najbliższych pięcioletek. Równocześnie wprowadzono w 1975 r. nowy podział administracyjny kraju i dwustopniową strukturę organów administracji. Dotychczasowa baza danych o strukturze demograficznej i społeczno-ekonomicznej ludności jest więc niewystarczająca, zwłaszcza dla potrzeb województw i gmin.

Zebrałe w spisie informacje zostaną opracowane w ponad 150 wielokorelacyjnych tablicach. Podstawowe wyniki spisu niezbędne dla potrzeb planistycznych zostaną opracowane do połowy 1980 r., a pozostałe do marca 1981 r.

(ACH)

WIĘCEJ SAMODZIELNOŚCI WIĘCEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Rozmowa z RYSZARDEM BOROWSKIM — przewodniczącym KSR

Zakładów Mechanicznych „Bumar-Łabędy”, i sekretarzem KZ PZPR



Fot. A. KALUZA

REDAKCJA: Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR w sprawie kierunków rozwoju samorządu robotniczego podkreślają m. in. potrzebę umocnienia robotniczej kontroli w zakresie sprawiedliwego nagradzania za pracę. Zakłady Mechaniczne „Łabędy”, a ściślej mówiąc — kombinat „Bumar-Łabędy”, należały do pierwszych w przemyśle maszynowym organizacji gospodarczych, w których zastosowano bezpodatkowe zasady wynagradzania za pracę (uchwała 222 Rady Ministrów z sierpnia 1972 r.). Ale nie tylko w tego względu uważa się w Łabędach, wysoko uprzemysłowionym regionie wiele doświadczeń placowych zakładu za wzorcowe. Przede wszystkim dlatego — taka jest bardzo powszechna opinia — że w „Łabędach” udało się zapewnić rzeczywisty współdział zalogi w kształtowaniu polityki placowej na co dzień. Ze KSR i organizację społeczno-polityczną zakładu stały się autentycznym, aktywnym partnerem i inicjatorem działań, zmierzających do znalezienia właściwej odpowiedzi na pytanie: za co, ile i jak płacić?

RYSZARD BOROWSKI: To duża przesada, że doświadczenia wzorcowe. Oczywiście, przy aktywnym współdziałaniu KSR sporo już zostało zrobione, ale niewspółmiernie jeszcze mało w stosunku do tego, co zrobić należy i co zrobić zamierzamy. Co, według „naszego” przekonania, jest sprawą najważniejszą? Nie tylko bezwzględny poziom zarobków, ale sprawiedliwa wewnętrzna struktura plac, sprawiedliwe zasady dzielenia nagród, premii, odpowiedzialności porównawczej sprawiedliwych zalogi ściśle i awansowe itp. Poziom zarobkowy w kraju, a więc również w poszczególnych zakładach zależy w znacznej mierze od możliwości państwa, od tego, ile na placę możemy przelać, czy też zwykłej fizycznej krzywej i zdrowia! Za co płacić — za biceps, czy za to, co ma się w głowie?

Szczególnie przyznam się, że dla mnie jest to spór w dużej mierze akademicki, odcinany od życia. Nie ma, oczywiście, potrzeby wyrażania otwartych drzwi: przyszłość przemysłu to nie biceps, to nie zwykły, mierzalny wysiłek fizyczny, a coraz to bardziej automatyzowane maszyny i urządzenia, zastępujące człowieka m. in. tam, gdzie praca jest najbardziej uciążliwa, niszcząca fizycznie, monotonna psychicznie itp. Maszyny wymagają jednak coraz większej wiedzy, inteligencji i poczucia odpowiedzialności ze strony kadry obsługującej. To również jest praca wyczerpująca, ale w zupełnie innym niż tradycyjny sensie.

Uważam, że zróżnicowanie plac między zakładami czy branżami powinno się przejawiać w stosowaniu zróżnicowanych tabel plac i ewentualnie w zróżnicowaniu ruchomej części plac, naturalnie przy spełnieniu wymogów efektywnościowych wynikających z zasad zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego. Odejdźmy się od rozważań „w ogóle”, wróćmy na grunt realów, na szczeblu zakładowej praktyki. Jest w naszym zakładzie wiele stanowisk pracy, maszyn i urządzeń, których obsługa wymaga średniego technicznego wykształcenia. Techniki, obsługującej taką maszynę, musi zarobić nie gorzej niż jego szkolny kolega, który trafił do biura konstrukcyjnego. Ewolucja systemu placowego musi więc zmierzać — taka jest obiektywna konieczność — w kierunku premiowania przede wszystkim kwalifikacji i odpowiedzialności. Ale w jaki sposób? Otóż, moim zdaniem — i dlatego twierdząc, że spór, za co płacić, za biceps czy za to, co ma się w głowie, jest sporem akademickim — przede wszystkim w ten sposób, że po prostu techniczny, wysiłek zapieczętowany badawczo-rozwojowego powinien się koncentrować na eliminacji stanowisk pracy, tworzących zapotrzebowanie na biceps a nie na to, co ma się w głowie. Każda inna linia postępowania prowadzi do nikąd. Jest tylko pozorem rozwiązywanie tego problemu, wcześniej czy później kończącym się albo dezorganizacją produkcji, albo konfliktem ze zdrowym rozsądkiem.

— Taryfikatory i obowiązujące stawki plac na ogół wiążą już wzrost zarobków z kwalifikacjami, z poziomem niezbędnego przygotowania zawodowego...

— Tak, wiążą, ale są zbyt sztywne, mało elastyczne i nie nadążają za zmianami, jakie niesie rewolucja naukowo-techniczna i zmieniające się warunki pracy. Zaczynamy odczuwać „barierę” w dopływie nowych pracowników. Są stanowiska pracy, gdzie — formalnie rzecz biorąc — nie potrzeba żadnego specjalistycznego przygotowania i gdzie w związku z tym obowiązujące stawki plac są odpowiednio niższe — niż na stanowiskach, wymagających solidnej wiedzy teoretycznej i dogłębnej praktyki. Tylko — co z tego?

Taryfikator placowy, jest zestawieniem typowych robót, z wódz i odpowiedzialnych (m. in. grup szasowego). Uważam, że logicznym rozwiązaniem byłoby uzupełnienie ogólnego taryfikatora o zakładowe specjalności i okresowe aktualizowanie jego podstawy. Taryfikator przewiduje np., że zatrudnieni u nas robotnicy magazynowi, transportowi, nie mówiąc już o takich specjalnościach, jak konserwacja czy mycie detali mogą otrzymać maksimum 3-4 grupy zaszczerzowania. I co to rozwiązuje? Nigdy. A ściślej mówiąc, wywołuje jeden tylko skutek: gdyby zakład trzymał się dosłownie poleceń taryfikatorów i tabel placowych, stałby się produktem w naszym i w wielu podobnych zakładach. Jeżeli za robotę wielokrotnie cięższą, niebezpieczną i uciążliwą pracownik miałby otrzymywać wynagrodzenie kilkakrotnie niższe niż za pracę na stanowiskach wyposażonych nowoczesnie, w urządzeniu eliminujące bezpośredni fizyczny wysiłek, nikt tej ciężkiej, niebezpiecznej pracy nie chciałby się podjąć. Zakłady radzą więc sobie, jak potrafia. My np. — ponieważ nie wolno nam łamać taryfikatorów — wykorzystujemy w celu „urealnienia” stawek ruchomą część funduszu plac, różną premie, nagrody itp. wynoszącą od 5 do 35 proc. placu zasadniczego.

Jeżeli taryfikatory przewidują inną strukturę plac, a inna struktura tworzy się w rzeczywistości, to oszczędności potrzebne do sfinansowania nie przewidzianych w przepisach „zaliczeń” do pracy na stanowiskach wymagających dużego wysiłku, lecz względnie niskich kwalifikacji mogą pochodzić jedynie z ograniczenia środków, przeznaczonych na awansowanie i premiowanie pracowników pozostałych. Nie budzi to sprzeciwu zalogi? Nie odbija się to na dążeniu do pogłębienia wiedzy przez pracowników, ośmieleniu przez nich swoich aspiracji zawodowych?

Jest to kwestia podziału wygo-spodarowanych środków, przy czym o kierunkach i proporcjach podziału decyduje kierownictwo kombinatu po zasięgnięciu opinii aktywnego społeczno-politycznego. Jeszcze nigdy — a jestem od wielu lat sekretarzem komitetu zakładowego partii i przewodniczącym KSR — nie spotkałem się z interwencją ze strony pracowników, że zatrudnieni na stanowiskach szczególnie uciążliwych, brudnych, niebezpiecznych zarabiają „za dużo” w porównaniu z pracownikami pozostałymi, nawet wówczas, jeżeli do wykonywania pracy na tych stanowiskach wystarcza ukończenie szkoły podstawowej, a na innych pożądane jest np. posiadanie dyplomu technika. Wprost przeciwnie: w okresie, gdy porządkowaliśmy sprawy placowe w naszym zakładzie, (jest to zresztą okres jeszcze nie zakończony) właśnie od zalogi wychodziły żądania zapewnienia odpowiedniej rekompensaty za pracę najbardziej uciążliwą, niewdzięczną. Określenie: zalogi, nie jest to zwrotem wyłączone retykencjonalnym. Staramy się, aby w kształtowaniu polityki placowej i kontroli stosowania uzgodnionych zasad — w praktyce uczestniczyli doświadczeni kolekcjonerzy pracownicy. To stał się temat prac samorządu robotniczego, organizacji związkowej i partyjnej. Tu — na tym forum — dokonuje się wymiana poglądów na sprawy polityki placowej między ad-

ministracją a przedstawicielstwem zalogi, stąd wychodziło wiele konkretnych inicjatyw, zmierzających do umiarkowania zasad sprawiedliwego uczestnictwa w efektach pracy.

Co więcej, kładziemy nacisk na to, aby np. wszelkie problemy, związane z awansowaniem pracowników, rozdziałem premii, nagród itp. rozstrzygane były w sposób maksymalnie jawny i przy bezpośrednim uczestnictwie zainteresowanych kolekcjonerów pracowników. Stąd szerokie w tym zakresie uprawnienia zalogi, działających we współpracy z grupowymi partyjnymi i m. in. zaufania związku zawodowego. Na tym szczeblu i w takim składzie dokonuje się np. indywidualnego podziału kwot, przypadających na nagrody i premie, bez ingerencji z zewnątrz — z wyjątkiem, oczywiście, sytuacji, gdy pracownik uważa, że został szkodliwie i odwołuje się od decyzji — ale z narazem z pełną osobistą odpowiedzialnością mistrza, grupowego partyjnego i moza zaufania za realizowaną politykę placowo-awansową. Nie od razu dało to takie wyniki, jakich mieliśmy prawo oczekiwać. Początkowo zdarzały się przypadki niezadowolonego egzystowania, nieterminowego i nieprecyzyjnego wyznaczania zadań, od których zależało miały premie i nagrody. Szybko jednak te zjawiska zostały wyeliminowane. Zalogi dobieły bowiem wiedzą, od kogo ma żądać sprawiedliwej oceny swej pracy i każdy przypadek nieprawidłowości wywoływał jej natychmiastową krytykę, interwencję za pośrednictwem rady zakładowej, organizacji partyjnej, KSR. Teraz, kiedy zgodnie z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR powstają u nas wydziały KSR, ta społeczna kontrola i współuczestnictwo całej zalogi w kształtowaniu sprawiedliwych zasad nagradzania za pracę zyskała dodatkową, mocną wsparcie.

— Ale bądźmy realistami. Jeżeli o czym była mowa — nastąpił przy tej okazji „zrównanie w prawach” pracy stosunkowo niskokwalifikowanej lecz uciążliwej z pracą wysoko kwalifikowaną, musiałoby doprowadzić do spłaszczenia struktury placowych i zafarcia bolców do stałego podnoszenia kwalifikacji. To, że było to wywołane naciskiem zalogi lub dokonywało się przy jej przyzwoleniu, faktu nie zmienia.

Zatarcie bolców do stałego podnoszenia kwalifikacji? Ależ to nieporozumienie! Mógłbym powołać się na statystyki obrazujące, jak ogromna część naszych pracowników uzupełnia swoją wiedzę na różnego rodzaju kursach, jak wielu uczęszcza do szkół dla pracujących, zasadniczych, średnich, wyższych, które dają im sobie leczyć. Proszę za- stanowić się: jeżeli stosunkowo wysokie zarobki można osiągnąć, podejmując się pracy niezwykle ciężkiej, często zagrażającej zdrowiu przy świadomości, że za to stanowiska pracy przejściowe, że wcześniej lub później postęp techniczny musi je wyeliminować lub podobne zarobki można osiągnąć zdobywając umiejętności panowania nad najbardziej nowoczesną techniką, kosztem bez porównania mniejszego wysiłku fizycznego i przy świadomości, że takich stanowisk pracy będzie w produkcji przybywać, że popyt na pracę wysoko kwalifikowaną będzie stale wzrastał, to jaką drogę rozwojową będzie dla siebie obrał najbardziej młodszy, najbardziej ambitny młodzień? Tu nie ma mowy o „konkurencji” pracy niewykwalifikowanej z pracą wykwalifikowaną, jest to jedynie wymuszana przez dożądanie konieczności przejściowej „podtrzymywania” przy życiu pewnych zawodów i pewnych funkcji produkcyjnych.

Im wcześniej nastąpi ich „śmierć techniczna”, tym lepiej. Ale nie wywoła jej się tworzeniem mało elastycznych taryfikatorów, które w praktyce, często się omija, nagina, nie licząc się z sytuacją na rynku pracy siatek placowych, lecz odpowiedzialnie ukierunkowując postęp techniczny w zakładach.

— Co by powiedział, jest to jednak łamanie obowiązującej dyscypli-

ny plac. Może w wielu zakładach i w wielu przypadkach intencje odwołania od obowiązujących zasad nagradzania za pracę są słuszne i z punktu widzenia przedsiębiorstwa uzasadnione, lecz w sumie powodują zjawiska społecznie niedopuszczalne: niekontrolowanego dopływu pieniędzy na rynek, nieliczenia się z wymaganiami równowagi ekonomicznej.

— Pojęcie prawidłowej gospodarki placowej rozpyla się, gdy zakłady myślą tylko o tym, jaki znaleźć kruczek, jaki pretekst, by obejść obowiązujące je rygory formalne. Wtedy są „kryte”, nikt się do nich przyczepić nie może. Reprezentuję przekonanie — i sądzę, że nieodosobnione — iż jedyną drogą prowadzącą do rzeczywistej dyscypliny w gospodarce placowej jest zasada: więcej samodzielności, więcej odpowiedzialności.

— Co miałyby ta rada oznaczać w praktyce?

— Formułą bardzo prostą. Przedsiębiorstwo rozlicza się przed swoimi władzami nadrzędnymi, a więc przed państwem, jedynie z sumy wydatkowanych na plac złotych, reszta — a więc sposób dzielenia tych złotych — jest jego sprawą wewnętrzną. Rozlicza się bez żadnej taryf ulgowej: są przepisy, które regulują wielkość i mechanizmy naliczania funduszu plac — takie np., jakie przewiduje obecnie obowiązujący system WOG-owski — i jakkolwiek naruszenie dyscypliny wypłat prowadziłoby sankcji, włącznie z odwołaniem ze stanowisk osób odpowiedzialnych, a gdy chodzi o członków partii — z odpowiedzialnością przed Komisją Kontroli Partyjnej. Natomiast branżowe taryfikatory i branżowe stawki plac powinny być jedynie wytyczną ogólną, której każdy zakład ma prawo i obowiązek dostosowywać do swoich potrzeb i swoich możliwości, zachowując skalę zróżnicowania między poszczególnymi grupami zaszczerzowania.

— Wytyczna ogólna — jak to rozumieć?

— Państwo musi zachować kontrolę nad ogólnymi relacjami placowymi, tego wymaga szerszy interes społeczny. Tu nie ma miejsca na dowolność i na procesy żywiołowe. Ale generalne relacje między np. przeciętnym poziomem plac w górnictwie, budownictwie i w przemyśle maszynowym, między zakładami wyposażonymi w bardziej nowoczesną technikę i mniej nowoczesną, to nie to samo, co szczegółowe określenie, ile za godzinę pracy powinien w naszym przedsiębiorstwie otrzymywać traser, a ile ślusarz, ile zaś — powiedzmy — bufetowa i strażnik przy bramie. To my lepiej potrafimy określić, niż urzędnik w ministerstwie, tu zalogi ściślej i bardziej rygorystycznie nas kontroluje, niż najbardziej nawet wymagający i wyposażony w najszybsze pełnomocnictwa inspektor NIK czy oddział NBP. Myślę, że wtedy nie tylko ubyłyby wielu zupełnie niepotrzebnych konfliktów na tle polityki placowej wewnątrz zakładów, ale zrazem — można by zapewnić bez porównania większą i skuteczniejszą, bo dotyczącą spraw zasadniczych, kontrolę państwa nad przestrzeganiem dyscypliny finansowej w przedsiębiorstwach.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

WYTYCZNE BIURA POLITYCZNEGO

JAK już informowała prasa codzienna, radio i telewizja, Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 22 maja br. omawiało działalność samorządu robotniczego w zakładach pracy. Biuro Polityczne uchwalilo wytyczne w sprawie kierunków rozwoju samorządu robotniczego oraz postanowilo zwolnić na przełomie pierwszego i drugiego półrocza br. Krajową Radę Przedstawicieli Samorządu Robotniczego, poświęconą zadaniom, wynikającym z realizacji tegorocznego planu.

Wreszcie oceniony został dotychczasowy, ponad dwudziestoletni doświadczenia KSR. Tworzy on podstawy dalszego rozwoju aktywności społecznej i zawodowej ludzi pracy, do konsekwentnego urzeczywistniania art. 13 Konstytucji PRL, podkreślającego prawo i obowiązek zalogi uczestniczenia w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Kształtując nowe i doskonalsze istniejące formy pracy samorządu robotniczego — podstawowego ogniw naszego socjalistycznej demokracji — zapewniając warunki dalszego rozwoju udziału zalogi w zarządzaniu, należy utrzymać w świadomości wszystkich ludzi pracy zasadę, że współzrządzanie i współodpowiedzialność stanowią organiczną jedność.

Wytyczne Biura Politycznego podkreślają potrzebę powołania KSR we wszystkich państwowych przedsiębiorstwach i zakładach gospodarki narodowej, także w tych, w których dotychczas formalnie samorządy robotnicze nie działały. KSR powinny działać zarówno w przedsiębiorstwach jednostkowych, jak wielozakładowych i kombinatach (w tych dwóch ostatnich przypadkach — konferencje samorządu robotniczego składające się z upoważnionych przedstawicieli KSR jednostek zrępowanych w danej organizacji gospodarczej). Wytyczne przewidują możliwość tworzenia wydziałowych KSR w dużych zakładach pracy.

Umocnieniu roli KSR służy przyjęcie zasady, że co najmniej 1/3 składu KSR stanowić powinni robotnicy — przedstawiciele wydziałów działalności podstawowej, wybierani co roku na wydziałowych naradach wytwórczych. Tym samym następuje dalsze rozszerzenie platformy bezpośredniego uczestnictwa zalogi w zarządzaniu. Ponadto, jak wiadomo, w skład KSR wchodzi członkowie KZ PZPR, Rady Zakładowe, Zarządu ZOSP oraz przedstawiciele kół NOT i PTE.

Wytyczne podkreślają potrzebę współuczestnictwa samorządu robotniczego w ustalaniu planów produkcji i usług odpowiednio do zadań wynikających z NPSG, programowaniu — zgodnie z potrzebami społeczno-gospodarczymi — rozwoju przedsiębiorstwa, poprawie poziomu technicznego i jakości produkcji, zwiększaniu efektywności gospodarowania przez racjonalne wykorzystanie środków produkcji, doskonaleniu konstrukcji, technologii i organizacji pracy, kształtowaniu socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej, poprawie stanu bezpieczeństwa, higieny i warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych zalogi. Do podstawowych zadań samorządu należy także doskonalenie systemu społecznej, robotniczej kontroli, obejmującej m. in. dyscyplinę pracy i wykonanie zadań planowych, rytmiczność i jakość produkcji, kooperację i gospodarację materiałową, przestrzeganie technologii oraz zasad wynagradzania według ilości i jakości pracy. Szczególną wagę trzeba przywiązywać do rozwoju współzawodnictwa pracy.

Istotnym czynnikiem aktywizacji szerszych zespołów pracowników powinny być komisje problemowe, powoływane jako stałe organy KSR. Częścią instytucji samorządu robotniczego są również narady wytwórcze, zwolniane co najmniej raz na kwartał, na których zalogi byłyby informowane o podstawowych problemach zakładów i wydziałów, gdzie zasięgano by opinii w sprawach kluczowych przedsięwzięć i decyzji.

Wytyczne przewidują zwiększenie wpływu zalogi na działalność branż gospodarczych. W tym celu w zdecydowanych i jednostkach równorzędnych co najmniej raz w roku organizowane będą konferencje przedstawicieli samorządu robotniczego, delegowanych przez poszczególne KSR. Na tym forum opiniowane byłyby przez reprezentantów zalogi programy rozwoju branż, wspólne przedsięwzięcia socjalne oraz ważniejsze decyzje społeczno-gospodarcze.

Gwarantem autorytetu KSR i skuteczności robotniczego współuczestnictwa w zarządzaniu jest partia. Dla codziennej kontroli realizacji decyzji samorządu i operatywnej koordynacji prac jego organów w okresach między posiedzeniami mają być powoływane Prezydium KSR, działające pod przewodnictwem i sekretarzem KZ PZPR. Przewiduje się również utworzenie zespołów do spraw samorządu robotniczego przy komitetach wojewódzkich partii, działających pod kierownictwem i sekretarzem KW. Ważne obowiązki w rozwijaniu demokracji robotniczej przypadają związkom zawodowym, które zapewnią mają warunki organizacyjne dla sprawnej działalności organów samorządu i ich ściślejszej współpracy z zalogami.

K.K.

CIUCIUBABKA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

„Mała Marta chce czesać się i szminkować, jak mama. Wojtus marzy o prowadzeniu samochodu i doczekać się nie może wąsów. W ogóle dzieci chcą jak najszybciej być dorosłymi. Lubią jeść przy „dorostym” stole, siedzieć na „dorostym” krześle, spać na dużym tapczanie. Itd., itd. No więc po co ich uszczęśliwiać na siłę meblami dziecięcymi?”

TAKI oto dorosły wywód logiczny zaszerwował mi pewien domorosły znawca problemu. Czułem, jak resztki moich włosów podnoszą się powoli...

Ale serio. Co by mówić o kłopotach mieszkaniowych, to jednak coraz więcej młodych małżeństw otrzymuje samodzielne cztery ściany. Znakomita większość młodożeńców planuje jedno, bądź dwóch dzieci. Większość, zwłaszcza matek, jeszcze długo przed pojawieniem się pierwszego, zaczyna urządzać przyszły pokój dla dziecka...

Nikt nie czuwa

Co w pokoju dziecięcym powinno się znajdować? Wyliczyć wszystko po kolei: łóżeczko, pościel wraz z pojeźnikami na nią, szafeczka na pieluchy, rajstopki i inne szmatki, nocnik (bądź fotelik z wmontowanym nocnikiem), zabawki i pojeźniki na nie; regałki na książeczki, mała huśtawka, stolik do układania np. klocków, kilka małych krzesełek, dywanik, aparat do wyświetlania slajdów, stolik do spżywania posiłków, kołnierz na bieżących, itd., itd. Dziesiątki przedmiotów.

Wydawać by się mogło, że skoro jest tyle przedmiotów o specyficznych cechach, (głównie wymiarach), to ktoś powinien koordynować ich wytworzenie i sprzedaż. Okazuje się, że praktycznie nie ma organizacji gospodarczej, która specjalizowałaby się w tej produkcji. Zabawki są w odrębnym „pionie”, ubranka w innym. Producent łóżeczek nie parają się już produkcją kojcojczy czy krzesełek. Fotelo-nocnik jest plastikowe są w chemii. Jeszcze ktoś inny robi wrotki, skakanki, rowerki, misie pluszowe...

Czy mógłby jeden producent, np. związek spółdzielni, produkować wszystkie te rzeczy? Może i mógłby, ale chyba nie ma potrzeby komasowania wytwórców. Nawet... trudno jest wyobrazić sobie branżę produkującą wyroby... jednocześnie z drewna, metalu, pluszu, plastiku, włóczki, itd. Ale nie oznacza to, że nie powinien ktoś tej całej produkcji koordynować.

Udałem się więc do handlu, przypuszczając że znajdzie jakąś komórkę czuwającą nad całością wyrobów dla dzieci. Można sobie wyobrazić taki układ: produkcja rozparcelowana, ale jest jeden odbiorca, który steruje całą branżą — trafnie oceniając zapotrzebowanie na wszystkie rodzaje produktów. Ale okazuje się, że również handel jest rozparcelowany. Nawet same mebelki rozpraszane są różnymi „pionami”.

Wreszcie postawiłem sam sobie pytanie: a może nie ma potrzeby, aby ktoś nad całą branżą czuwał? Odpowiedź na to wątpliwość szybko znalazłem — w bieżącym roku żaden producent nie zrobi ani jednego pojeźnika na zabawki. Dlaczego? Tej odpowiedzi nikt mi nie mógł udzielić.

Nie tak dawno („Z. G.” nr 12/1978) opisywałem przedwzrostki wynikiłające z nadprodukcji łóżeczek dziecięcych. Głównym ich wytwórcą oraz wyznaczonym koordynatorem produkcji jest Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego. Z kolei Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich jest jednostką wiodącą-koordynującą w odniesieniu do sześciu innych asortymentów mebli dziecięcych, w tym właśnie pojeźników na zabawki.

— Wyjaśnijmy sobie od razu — oświadcza wiceprezes KZSM, inż. AUGUST ZARZYCKI — że nie jesteśmy żadnym wyspecjalizowanym producentem mebli dla dzieci. Po prostu w grupie tzw. mebli drobnych i uzupełniających wytwarzamy kilka rodzajów mebelków dla dzieci i młodzieży. A cała nasza rola wiodąca w sześciu asortymentach jest, prawdę mówiąc, teoretyczna. Możemy koordynować tylko produkcję...

— Jak to jest konkretnie z tymi pojeźnikami na zabawki?

— Handel zwrócił się do nas z zapotrzebowaniem w wysokości 9 200 sztuk, o wartości ok. 4,7 mln złotych. Produkcji tych pojeźników nie podjęła się żadna z fabryk kluczowego przemysłu meblarskiego, żadna z spółdzielni pracy, ani też firma z innych resortów, czy organizacji gospodarczych. Tak więc plan produkcji rzeczywiście opiewa na zero sztuk pojeźników na zabawki. Prawie wszyscy producenci tłumaczą się brakiem wolnych mocy...

Mamy już więc pierwszy z „koordynowanych” sześciu asortymentów z głową. Wywiedziony został w bilansie na zero. I nie ma takiej jednostki gospodarczej, bądź organizacji społecznej, która mogłaby uprosić, lub też nakazać produkcję owych pojeźników.

Za 180 milionów

Przedstawmy z grubsza, co produkuje dla dzieci spółdzielczość pracy. Produkcją mebli dla żłobków i przedszkoli zajmuje się spółdzielnia w Lipnie, która swoje wyroby (o wartości ponad 60 mln zł) rozprowadza za pośrednictwem Centrali „CEZAS”. Wyroby te nie są oczywiście wliczane do bilansu dostaw rynkowych. Spółdzielnia meblarska produkuje też dość dużo drewnianych łóżek (głównie na eksport do kł) — około 200 tysięcy rocznie. Przy okazji wytwarza się ok. 20 tysięcy małych łóżek dziecięcych. Ponadto w KZSM produkuje się ok. 60 tysięcy sanek bez oparcia, średniej wielkości. Produkcję i sprzedaż obu tych wyrobów koordynuje Zjednoczenie „Polsport”.

Jeśli chodzi o sześć wspomnianych już asortymentów, nad którymi ma pieczę KZSM, to są nimi: biurka młodzieżowe i dziecięce, stoliki dziecięce, krzesła, fotele i taborety dziecięce, pojeźniki na zabawki, stoliki do przewijania niemowląt, szafki „Tore” i „Malgosia”.

Drugim asortymentem, poza pojeźnikami, którego ślad w bilansach jest raczej szczątkowy, są stoliki dziecięce. Ilości — jeśli zważywszy, że bilans dotyczy całego kraju — są wprost śmieszne. Wszyscy producenci razem mają wyprodukować ich w br. łącznie 3750, w tym spółdzielnia meblarska — 1000 szt. Sytuację ratuje Zjednoczenie „Jas”, które podjęło się dostarczenia 1550 sztuk. Wartość tych dostaw — 2 260 tys. złotych. Tymczasem handel zamówił 16,5 tys. sztuk, za ok. 6,4 mln złotych.

Trzecim wyrobem, o którym na dobrą sprawę nie ma co mówić, są stoliki do przewijania niemowląt. Handel zamówił ich 2000 sztuk. Jedną z firm Krajowego Związku Spółdzielni Sprzętu Medycznego i Laboratorium podjęła się wyprodukowania 160 sztuk, i koniec bilansu.

Dodajmy — jako częściowe usprawiedliwienie — że jest to nowość na naszym rynku i na dobrą sprawę nie wiadomo, czy znajdują się nabywcy.

Czwartym asortymentem, którego dostawy będą niższe od zapotrzebowania zgłoszonego przez handel są szafki „Tore” i „Malgosia”. Handel zamówił ich 26 tysięcy, wartość ok. 29,9 mln zł. Producent z przemysłu państwowego dostarczył ich ok. 14 tysięcy, wartość 11,9 mln złotych.

Bardzo interesującą przedstawia się bilans biurka młodzieżowych i dziecięcych. Handel zamówił ich 43 tysięcy (wartość 57,6 mln zł), natomiast producenci chcą dostarczyć ponad 52,7 tysięcy (wartość 116 mln zł). I wszyscy producenci pragną je robić.

Nie trzeba być wielkim ekonomistą, by (dzięki wartości przez ilość) zorientować się, że handel chce biurka taniej (a więc faktycznie małych), zaś producenci oferują drogie. Z zamówienia handlu wynika średnia cena 1200 złotych, z oferty dostawców — prawie 2100 zł. Łatwo się domyślić, że chodzi tu o „cichą” produkcję biurka normalnych, za którymi wprost uganiają się różne urzędy i instytucje.

W związku z tym, że zdolność produkcyjna jest wyższa od zamówień handlu na biurka dziecięce i młodzieżowe, Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich wystąpił z propozycją zmniejszenia dostaw o 5 tysięcy. Zaproponował w to miejsce zwiększenie dostaw poszukiwanych wyrobów — szafek na obuwie oraz pojeźników na pościel.

Jeszcze wyraźniejszą rozbieżność odnotować można w grupie krzesełek, fotelików i taboretów dziecięcych. Handel chce ich 46 tysięcy (br. za 13,8 mln zł), zaś producenci serwują 115,5 tysięcy (za 45,5 mln zł). „Koordinator” zaczął więc na gwałt odwoływać producentów od proponowanych pierwotnie ilości. Fabryki ZPM zmniejsza dostawy o ok. 18 000 szt. Ale np. Centralny Zarząd Zakładów Karnych upiera się, że zrobi 22 tysiące.

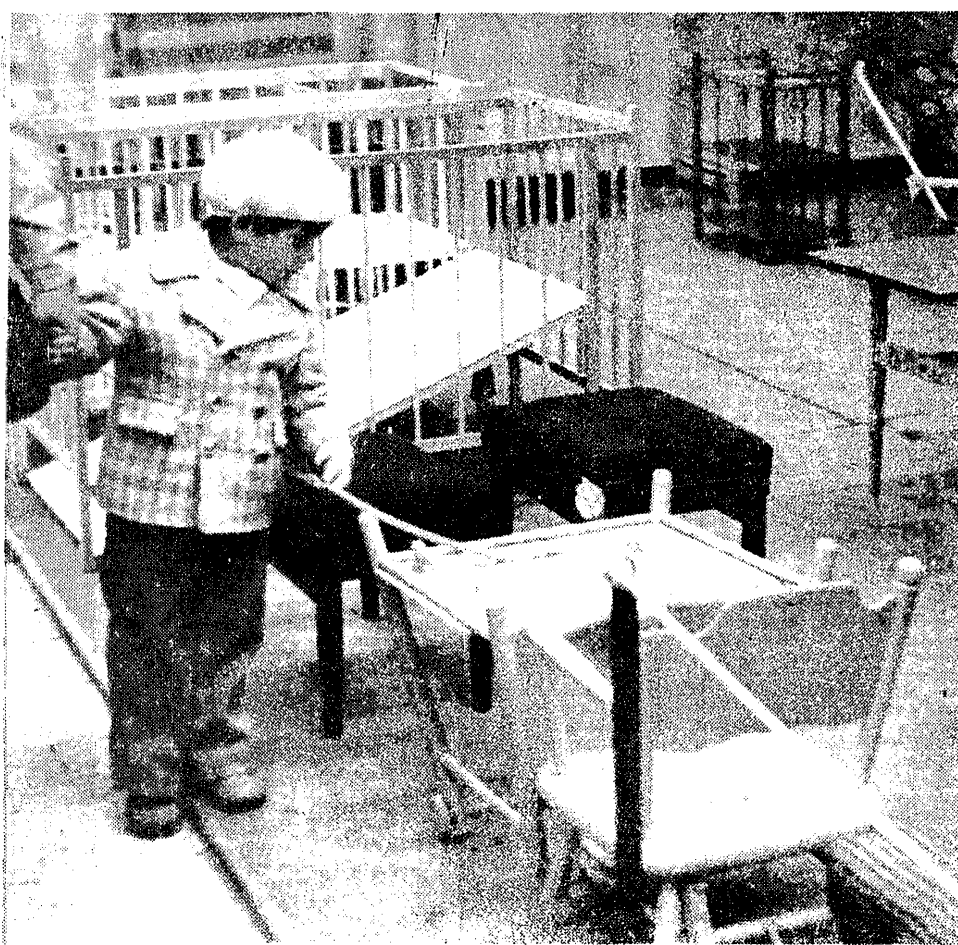
— Wzrost „koordynacji” — i w górę, i w dół — idzie jak po grudzie. I znów przyczyną należy poszukiwać wokół złota. Korzystniej jest wysk produkować biurko po 2100 zł, niż np. stoliki dziecięce po niecałe 400 złotych za sztukę. I na „układy” nie ma rady.

Podsumujmy ogólną produkcję poszczególnych dostawców sterowaną przez KZSM. W br. fabryki państwowe (ZPM) dostarczą mebelków, z tej grupy sześciu, za ok. 117,3 mln zł; firmy ze spółdzielczości pracy (nie tylko KZSM) — za ok. 17,1 mln zł; Spółdzielnia inwalidów (ZSI) — za prawie 4 mln zł; oraz tzw. inni dostawcy (zakłady karne, „Las”, fabryka „Nowomag” itp.) — za ok. 4,6 mln zł. A więc dostawy razem — za blisko 180 mln złotych, zaś zamówienie handlu opiewa na ok. 114 mln złotych.

Ale, jak wykazałem wyżej, ta pozornie obfita wcale nie ułatwi życia młodym rodzicom.

Kto gospodarzem?

— Panie prezesie, może zechciałby pan ocenić trafność zamówień handlu? Bilans tych sześciu asorty-



„Mimo wszystko czasem są w sklepach mebelki dla dzieci...”

mentów jest dość. Lagodnie mówiąc, niezyskowna...

— Cóż — odpowiada prezes Zarzycki — moim zdaniem handel zamawia różne meble drobne i uzupełniające bez należytego rozeznania sytuacji rynkowej. Przykładem niech będą choćby stoliki okolicznościowe, których zaczyna być w sklepach za dużo.

A więc dlaczego nie robicie więcej stolików dziecięcych, zamiast okolicznościowych?

— Producent musi stosować się ściśle do umów zawartych z handlem. Musimy mieć odbiorcę i nie możemy robić „na magazyn”.

Czy prawdą jest, że SP „Unia” w Bydgoszczy nie ma obłożonej całej mocy produkcyjnej umowami z handlem?

— Tak. Odnosi się to do mebli tapicerowanych i krzeseł...

W artykule „Koniec i początek łóżeczkowych kłopotów” opisałem, jak doszło do utworzenia się w handlu nadmiernych zapasów łóżeczek dziecięcych. O ich nadmiarze wiadomo było już co najmniej rok temu. Dlaczego więc nie zmniejszacie ich produkcji?

— To, że łóżeczka jest nadreżone pod dostawki, a nawet za dużo, jest wynikiem prasowej akcji „nie mówcie, że ci ludzie”. Łóżeczka robił dawniej spółdzielnia w Lublinie i Białośliwku. W żadnej spółdzielni nie mamy zgromadzonych nadmiernych zapasów mebli, także i łóżeczek...

— Moglibyście przestawić się z wytwórcami łóżeczek na produkcję np. brakujących na rynku kojcoj. Przecież to są wyroby zbliżone konstrukcyjnie...

— Handel nie zaproponował nam zamiany łóżeczek na kojce. Rzeczywiście, technika wytworzenia obu wyrobów jest podobna — stosuje się podobne elementy. Nie potrzeba przy produkcji kojcoj specjalnych urządzeń, wystarczy zwykłe drążarki. Można było spodziewać się kłopotów ze zdobyciem okuć, zwłaszcza zawiasów...

— Czy w stu procentach musicie robić wszystko, jak zagra wam handel? Czy nie możecie oprzeć się na własnym rozeznaniu potrzeb rynku?

— Krajowy Związek nie robi rozeznania potrzeb rynku na własną rękę. Upiera się pytanie i powiem, że nie robimy też sondażi opinii o potrzebach woznictwa naszych mebli. Nie mamy na to ani czasu, ani środków. Wzory upadamy z handlem. Nowe wzory mebli dziecięcych testujemy w Instytucie Matki i Dziecka.

Proszę uwierzyć, że naprawdę mamy bardzo dużo bieżących spraw na głowie. Rezerwa mocy produkcyjnych nie mamy, a plany produkcyjne rosną z roku na rok w granicach 13 procent. Borykamy się z poważnymi kłopotami surowcowymi. Brakuje oklein, płyt wiórowych i drewna bukowe, z którego wyrabia się łóżeczka i które potrzebne byłoby do ewentualnej produkcji kojcoj. Bardzo brakuje lakierów — w I kwartale br. z tego powodu odnotowaliśmy ponad 92 000 godzin postojowych...

Tak więc nie podejmujemy się już dodatkowego trudnego zadania, jakim jest analizowanie rynku. Skoro jest monopolista handlowy, to niechże on decyduje o wszystkim i niechaj prowadzi badania rynku.

Nie będę ukrywał, że wywody prezesa Zarzyckiego nie przekonają mnie. Faktem jest, że wszyscy producenci muszą dostarczać tego, czego oczekuje i zamawia handel. Ale przecież trzeba wiedzieć, co się we

własnej branży dzieje. Dopiero wyprodukowa rozeznania producentów i handlu może pokryć się z faktycznymi potrzebami rynku. Tak chyba należałoby rozumieć współpracę handlu z przemysłem.

Kto jest winien?

— Aby nie odnieść pan wrażenia — oświadcza inż. August Zarzycki — że zupełnie pozbawieni jesteśmy inicjatywy, to wspomnę o historii uniwersalnego kompletu dziecięcego. On dziś wiele osób jest tym przykładem rozgorączczonych, łęcząc się mną...

Znakomita większość mebli kupowana jest na cele lata. Trzydziotwa szafa, stół, kredens mogą służyć użytkownikowi nawet przez 30—50 lat. Inaczej jest z mebelkami dziecięcymi — pokoiłkami. Włókninowe łóżeczko potrzebne jest dla dziecka na jeden rok. Co z nim potem zrobić? Czy wszystkich rodziców stać na to, by kupować foteliki, krzesła, biurka, które po kilku latach stają się małe?

Uzeględniając tę specyficzną cechę dziecięcych sprzętów postanowiono opracować takie mebelki, które mogłyby rosnąć wraz z dorastaniem dziecka. Zadanie to udało się rozwiązać w Spółdzielni w Golubiu-Dobrzyńu, gdzie opracowano wspomniany komplet.

W skład kompletu wchodził „stolik” do przewijania niemowląt. Ale był on tak skonstruowany że gdyby niemowlak przestał używać pieluch, to zdejmowało się „blacik do przewijania” i ze „stolika” robiła się normalna szafka z szufladami. Łóżeczko było tak pomysłowe, że w 2—3 roku życia można było — zdejmując boczne zabezpieczenia — przekształcić je w normalny tapczanek. Z kolei krzeselka i stoliki miały regulowaną wysokość. Rozwiązanie było proste — wsuwało się kolki w coraz to wyższe otwory.

Cały komplet składał się z kucuknastu mebelków — były w nim też regałki, pojeźniki na zabawki, różne szafki i biurka, kłapy, itd. Klient mógł go zakupić w całości, bądź też wybrać kilka elementów, a resztę dokupować sukcesywnie. Cały zestaw skalkulowano na około 22 tysięcy złotych. Producent zadeklarował też wykonanie w sześciu zestawach kolorystycznych.

Wielce chwalona (przez innych producentów) za pomysł Spółdzielnia z Golubia-Dobrzyńa przywioła cały komplet na poznańskie Targi w 1976 roku. Oferta tej małej firmy była stosunkowo duża — deklarowała, że w pierwszym roku produkcji zrobi tych kompletów za 30 mln złotych. Mebelki te uzyskały aprobatę i oficjalny atest Instytutu Matki i Dziecka.

Wszystko spaliło na panewce. Handel, po długim wybrzydaniu, złożył wreszcie ofertę na... 50 kompletów. Tak „długa” seria produkcyjna nie opłaca się nawet najmniejszemu producentowi. Jest oczywiste, że musiałaby wzrosnąć koszt, a zatem i cena na ten pomysłowy komplet. Nie się przez te dwa lata nie zmieniło. Dodajmy tylko, że opisywana spółdzielnia wykonuje te mebelki w ramach usług dla ludności. Może więc udało się „odkryć” tę sprawę i nie smarować pomysłu?

Nie jest to odosobniony przykład. Również dwa lata temu wystawiono na targach w Poznaniu komplet dla nastolatków „Texas”. Pomyślnie projektant Bogusław Wozniak i

warszawskiej ASP. Wykonania podjęła się spółdzielnia w Kaliszu. Pomyślnie poległa na obiciu mebli tkaniną teksasową, ale tak, że można było ją odpiąć i prać. Zastosowano też zasadę regulowania wysokości podstawowych mebli.

„Texas” podobno spodobał się klientom. Lecz handel raczył w tym przypadku zamówić tylko 30 kompletów. To zmusiło producenta do wycofania oferty. Ale kaliska spółdzielnia nie całkiem poddała się — robi je również w ramach usług dla ludności.

— Widzi więc pan — kontynuuje prezes Zarzycki — jak to bywa z inicjatywą. Po takich doświadczeniach przechodzi ochota do zgłoszenia pomysłów. W końcu natura ludzka jest ułomna i człowiek się przystosuje do... chadzania po najniższej linii oporu. Mamy roboty dużo, mamy zbyt na zamówione meble...

Co dalej?

Zacznijmy od spraw podstawowych. Stoiśmy u progu znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Rodziny wprowadzające się do nowych mieszkań będą chciały uzupełnić meble, bądź kupować całokształt nowe komplety. Tak więc nie należy się raczej spodziewać nadprodukcji mebli, czyli sytuacji, która zmusiłaby i handel, i producentów do naprawy racjonalnego wyprofilowania produkcji.

W tej sytuacji trzeba dolożyć wszelkich starań, by asortyment mebli był jak najbardziej dostosowany do społecznych potrzeb. Obaj partnerzy — zgodnie współpracując — powinni wreszcie na serio wziąć się za badania rzeczywistego popytu, za elementarne badania rynku.

Absolutnie nie można się zgodzić z sytuacją, żeby i producenci, i handel rozgrywali swoje własne interesy. Sądzę, że na poparcie tego stwierdzenia przytoczyłem wystarczającą ilość przykładów. Wiele mebli dziecięcych produkuje się w kompromitujących ilościach. Nie mogę uwierzyć, że nikt nie wie o tym, iż do wychowania dziecka potrzebne są takie przedmioty jak kojce, pojeźniki na zabawki, stoliki do przewijania niemowląt, stojaczek do nauki chodzenia itd. Ich całkowita nieobecność na rynku jest wynikiem zwykłego wygodnictwa.

Wprost oburzają fakty wskazujące na to, że wielu producentów robi meble, których jest już za dużo — meble tapicerskie, krzesła, okolicznościowych stolików, czy wreszcie łóżeczek dziecięcych. A jednocześnie „brakuje” tzw. mocy przerobowych na wytworzenie mebelków, za którymi uganiają się młodzi rodzice.

W sytuacji, gdy nie ma zgodnych ocen producentów i handlu wobec nowych wyrobów (zastopowane komplety), warto byłoby zorganizować kilka sklepów firmowych. Najlepszą oceną jest wszak wyłożenie gotówki przez klientów na oferowane wyroby. Sklepy tego typu powinny powstać chociaż w kilku największych miastach.

Czy nie warto by też pomyśleć nad otworzeniem kilku sklepów (takich miniatu warszawskiego „Smyka”) w większych miastach, w których klienci mogliby zaopatrywać się dosłownie we wszystko, co jest dziecku potrzebne? I nie zważając na „rozbranzwienie” handlu sprzedawać w nich ubiory dziecięce, meble, zabawki, aż po produkty żywnościowe przeznaczone specjalnie dla dzieci.

orzecznictwo

SZKODA PRODUCENTA-HODOWCY Z POWODU WYTRUCIA ZWIERZĄT HODOWLANYCH

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w N dostarczyła Kombinatowi Państwowych Gospodarstw Rolnych 16 200 kg mieszanki paszowej do karmienia macior.

W kilka dni po rozpoczęciu karmienia macior otrzymaną mieszanką padło 231 sztuk małych, kilkudniowych prosiąt oraz jedna maciora. Analiza laboratoryjna pobranych próbek paszy wykazała w mieszance nadmierną zawartość związków toksycznych w postaci azotanów i azotynów, wskutek czego nie nadawała się ona do karmienia zwierząt.

Z tej przyczyny Kombinat PGR wystąpił przeciwko Gminnej Spółdzielni na drogę postępowania arbitrażowego domagając się odszkodowania w wysokości łącznej 317 446 zł za padłą maciorę oraz utracony zysk po wyhodowaniu 231 tuczników do wagi 100 kg (po odliczeniu kosztów hodowli).

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła od pozwanej GS dochodzącą sumę.

Wobec odwołania się GS sprawa przeszła do Głównej Komisji Arbitrażowej, która po rozpoznaniu sprawy orzeczeniem z dnia 29 lipca 1977 r. nr OT-3656/77 zmniejszyła zasądzoną na rzecz Kombinator sumę do wysokości 188 769 zł, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Zgodność przedmiotu świadczenia z normą nie świadczy jeszcze o jego niewadliwosti, jeżeli inne właściwości czynią go niezdatnym do użycia zgodnie z przeznaczeniem.

2. Niewykorzystanie zwolnionych urzędów i zdolności produkcyjnych stanowi naruszenie zasady gospodarności i koliduje z założeniami polityczno-gospodarczymi.

Jeżeli zaś szkoda producenta-hodowcy polega na utracie zwierząt hodowlanych, to poszkodowany producent obowiązany jest podjąć wszelkie kroki do zminimalizowania powstałej szkody.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Dokonana przez właściwą Wojewódzką Delegaturę Państwowej Inspekcji Skupu i Przetworstwa Artykułów Rolnych (...) analiza laboratoryjna pobranych próbek mieszanki paszowej wykazała w niej dużą zawartość azotanów i nadmierne stężenie azotynów. Na tej podstawie Komisja Rzeczników przy wojewódzkiej Delegaturze PISIPAR (...) wydała wiążące orzeczenie w trybie art. 4 ust. 1 pkt 9 ustawy z 30.VI.1970 r. o Państwowej Inspekcji Skupu i Przetworstwa Artykułów Rolnych (Dz.U. nr 16, poz. 137) i przepisów par. 17—25 rozporządzenia Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z 30.VII.1970 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu postępowania przy wykonywaniu kontroli i orzekaniu o jakości towarów przez organy PISIPAR (Dz.U. nr 19, poz. 161). Orzeczenie to stwierdza, że mieszanka — ze względu na dużą zawartość azotanów — nie nadaje się do karmienia zwierząt (...)

Tego rodzaju związki (azotany i azotyny) były (...) szkodliwe dla macior, a zwłaszcza dla kilkudniowych prosiąt, bowiem zarówno wyniki sekcji padłych prosiąt (nieżyłtwe i krwotoczne zapalenie jelit), jak też ustalenia komisji (...), okoliczności i objawy zachorowań, a następnie padnięcie macior i prosiąt wykazały, że bezpośrednią i wyłączną przyczyną padnięcia zwierząt było karmienie macior otrzymaną od pozwanej GS mieszanką.

W tej sytuacji bez znaczenia jest podnoszona przez pozwana GS okoliczność, że aktualnie obowiązująca norma nie zawiera precyzyjnej granicy dopuszczalności azotanów i azotynów w mieszance paszowej. Zgodność przedmiotu świadczenia z normą nie świadczy bowiem o jego niewadliwosti, jeżeli inne właściwości czynią go niezdatnym do użycia zgodnie z przeznaczeniem (...)

W świetle powyższych ustaleń odpowiedzialność za powstałą szkodę ponosi — stosownie do przepisów art. 568 par. 1 w związku z art. 471 k.c. — pozwana GS, będąca producentem mieszanki (...)

W związku z powyższym odwołaniem pozwanej GS w części dotyczącej kwestionowania prawidłowości ustalenia przyczyny padnięcia macior i prosiąt, nie może być uwzględnione.

Słuszny natomiast jest zarzut dotyczący rozmiaru wyliczonej przez powodowy Kombinat szkody. Kombinat nie wykazał bowiem, aby padłe prosięta zastąpił innymi sztukami hodowlanymi trzody chlewniej.

Skorą zasadniczą działalnością powodowego Kombinator jest hodowanie tuczników, a wynika to z wyjaśnień Kombinator i okoliczności sprawy, to niewykorzystanie zwol-

DOKONCZENIE NA STR. 6



KTO MA SZCZĘŚLIWĄ RĘKĘ

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

TEGO dnia przychodzi do huty całe rodziny. Bo nie wiadomo, kto ma najszcześniejszą rękę. Podobno rodzin hutniczych „Bobrek” rodzą się przeważnie chłopcy. Jeśli w rodzinie nie ma dziewczynki, to losuje najmłodszą męską latorość. Jest to bardzo ważny moment, bo od tego zależy, na którym piętrze w nowym bloku zamieszka. Najbardziej atrakcyjne jest pierwsze i drugie piętro, najmniej parter i piąte ostatnie. Załoga doczeka do wniosku, że losowanie jest jedyną demokratyczną formą lokalizacji mieszkania.

Podobno kilka lat temu jeden z hutników „Bobrek”, mieszkający w pobliżu piekarni, zapomnieli zamknąć na noc okno. Rano całe mieszkanie pokryte było warstwą brunatno-pomarańczowego pyłu. W takim przypadku dyrektor huty daje okolicznościowy urlop na generalne porządki.

Sytuacja mieszkaniowa w hucie jest ciężka. Wiele budynków ma ponad 100 lat. Przeważają lokale jednoizbowe z niewielką kuchnią, w których mieszka rodziny 4, a nawet 6-osobowe.

Huta miała być modernizowana. Wszyscy po cichu liczyli, że przy okazji i budownictwo mieszkaniowe dostanie spory zastrzyk finansowy z funduszu centralnych. Modernizację odłożono jednak na później.

— Akcja B — jak budownictwo mieszkaniowe — mówi o niej dyrektor naczelny huty „Bobrek”, mgr inż. BLAŻEJ SOŁTYSIK — nie jest wymysłem ostatnich lat. Mówiło się o niej już w latach sześćdziesiątych. Ale o pomysłach do realizacji upłynęło sporo czasu. Konkretnie efekty — 30 mieszkań — przyniósł dopiero rok 1974.

Kierownik Działu Inwestycji w hucie — inżynier MIECZYSLAW SŁOWIK, stwierdza:

— Nie jest to żadna rewelacyjna metoda ani niska własna inżynieria. W hucie akcja ta wychodzi najlepiej, ale daleko jeszcze do doskonałości. Bo łatwo powiedzieć — niech hut-

nicy własnymi siłami wykończą budynki, a będą mieli więcej mieszkań. To jest to samo, co zaproponować — nich przedsiębiorstwo budowlane da dodatkowe tony stali. Każdy się przecie w czymś specjalizuje.

Na mieszkania czeka 800 rodzin. Najwięcej, bo prawie połowa, ma otrzymać lokale spółdzielcze, tzw. zakładowe lub ze spółdzielni mieszkaniowych. I tych najbardziej obchodzi akcja B. Spora część bierze w niej bezpośredni udział.

STANISŁAW ORZESZEK pracuje w hucie od 1981 roku. Jest suwnicowym na wydziale stalowni. Wraz z żoną Teresą i trzema synami mieszka na tzw. kolonii Rubieci w domu zbudowanym w 1980 roku.

— Mielimy jeden pokój z kuchnią — wspomina pani Teresa. — W kuchni był tylko kran z zimną wodą. Do ubikacji trzeba było biegać na podwórko.

— Przy nowym mieszkaniu — mówi mąż — przepracowałem 600 godzin poza normalnym obowiązkami zawodowymi. Oczywiście, nie wiedziałem, że akurat ten lokal będę zajmował. Wiedziałem tylko, że dostanę M-5 w tym bloku. Najmłodszy syn wylosował na 3 piętrze.

— Warunków nie ma co porównywać — stwierdza gospodyni. — Mieszkamy już ponad tydzień, a dzieciaki jeszcze nie mogą się przyzwyczaić do takiej powtarzalnej luksusu. My sami nie mogliśmy w pierwszych dniach przywyknąć do tylu pomieszczeń. Całe szczęście, że wcześniej załatwiliśmy meble, to w mieszkaniu nie jest tak pusto. Jedynie do kuchni wzięliśmy stary kredens.

Na parterze w tym samym bloku przy ulicy Braci Śniadeckich mieszka rodzina Wylezalsów. JOZEF WYLEZAL od 1956 roku jest maszynistą na wydziale Splekalni.

— 15 lat mieszkaliśmy — mówi Józef Wylezał — w starym budownictwie bez żadnych wygod. Od złożeń podania na przydział mieszkania czekałem półtora roku. Nie pomagałem na budowie, ponieważ z murarką nie miałem nigdy do czynienia. Byłbym tylko przeszkodą. Natomiast sam musiałem rzucić na ścianę kolor, ponieważ całe mieszkanie zrobione było na biało.

czekiwania jest krótszy, ale nie można powiedzieć, że wszyscy po roku lub dwóch dostaną mieszkanie. Mielimy w hucie Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego. Po reorganizacji zostało w hucie 20 malarzy antykorozyjnych, 15 murarzy, posadzkarzy, ludzie innych zawodów przydatnych w budownictwie. Fachowcy ci nadzorują pracę brzdęków wykonywanych przez wykończonych z hutników oczekujących na mieszkanie. Wiadomo, że jak ludzie dostają nowe mieszkania, chcą je nowocześnie umeblować. Oszczędzali na to kilkanaście lat. Mając nawet pieniądze, kupienie mebli jest dużym problemem. Dlatego huta podpisała z Katowicką Fabryką Mebli umowę. W pobliżu „Bobrek” otworzyliśmy firmowy sklep z meblami. Pracownik otrzymujący przydział na mieszkanie, wykupuje talon, który upoważnia go do otrzymania kluczy do nabycia zestawu mebli. Nie ma co prawda dużego wyboru, ale ma pewność, że nie będzie mieszkał w gołych ścianach.

— Młodym hutnikom — mówi dyrektor — którzy pracują w brzdękach, normalnie płacimy. Elektryk ma 18 zł na godzinę, murarz — 12, a pomocnik murarza 10,50 złotych.

— Na młodych hutnikach — dodaje B. Sołtysik — bardzo nam zależy. Stara kadra związana z „Bobrem” od lat — odchodzi na emeryturę. Pracownik w zakładzie po 30-40 lat. Byli związani z hutą nie narokami, które nie są za wysokie, ani warunkami socjalno-bytowymi, które nie są za dobre. Zawód hutnika przechodził z ojca na syna. Dziś młodych nie można karmić starymi ideami i sentymentami. Jeśli nie da im się godziwie zarobić i nie stworzy dobrych warunków do pracy, nie da mieszkać, to odchodzi.

Każdy pracownik huty oczekujący na mieszkanie, który zna się choć trochę na robotach murarskich, może podpisać umowę o przeprowadzenie co najmniej 600 godzin, poza normalnymi obowiązkami, przy wykonywaniu budownictwa mieszkaniowego.

— Pieniądzy nie dostają oczywiście do ręki — mówi Z. Teter. — Różnie to bywa, gdy mężczyzna dostanie ekstra gotówkę. Zaskórniaki często parzą w ręce. Dlatego całe wynagrodzenie wpływa na Zakładowy Fundusz Mieszkaniowy i o taką sumę zmniejsza się pracownikowi kasa na mieszkanie. Jest to 12-14 tysięcy złotych.

Staraliśmy się opracować najbardziej obiektywny system przydziału. Nie mówię o tych, którzy są specjalistami niezbędnymi do zakładu. Dla nich istnieje specjalna pula.



— Mam własne, ładne mieszkanie. W kuchni musimy wymienić zlewozmywak, bo emalia odpadła — mówi żona JOZEFY WYLEZALA, a on sam dodaje: — Od złożeń podania na przydział mieszkania czekałem półtora roku.

W jednym z bloków postawiono już dwie klatki. Pod dwie następne zmontowano jedynie szalunek pod fundamenty. Nie można właśnie załatwić urządzenia do mieszania i wyładunku cementu. Górniczy obiecali pożyczkę, ale za dwa komplety opon do Jelcy. Opony są już podobno w drodze, ale opóźnienie na budowie jest i tak już bardzo znaczne.

Szczęście, jeśli Kombinat Budowlany stosuje elementy PRASBET W-70 z nowymi wytworami w Bytomiu. Nie trzeba wtedy tynkować ścian, sufity i podłogi. Gorzej, kiedy nowy blok powstaje w systemie WBS lub LBIS. Wtedy same prace murarskie — stawianie ścianek działowych, tynkowanie trwa kilka miesięcy.

Brakuje armatury, kabli, wykładzin podłogowych, ale są to kłopoty tak normalne, że nikt o nich nawet nie wspomina.

Huta buduje pawilon handlowy z typowych elementów importowanych z NRD. Prezydent miasta obliczył, że do 15 dodatkowych mieszkań. Budowa trwa już jednak ponad trzy lata. Najpierw projektant zwrócił sobie, aby pawilon miał własną kotłownię. Jeszcze jeden komin nie zaszkodziłby zażyłemu miastu, ale marnotrawstwem pieniędzy i pracy ludzkiej byłoby stawianie kotłowni, skoro parę można pobrać z huty. Pertraktacje na ten temat trwały długo, wreszcie projektant zrezygnował ze swego pomysłu. Ściany pawilonu stawia się łatwo, lecz sam system chłodniczy, wentylacyjny i ogrzewczy powinni robić fachowcy. A tacy w hucie nie pracują.

Jeszcze kilka lat temu krążyła w hucie anegdota, że pracownicy do zapalenia papierosa nie potrzebują używać zapalnika. Wystarczyło otworzyć okno, aby od pieców hutniczych papieros sam się zapalił.

Przebiegła w hucie „Bobrek” akcja mieszkaniowa likwiduje powoli takie sytuacje.

— Takimi metodami budują wszyscy — twierdzi i sekretarz KZ PZPR Zdzisław Teter. — Akcją B prowadzi inne huty, kopalnie węgla. Każdy ma trochę specjalistów, trochę sprzętu budowlanego. Większość robot wykonują jednak ludzie nie przyzwyczajeni do tego. Ale każdy widzi tylko własne podwórko. A gdyby tak połączyć wspólny wysiłek... Tylko wtedy byłoby to przedsiębiorstwo budowlane i wystąpiłby nas w drugi koniec Polski.

żywymi na paszę — co gorzej — z produkcji maszyn i narzędzi, nawet tych bardzo prostych. Braki w wyposażeniu technicznym uniemożliwiają obecnie postęp w organizacji produkcji, obniżają jej efekty i rzutują na rynek ziemiaków, a pośrednio na rozwój tuczu trzody chlewnej, w którym ziemiaki zaspokajają jeszcze ponad jedną trzecią potrzeb pokarmowych.

Zresztą ziemiaki są paszą nie tylko dla trzody, ale również dla bydła. Zwiększa w sytuacji, w której okresowe braki pasz energetycznych ograniczają jego produktywność. W gospodarstwach państwowych obok ziemiaków zużywa się dla bydła znaczne ilości pasz zbożowych. Pasze te mogą być słośnie zastępowane paszami z teoretycznie łatwiejszą do zmechanizowania niż ziemiaki uprawa buraków (ukurowych lub Pol-Past) i kukurydzy zbieranej i zakiszanej w fazie młodej dojrzałości ziarna. Wartość paszowa ziemiaków porównywalna jest z paszami o wysokiej strawności i nie wymagającą przetworzenia, której wartość pokarmowa w małym tylko stopniu może ulec obniżeniu w procesie przygotowania do paszenia lub w czasie przechowywania (poza stratami masy). W przeciwnieństwie do ziemiaków, wartość paszowa kukurydzy i nawet buraków, łącznie z liśniami, zależy w bardzo dużym stopniu od jakości zbioru, rozdrobnienia (kukurydza) i sposobu konserwacji.

Produkcja pasz zastępujących ziemiaki w żywieniu bydła stwarza w praktyce problemy organizacyjne i techniczne również trudne, jak produkcja ziemiaków na paszę. Rozwiązanie tych trudności jest jednak możliwe i sędziwie można, że racjonalnie będzie stopniowo zastępowanie ziemiaków i zboża bardziej wydaj-

nymi burakami i kukurydzą. Pożądanym byłoby to szczególnie na glebach dobrych, na których produkcja plonów przemawia na korzyść roślin młodych zastąpić ziemiakiem w żywieniu bydła. Tempo tych zmian zależy głównie od wyposażenia technicznego gospodarstw uposażonych i indywidualnych (maszyn do zbioru, siewczarni, silosów). Ograniczenie zużycia ziemiaków w żywieniu bydła może wywołać w konsekwencji zmniejszenie powierzchni ich uprawy o około 20 proc., to jest o 0,5 mln ha.

Czym karmić świnię

W żywieniu trzody chlewnej ziemiaki są zastępowane głównie zbożem. Wzrasta się to z dążeniem do zmniejszenia pracochłonności chowu trzody w warunkach postępującej koncentracji produkcji. Rozwój tuczu metodami przemysłowymi oparty jest na stosowaniu pasz treściwych — przetworów zbożowych uzupełnianych paszami białkowymi. Wyrzucanie ziemiaków z żywienia trzody chlewnej nie jest jednak tak efektywne, jak może być w przypadku zastępowania ich w żywieniu bydła kukurydzą (kiszoną) i burakami. Użytkuje się bowiem zmniejszenie pracochłonności, lecz przy mniejszej wartości pokarmowej plonu ziemiopłodów zastępujących ziemiaki jako paszę dla świni. Przeliczenia plony czterech głównych gatunków zbóż i kukurydzy uprawianej na ziarno dają mniejszy niż ziemiaki zbiór jednostek pokarmowych z 1 ha. Proporcja plonów ziemiaków do plonów ziarna na zół zół wynosi średnio w kraju 7:1, co odpowiada proporcji wartości plonu netto w przeliczeniu na jednostki paszowe 1,5:1 na korzyść ziemiaków.

Podnosi się nieraz kwestię mniejszej zawartości białka w ziemiakach, nie biorąc jednak pod uwagę wysokiej strawności (ziemiaki jest w zasadzie paszą treściwą) i jakości białka, zawierającego około 5,5 proc. białka ogólnego w formie lizyny, egzogenne aminokwasu, którego niedostatek wymaga uzupełnienia pasz zbożowych sferą sojową (białko jej zawiera około 6,9 proc. lizyny). W celu zrównoważenia zapotrzebowania na białko trzeba do ziemiaków dodać około 2,5 krotnie więcej pasz o wysokiej zawartości białka (np. sferę sojowej i mączki rybnej) niż do sfer z ziemniaków.

Po uzupełnieniu ziemiaków i zbóż odpowiednimi ilościami białka, przy średniej proporcji plonów ziemiaków do plonów zbóż jak 7:1, uzyskuje się wartość paszową i produkcję mięsa wieprzowego z 1 ha prawie dwukrotnie większą (1,9:1) niż z uprawy zbóż.

Zawartość białka w suchej masie ziemiaków waha się w dość dużych granicach 7-9 procent w porównaniu do 10,5 proc. w ziarnie jęczmienia i nieco mniejszej zawartości w ziarnie żyta. Jednak w białku zbóż, lizyny jest o 25 proc. do 40 proc. mniej niż w białku ziemiaków. Choć ziemiaki ma niedostateczną zawartość białka i wymaga uzupełnienia dawek paszami wysokobiałkowymi (w tradycyjnym chowie mlekami chudymi), to zbilansowanie aminokwasów w paszy zbożowej uboższej w lizynę niż ziemiaki wymagać może stosowania pewnych nadmiarów białka ogólnego. Postęp w hodowli odmian zbóż o większej zawartości białka wyprecyzował jak się wydaje, hodowlę ziemiaków prowadzoną w tym samym kierunku, ale również i w niej uzyskano rody o zwiększonej zawartości białka (do 10 proc. suchej masy).

Z pomocą techniki

Zróżnicowanie proporcji plonów ziemiaków i ziarna zbóż obserwujemy także w przekroju regionalnym. Przykładem mogą być różnice tych proporcji występujące w latach 1971-1975 w trzech województwach o różnych warunkach rolniczych (gleba i klimat). W warunkach dobrych proporcja plonów ziemiaków do plonów zbóż kształtowała się 5,6:1 (woj. łęczycki), w warunkach średnich 7:1 (woj. kaliskie) i mało korzystnych 8,3:1 (woj. białostockie). W tych samych regionach proporcje plonów ziemiaków do plonów zbóż są na glebach słabszych korzystniejsza dla ziemiaków niż na glebach dobrych, gdzie uzyskuje się wyższe plony zbóż.

Przykład ten wskazuje na to, że w niektórych regionach i na glebach słabszych trudno będzie znaleźć równie produktywną roślinę, jak ziemiaki. Alternatywną uprawę ziemiaków byłaby uprawa mniej nakładochłonnej gatunków roślin, związanych jednak z obniżeniem wydajności ziemi, mierzonej produktem żywnościowym (np. uzyskaniem mięsa).

Barierą pełnego wykorzystania walorów ziemiaka jako paszy są trudności w znalezieniu rozwiązań technicznych przy dużej koncentracji chowu świni. Wielkość produkcji w gospodarstwach indywidualnych jest daleka od „pulpy” koncentracji tuczu w oparciu o ziemiaki, jednak braki wyposażenia technicznego skłaniają wiele gospodarstw, najczęściej tak zwanych specjalistycznych, do coraz większego udziału zbóż i pasz przemysłowych w zaspokojeniu potrzeb paszowych.

W ostatnim dziesięcioleciu przeciętne dawki ziemiaków przypadają-

ce na 100 kg żywności wieprzowej spadły w gospodarstwach indywidualnych o 20 proc. (według badań IER). W związku z rozwojem tuczu trzody chlewnej w gospodarstwach uposażonych prawie wyłącznie na paszach treściwych i wzrostem jednostkowego zużycia tych pasz w gospodarstwach indywidualnych cały w zasadzie przyrost produkcji wieprzowiny uzyskiwany jest dzięki zwiększeniu zużycia pasz treściwych. Jeśli nie zostanie pilnie rozwiązany problem techniki produkcji i użytkowania ziemiaków na paszę w gospodarstwach indywidualnych, to zwiększaniu skali wielkości produkcji w tych gospodarstwach będzie towarzyszyło ograniczenie produkcji ziemiaków nawet na glebach lekko- i średnio-rodzajnych, co w konsekwencji może uzyskać znacznie wyższą wydajność produkcji mięsa, niż z uprawy zbóż.

Wysokie koszty produkcji ziemiaka, wyższe o około 25 proc. w przeliczeniu na jednostkę zbożową od kosztów produkcji ziarna, wiodącego, wiąże się z niskimi ich plonami, a także ze zbyt wysokimi nakładami pracy. Koszt produkcji ziemiaków w PGR i gospodarstwach indywidualnych jest zbliżony, przy niższych bezpośrednich kosztach produkcji. Zbóż w PGR, dysponujących pełniejszą mechanizacją uprawy zbóż. Mechanizacja produkcji ziemiaków na paszę jest jeszcze nie rozwinięta, bo, jak wspomniano, zbyt małą wagę przywiązuje się do tego specyficznego problemu polskiego rolnictwa. Jest to głównie problem gospodarstw indywidualnych, lecz ich udział w produkcji wieprzowiny jest tak duży i możliwości rozwinięcia tej produkcji tak dalece niewykorzystane, że postulat zaopatrzenia tych gospodarstw w odpowiednie

środki techniczne wydaje się w pełni uzasadniony.

Niepokojący brak wyraźnego wzrostu plonów ziemiaków, obserwowany od prawie pięćdziesięciu lat, wiąże się przypuszczalnie z niedostatecznym postępowaniem, jeśli nie obniżeniem jakości uprawy mechanicznej i nasłonięciem ziemiaków. Doświadczając służących ocenie odmian i średnich plonów uzyskiwanych w praktyce wskazuje, że „potencjalny” plon ziemiaków jest mniej wykorzystany, bo tylko w 55 proc. od „potencjalnego” plonu zbóż. Średnie plony żyta osiągały w latach 1966-1970 około 51 proc. plonu odmian żyta badanych w doświadczeniach, a w latach 1971-75 wzrosły do 58 proc., plony jęczmienia i pszenicy wzrosły w tych latach z 61-63 proc. do 71-72 proc. plonów doświadczeniowych.

Ziemiaki wygrywa ze zbożem w dziedzinie produktywności ziemi, więc w realizacji głównego celu rolnictwa, przegrany konkurencję wydajności pracy, która staje się jedną z głównych przesłanek decyzji rolnika. Zbliżenie kryteriów branych pod uwagę przez rolników indywidualnych i w gospodarstwach uposażonych do kryteriów, które stosujemy przyjąć w skali masowej, ekonomicznej, może nastąpić ostateczny postęp w produkcji i gospodarstwie ziemiakami. Wzrost tego postępu, obok niezbędnych prac badawczych nad swoistymi problemami gospodarki ziemiakami w rolnictwie polskim, jest odpowiednio wyposażenie techniczne gospodarstw rolnych.

* O proporcji plonów ziemiaków i ziarna zbóż w przeliczeniu na jednostki paszowe w „Żywności Gospodarczej” nr 23 z 1976 r.



MICHAŁ CHOJNACKI



ANDRZEJ CZARNIK



WIESŁAW GERB

Zalety i wady obowiązujących przepisów, kłopoty organizacyjne wynalazców pracowniczych, bodźce i antybodyce tworzącego myślenia, przeszłość na drodze rozpowszechniania projektów racjonalizatorskich, zależność rozwoju ruchu racjonalizatorskiego od poziomu kadry przedsiębiorstw i biur projektowych — oto niektóre zagadnienia podjęte w dyskusji redakcyjnej. Wzięli w niej udział: mgr EWA LEJA-NOWIŃSKA — pracownik naukowy Międzyuczelnianego Instytutu Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej UJ, mgr inż. WIESŁAW GERB — rzecznik patentowy Zjednoczenia „Budostal”, EDMUND KRAJEWSKI — rzecznik patentowy Krakowskiego Zjednoczenia Budownictwa, mgr inż. TADEUSZ PYZIO, inż. ANDRZEJ CZARNIK, mgr inż. MICHAŁ CHOJNACKI — działacze i pracownicy Międzyzakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji przy Zarządzie Głównym PZiBT, a z ramienia redakcji „Z.G.” — ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK.

W. GERB: Trzeba zacząć od tego, że wynalazczość pracowniczą dąży ku górze. Często narzeka się na przepisy. Po wojnie były one już trzy razy gruntownie zmieniane, a wciąż narzekamy, że źle. Sam się z tym nie zgadzam. Może nie są dość precyzyjne we wszystkich punktach, ale ich duch, ich kierunek i zasady są bardzo słuszne, prawidłowe. Natomiast ciągle bolące wynalazczości jest wciąż jeszcze niedowład organizacyjny tego ruchu.

M. CHOJNACKI: Analizowaliśmy obsadę komórek wynalazczości w naszych przedsiębiorstwach członkowskich. W większości przypadków pracownicy ci sprawom wynalazczości poświęcał jedną ósmą czasu pracy, a w ramach innych obowiązków wyliczali dwie do sześciu innych czynności.

W. GERB: Lepiej będzie powiedzieć — zagadnienia. Taki pracownik ma zawyżać w swoich obowiązkach: wynalazczość, postęp techniczny, normy czy normalizację, bibliotekę, informację naukowo techniczną...

E. KRAJEWSKI: Z biblioteką to bym nie przesadzał...
W. GERB: W mniejszych przedsiębiorstwach rzeczywiście najlepszą bibliotekę nie ma, ale w większych... Gdzie indziej znów taki pracownik jest głównym technologiem, czy głównym mechanikiem i wynalazczość mu się doczepia. W tych warunkach interesuje się nią tylko wówczas, kiedy ma na to czas. Przede wszystkim dba o sprawy planu, o technologię, o szybkość realizacji budynku. A wynalazczość? — „Panie kolego, jak będę miał chwilę czasu”. Poza tym np. postęp techniczny jest ujęty w zadaniach planu, a wynalazczość nie. Planuje się ją tylko ramowo i nikt jej nie rozlicza. Z natury rzeczy pracownik bardziej się będzie zajmował tym, z czego go rozliczają. I jeszcze jedna sprawa — żaden akt prawny, w najogólniejszej chociażby formie, nie mówi nic o powołaniu, o zasadach współpracy rzeczników patentowych z pracownikami komórek wynalazczości, współtę, jeden obok drugiego, starają się sobie nie przeszkadzać, ale to jeszcze nie jest współpraca.

W. GERB: Osobiście jestem zdania, że jakieś konkretne planowanie twórczości wynalazczej nie może dać efektów. Na tej samej zasadzie, jakiej pisarzowi nie można zaplanować, ile jakościowo dobrych noweli ma napisać w ciągu roku. Tak samo racjonalizatorowi trudno narzucić, że on ma zgłosić dwadzieścia projektów. On je może zgłosić, ale ich jakość, ich przydatność, ich wartość będzie bardzo, bardzo problematyczna. I chyba nie w tym rzecz.

E. LEJA-NOWIŃSKA: Wydaje mi się, że ważnym problemem jest poziom pracowników służb wynalazczych, oni przecież przede wszystkim dbają, czy mają dbać o to, żeby postęp techniczny w przedsiębiorstwach był realizowany. A kiedy spotykam się z nimi, widzę, że jest bardzo niedobrze...

W. GERB: A skąd się to bierze? Przecież z braku stabilizacji. Szkolimy cztery razy do roku, za każdym razem innych ludzi. W „Budostalu” w ciągu roku zmieniło się 50 procent personelu, a były okresy, że w poszczególnych jednostkach w ogóle nie było obsady, jeden już odszedł, drugi nie można było znaleźć.

T. PYZIO: Nie kwestionuję znaczenia organizacji, płynności kadr i tak dalej, chcę jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik — system finansowy przedsiębiorstw. Dotychczas stosowany powoduje, że jeśli usprawnienie przynosi zmniejszenie wartości przerobu, to żadne przedsiębiorstwo nie jest nim zainteresowane. Nowy system, ten, któ-

ry obecnie wprowadzamy, WOG-owski, ma zmienić tę sytuację, ale nie wiemy jeszcze, w jakim stopniu to się uda.

W. GERB: Nowe przepisy umożliwiają przedsiębiorstwom rzeczywiste efektywność, rzetelne kierowanie wynalazczością. Według starych przepisów, kierowanie polegało na tematycznym planowaniu wynalazczości. To znaczy — jak już w żaden sposób nie było można czegoś w przedsiębiorstwie rozwiązać, to się taki temat wypychało na plan tematyczny wynalazczości na dany rok! Najczęściej dalej pozostawał nie rozwiązany. Innych form używano rzadko, głównie ze względów finansowych. Organizowanie np. konkursów tematycznych wymaga pieniędzy, główni księgowi zaraz się chwytali za głowę: nagrody konkursowe? plakaty? propaganda?...

REDAKCJA: Byłoby wielkim błędem, gdyby nasza rozmowa w Jaskółce komórkami wynalazczości i głównymi księgowymi.

W. GERB: Proszę mi wierzyć, że już niczego nie można zastrzyć. Jakie argumenty do kierowania wynalazczością dała nam ustawa z 1972? — Umowy o dokonanie projektów wynalazczych. To jest naprawdę rzetelny, prawny środek realnego oddziaływania na ruch wynalazczy. Umowa wiąże obie strony, precyzuje temat, jaki ma być rozwiązany, cel, jaki ma być osiągnięty, wreszcie — kiedy, w jakim terminie należy go rozwiązać i za ile. Racjonalizator z góry wie, o co chodzi. Umowy są więc tym, czym powinniśmy się posługiwać, żeby racjonalizatorzy i wynalazcy kierowali swoją myśl, swoją intencję, na problemy ważne dla przedsiębiorstwa. Tylko że do tych umów jeszcze kierownictwo naszych przedsiębiorstw nie ma zaufania.

M. CHOJNACKI: Wśród naszych przedsiębiorstw członkowskich, w ciągu czterech lat nastąpił ponad dwukrotny wzrost ilości zawieranych umów, z czterdziestu trzech w 1974 roku do dziewięćdziesięciu dwóch w 1977 roku...

T. PYZIO: Jest to wciąż jeszcze bardzo mało w stosunku do ogólnej ilości projektów.

Nie wykorzystany instrument kierowania

W. GERB: Ale tylko w tym procencie rzeczywistym kierujemy ruchem wynalazczym.

A. CZARNIK: To chyba zbyt pesymistyczna ocena. Organizujemy przecież konkursy zmierzające do podniesienia efektywności ekonomicznej projektów racjonalizatorskich i zwiększenia ich ilości. W roku 1974, pamiętam, pracownikom przedsiębiorstw uczestniczących w tym konkursie podano do rozwiązania około czterystu tematów i prawie wszystkie zostały rozwiązane. Takich przypadków było więcej.

E. KRAJEWSKI: Umów między racjonalizatorami a przedsiębiorstwem zawiera się znacznie mniej. Realne kierowanie ruchem polega na ogłoszeniu tematyki. I tu musimy wrócić do tematu, który w zasadzie został już wyczerpany. Prawidłowo opracować tematykę jest trudno i wymaga to bardzo dużo pracy. Kierujący tym pracownik powinien kontaktować z odpowiedzialnymi służbami, z racjonalizatorami, z dyrekcją, a nie ma na to czasu.

W. GERB: Tego nie załatwi pracownik mogący poświęcać sprawom wynalazczości dwie czy cztery godziny dziennie.

E. LEJA-NOWIŃSKA: Proszę zauważyć: każdy temat, który poruszamy, kończy się na obsłudze wynalazczości. To znaczy, że nie jest źle na etapie dokonywania projektów, tylko jest fatalnie z tą służbą, która ma załatwiać sprawy związane z wnioskami.

T. PYZIO: Program rozwoju racjonalizacji powinien się opierać na spostrzeżeniach i sugestjach pracowników prawie wszystkich służb przedsiębiorstwa.

A. CZARNIK: Istotnym problemem kierowania jest też działanie zmierzające do zwiększenia ilości zgłoszonych projektów. Tu znaczną rolę odgrywa ruch gield wynalazczych. Racjonalizator wie, że jeśli na giełdzie przyjdzie z gotowym projektem, to na miejscu kupia ten pomysł, dostanie za niego pieniądze i wniosek będzie zrealizowany — nastąpi wydatne skrócenie cyklu od pomysłu do wdrożenia. W normalnym trybie często się ta droga przeciąga...

E. LEJA-NOWIŃSKA: Tutaj, moim zdaniem, występuje największa luka w naszych przepisach. Ustawodawca w zasadzie nie podał terminów dla egzekwowania praw twórców. Zarządzenia wykonawcze przewidują jakieś tam terminy rozpatrzenia wniosku i wydanie odpowiednich decyzji, ustawodawca jednak zostawił przepis próżny — nie ma żadnej sankcji na to, aby twórca mógł egzekwować od przedsiębiorstwa terminowe rozpatrzenie zgłoszenia.

Przypominanie tej luki w przepisach podkreśla znaczenie gield wynalazczych. Tam twórca ma szansę uzyskania natychmiastowej reakcji na przedłożony projekt. Natomiast postępowanie przez odpowiednie komórki w przedsiębiorstwie nieraz wydłuża się na tyle, że twórca traci zainteresowanie projektem, chyba że jest nim silnie zainteresowany finansowo. Przez to, że tryb normalnego postępowania obraca się się powoli, traci się mnóstwo drobniejszych pomysłów. Nie twierdzę, że zawsze rolę odgrywa tu zła wola, znaczenie ma też inercja, bardzo często po prostu nieumiejętność załatwiania tych spraw.

Trafiać w potrzeby

E. GERB: Zwróć uwagę na jeszcze jedną zaletę gield wynalazczych. Przecież giełdy, to nie tylko kupno-sprzedaż między twórcą a przedsiębiorstwem, ale także między przedsiębiorstwami, a więc jeden ze sposobów rozpowszechniania. I tu znów mamy pewne grzechy na sumieniu. Do końca 1972 roku rozpowszechnianie projektów polegało na angażowaniu czasu i pieniędzy przedsiębiorstwa bez żadnej rekompensaty. Przedsiębiorstwo musiało wykonać dokumentację, nieraz wartości kilkuset tysięcy złotych, a mogło ją sprzedać po cenie odbitek. Nikt zdrowy na umyśle nie chciał robić takich interesów, wobec tego rozpowszechnianie generalnie leżało. Co daje nam w tej dziedzinie nowe przepisy? Przede wszystkim pełną odpowiedzialność, każdy projekt stał się ustawowo własnością przedsiębiorstwa, które go przyjęło do zastosowania. Dokumentację się sprzedaje i sprzedaje się także projekty racjonalizatorskie. Ale to znów jest idea, która wprawdzie już od pięciu lat ma sankcję prawną, a wciąż jeszcze nie dotarła do administracji.

E. KRAJEWSKI: Znowu wróciliśmy do poziomu służb wynalazczych i o-bawiam się, że jeszcze wiele razy będziemy do niej wracać. Mnie bardzo bolała ta sprawa. Mamy w zjednoczeniu jednego rzecznika patentowego, który zarazem prowadzi całą

wynalazczość. Wobec tego nie ma czasu chodzić po przedsiębiorstwach i wyszukiwać te projekty wynalazcze, które kwalifikowałyby się do zgłoszenia w Urzędzie Patentowym. A tak nie powinna wyglądać praca rzecznika. Nie powinien czekać, aż pracownik złoży projekt, tylko wyjść z biura, chodzić po budowlach i warsztatach, wyciągać projekty, wskazywać zagadnienia, które wymagają usprawnień, a także, jak je zrealizować zarówno w sensie technicznym, jak i powiadamy, urzędowo-biurokratycznym, jak wniosek przebiegać przez oporne tryby...

A. CZARNIK: Ale od tego są doradcy techniczni, którzy powinni działać w terenie...

M. CHOJNACKI: Ale działają tylko w 48 przedsiębiorstwach na 90.

W. GERB: Spuśćmy zasłonę litościwego milczenia na doradców technicznych. Nie ma w tej chwili warunków, które mogłyby skłonić lepszego fachowca do zajmowania się doradztwem technicznym.

E. LEJA-NOWIŃSKA: Wróć jeszcze do tych nieszczęśliwych komórek wynalazczych. O ile bowiem rzecznicy na ogół reprezentują wysoki poziom, przede wszystkim prawny, to pracownicy komórek wynalazczych na ogół nie mają podstawowych instytucji własności przemysłowej. Z tym spotykam się stale. Nie potrafili korzystać z przepisów, które często im dają broń do ręki w obronie twórcy, a jeżeli już znają przepis to nie potrafili go zinterpretować.

REDAKCJA: Czy w budownictwie poziom służb wynalazczych jest gorszy, niż w innych dziedzinach gospodarki?

E. LEJA-NOWIŃSKA: Swoich opinii w ogóle nie odnoszę do budownictwa, w żaden sposób go nie wyodrębniałam, mówiłam na podstawie tego, z czym się spotykam w różnych przedsiębiorstwach.

W. GERB: Również tego, co ja tu na temat służb wynalazczych mówiłem, nie należy odnosić wyłącznie do budownictwa.

M. CHOJNACKI: Zaczęliśmy mówić o tym, jak powiązać pracę wynalazczą z problematyką bieżącej przedsiębiorstwa i w ogóle gospodarki. Oprócz ogłoszenia tematyki wynalazczej, czy też zawierania umów, istotną rolę odgrywają także jednolitość, jak Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji. Klub organizuje różne imprezy pośrednio wiążące twórców i pracowników komórek wynalazczych, w głównym nurcie myśli technicznej. Dla przykładu: wdraża się obecnie w budownictwie system budownictwa monolitycznego — klub organizuje seminarium, w którym przedstawiciele przedsiębiorstw członkowskich zapoznają się z zasadami organizacyjnymi i technicznymi tego systemu. Organizujemy też wyjazdy na pierwsze budowy realizowane tym systemem. Wyników takiej działalności nie da się jednoznacznie zmierzyć, ale chyba nie ulega wątpliwości, że na rozwój wynalazczości mają one wpływ. Rola klubu sprowadza się do roli katalizatora, głównie procesy stymulujące wynalazczość muszą się odbywać w przedsiębiorstwach. My możemy co najwyżej pomagać, doradzać, wydawać jakieś wydawnictwa instruktażowe, zalecać podejmowanie określonych tematów, ale organizowania ruchu i kierowania nim z zewnątrz rozwiązać się nie da.

W. GERB: Powiedzmy sobie, że jeśli w województwie krakowskim z wynalazczością nie jest tak zupełnie źle, to chyba dlatego, że jest do

niej coraz bardziej przekonana kadra kierownicza przedsiębiorstw. Zdarza się wprowadzić, że po zamknięciu roku, główny księgowy czy dyrektor ekonomiczny powiada: „Co wy mi tu mówicie o jakichś oszczędnościach, skoro budowa wykazuje straty”, ale to już chyba tylko dlatego, że ktoś zapomni, że nie można wszystkich pieniędzy pakować do jednego worka, że bez tych usprawnień, straty byłyby jeszcze większe, że korzyści, jakie przyniosła wynalazczość, mogły zostać pochłonięte przez niedociągnięcia w innych dziedzinach. W dyrekcjach „Budostalu” dla wynalazczości zrozumienie jest większe, bardziej się na nią liczy. Mam tu zestawienie dotyczące zjednoczenia „Budostal”. Najważniejsze jest może porównanie efektów. Wynika z niego, że wynalazczość w naszym zjednoczeniu rozwija się nie tylko ilościowo, ale i jakościowo, projekty mają większy ciężar gatunkowy, dotyczą ważniejszych zagadnień i w związku z tym dają większe efekty. W roku siedemdziesiątym trzecim nastąpił charakterystyczny przełom spowodowany wprowadzeniem nowego prawa. Dużo większe preferencje spowodowały, że nie tylko wzrosła ilość twórców — z dwustu do trzystu osiemdziesięciu pięciu — ale także ilość zgłaszanych projektów — tu od razu nastąpił skok o 50 procent. O wzroście efektywności zdecydowało raczej to, że w 1973 weszliśmy na budowę Huty „Katowice”, otworzyło się wielkie pole dla usprawnień i wynalazków. Ten rozwój nie byłby możliwy, gdyby nie przekonanie większości kierownictwa przedsiębiorstwa, że ruch wynalazczy jest pozytywny i daje efekty.

M. CHOJNACKI: To, co inż. Gerb mówi o rozwoju, kosztach i rentowności ruchu wynalazczego dotyczy nie tylko „Budostalu”. Rzecz jasna, w przedsiębiorstwach np. budownictwa komunalnego, efektywność jest dużo mniejsza, ale wyraźnie następuje ciągły wzrost i rozwój. Nasza powściągliwość, a nieraz wręcz ujemne oceny wynikają po części z tego, że my zdajemy sobie sprawę z nie wykorzystywanych możliwości. Również z tego, że wiemy, iż można by je wykorzystać przy niewielkich korektach natury organizacyjnej, głównie przez zapewnienie odpowiedniego systemu organizacyjno-financego.

W. GERB: Chwalilem dobrą atmosferę w kierownictwach przedsiębiorstw, ale to ani nie umniejsza wad organizacyjnych, o których mówiliśmy na wstępie, ani też nie przeczy, że ruch wynalazczy rozwija się dzięki dużemu zaangażowaniu ludzi nie będących etatowymi pracownikami służb wynalazczych.

M. CHOJNACKI: Społeczne oddziaływanie na rozwój wynalazczości jest praktycznie obowiązkiem wszystkich organizacji działających w przemyśle budowlanym. To znaczy i związków zawodowych, i stowarzyszeń naukowo-technicznych, i organizacji młodzieżowej. Ostatnio sekretariat KC PZPR wyraźnie określił obowiązki organizacji i instancji partyjnych w tym zakresie — wszyscy powinni wnieść jakiś swój udział. W praktyce udział ten jednak bywa różny. W naszych przedsiębiorstwach członkowskich mamy 50 Zakładowych Klubów Techniki. Praktycznie wszystkie nasze akcje rozwijają się w oparciu o aktywność w tych klubach.

A. CZARNIK: Istotne wydaje się to, że spotykamy działaczy nie pracujących w komórkach wynalazczych



EDMUND KRAJEWSKI

RACJONALIZACJI



EWA LEJA-NOWINSKA



TADEUSZ PYZIO

Zdjęcia: L. KLECZEK

Wu na sytuację. Natomiast za sprawę ważną uznaliśmy to, że powinien być jakiś system, który by powodował, że całe kierownictwo, a nawet cała załoga będzie zainteresowana rozwojem wynalazczości. Wysłaliśmy postulat, że oszczędności uzyskiwane przez wynalazczość powinny w jakiś sposób wpływać na fundusze, których wielkością zainteresowana jest cała załoga, np. fundusz socjalny.

Racjonalizacja „wymuszona”

REDAKCJA: Proponujemy przesłanie do następnego punktu — co właściwie racjonalizuje się w budownictwie i dlaczego tak operuje kłose upowszechnianie opracowań.

W. GERB: Można ukuć taki paradoks: im gorzej pracuje biuro projektów, tym lepsze wyniki w racjonalizacji, gdyż gros projektów racjonalizatorskich — w tej chwili ograniczamy się do tej grupy — to są zmiany w dokumentacji opracowanej w biurach projektów. To wcale nie jest równoznaczne z tym, że dokumentacja została błędnie opracowana, ona przecież musi odpowiadać określonym założeniom i normom i na ogół tym normom odpowiada. Tylko że racjonalizator potrafi znaleźć albo lepszą metodę realizacji, albo tańszą metodę realizacji, albo szybszą od tej, jaką zaprojektował. To, co powiedziałem, nie powinno być rozumiane w ten sposób, że biura puszczają dookreśloną metodę opracowania, kłose, na ogół tak nie jest.

T. PYZIO: Można by wykazać podobną zależność w stosunku do poziomu kadry przedsiębiorstwa. Im słabsza kadra, tym więcej wniosków, i to wniosków przytępionych. Ale ważniejsze wydaje się coś innego. Mając dziś ogromny potencjał importowanych linii produkcyjnych, urządzeń i maszyn, jesteśmy skazani na inwencje racjonalizatorów w kwestii różnych drobniactw, bez których te urządzenia nie mogą funkcjonować. Na import części zamiennych zawsze brakuje dewizowych złotych.

M. CHOJNACKI: To jest problem tak zwanej „racjonalizacji wymuszonej”. Przed dwoma laty, z okazji „Targów Racjonalizatorskich”, zostaliśmy zaatakowani przez prasę, że propagujemy rozwiązania, które nie są twórczością, tylko wynikiem z jakiegoś systemu. Sam uważam, że rozwiązania wymuszone, np. brakiem części zamiennych, są jakby smarem umożliwiającym funkcjonowanie gospodarki. „Transbud” czy inne przedsiębiorstwa po prostu stanęłyby bez pomocy racjonalizatorów, mimo że w tych przypadkach wymyślają oni rozwiązania przez innych wcześniej już wymyślone. Dorabianie czy regenerowanie części to, według oceny niektórych, wynalazczość drugiego sortu, ale wynalazczość bardzo potrzebna.

REDAKCJA: Skoro wciąż jeszcze łatwiej o dewizy na nowe maszyny, niż na części zamienne, to ten kierunek wymuszonej racjonalizacji wydaje się bardzo ważny.

A. CZARNIK: Chciałbym zwrócić uwagę na projekty natury bhp-owskiej, które wprawdzie nie dają bezpośrednich efektów, ale przecież w jakimś szerszym, społecznym rachunku mają wielkie znaczenie. Ta dziedzina cieszy się znacznym zainteresowaniem. W budownictwie regionu krakowskiego w roku ubiegłym ogólna liczba zastosowanych projektów wyniosła 1232, natomiast projektów bhp-owskich, ochrony zdrowia i środowiska 324, prawie 25 procent.

W. GERB: I to jest bardzo cenna grupa projektów, zresztą preferowana w naszym ustawodawstwie, ale one mają jedną wadę, że nie mają wyrazu finansowego w efektach ekonomicznych. Wypłaca się wynagrodzenia, często dość wysokie, księgowi zapisują te wydatki po stronie „Winien” i pytają: a co mam zapisać po stronie „Ma”?

REDAKCJA: Zanim powrócimy do sprawy upowszechniania, pytamy: dlaczego tak są dyskryminowane usprawnienia organizacyjne?

E. LEJA-NOWINSKA: Bo jako takie nie są chronione przez przepisy prawa wynalazczego. Chronione są tylko usprawnienia techniczno-organizacyjne. Natomiast sama organizacja wypadła zupełnie z prawa wynalazczego.

REDAKCJA: Nikt nie dostał nagrody np. za wprowadzenie brzydek kompleksowych?

W. GERB: Niezupełnie tak.

E. LEJA-NOWINSKA: Możliwe, że ktoś dostał, ale poza działalnością wynalazczą — to są inne zakresy działania. To, co się z tej dziedziny będzie teraz chyba częściej sprzedawało, to na zasadzie opracowań „know-how”, nie z ustawodawstwa patentowego. Miałam ostatnio ciekawy przykład. Na spotkaniu z pracownikami budownictwa w Wiśle, jeden z doradców technicznych zwrócił się do mnie z następującą sprawą: kierownik ciężarówki wynalazł drogę

przez las, która skracała o kilkanaście kilometrów transport na budowę. Można było doskonale wyliczyć efekty tego usprawnienia, ale nie było wiadomo, jak je sprowadzić.

REDAKCJA: Co ostatecznie Pani poradziła?

E. LEJA-NOWINSKA: Zastanawialiśmy się, jak nagiąć ten pomysł, dając duże efekty, do prawa wynalazczego.

E. KRAJEWSKI: Trzeba było znaleźć element techniczny...

E. LEJA-NOWINSKA: Oczywiście. Droga była fatalna. Trzeba było wyspać parę ciężarówkę żwiru, w ten sposób znalazł się element techniczny i trudność z nagrodzeniem na prawdę dobrego pomysłu zniknęła.

REDAKCJA: W sprawozdaniach klubu naliczyliśmy dwadzieścia większych imprez mających ułatwić rozpowszechnianie opracowań. Rozpowszechnia się jednak tylko 8 procent projektów zastosowanych. Wychodzi, że na każde pół procenta przypada cały konkurs, cała giełda lub wystawa. Nie jest to uczciwy rachunek, czasem jednak kart lepiej przedstawia problem, niż kolumna liczb. Co tu przeszkadza?

A. CZARNIK: Nie wszystkie pomysły nadają się do rozpowszechniania. Niektóre mogą przynieść efekty tylko w określonych warunkach, jak wspomniana przed chwilą krótka droga.

M. CHOJNACKI: Sześć procent to nie jest dużo, ale w całym kraju rozpowszechnia się dwa do trzech procent opracowań wynalazczych. Można by więc powiedzieć — w naszym rejonie jest trzy razy lepiej, niż średnio w kraju, ale chyba lepiej będzie przypomnieć, że np. w NRD rozpowszechnia się około dwudziestu procent, bywa że nawet trzydzieści.

W. GERB: Najważniejszą przeszkodą jest duża pracochłonność samego procesu rozpowszechniania. Służba wynalazczości musi najpierw przygotować materiały informacyjne, regularny materiał ofertowy. To znaczy: co ma na sprzedaż i na jakich warunkach: syntetyczny opis informacyjny, o co chodzi, co zostało rozwiązane, jakie efekty osiągnięte, czym dysponujemy, czy możemy dostarczyć dokumentację, czy też gotowy prototyp, czy udostępnimy naszą wiedzę, udzielimy pomocy technicznej i wreszcie — ile za to chcemy. To wszystko trzeba przygotować, napisać, rozesłać do zainteresowanych jednostek... Przy niestabilnej, lub przeciążonej kadrze, jest to trudne. A przecież na informację się nie kończy. Trzeba pomyśleć o tym, jak się informację wysłać. Potem trzeba ogłaszać, czy czasem ktoś, kto uzyskał informację, nie zastosował pomysłu nie płacąc należności, albo, czy po jakimś drobnym zmianach nie zgłosił pomysłu jako własnego...

Od pomysłu do rozpowszechniania

REDAKCJA: Jak rozpowszechnianie wygląda od tej czułej strony finansowej? Co się bardziej opłaca — wymyśleć od nowa, czy wprowadzić już wymyślone przez kogoś innego?

W. GERB: Moim zdaniem, bardziej się opłaca kupować i wprowadzać gotowe projekty. Projekt wdrożony przez kogoś innego kupuję przecież wraz z wszystkimi doświadczeniami uzyskanymi w trakcie realizacji.

REDAKCJA: Tak sprawa wygląda ze strony przedsiębiorstwa. Mnie jednak chodzi o to, jak na wymyślenie od nowa, lub zakupie, wychodzą autorzy pomysłów i wszyscy parający się wdrażaniem.

W. GERB: Ludzie nie będą wymyślać tego, co już zostało zastosowane. Jeśli ja kupię i zastosuję pewien projekt, to nikt do mnie o to nie może mieć pretensji, że nie dałem go do rozwiązania swoim wynalazcom. Nie widzę tu żadnego naruszenia interesów twórców, czy potencjalnych twórców. Natomiast widzę ogromne oszczędności wysiłku. Nikt też nie broni własnym wynalazcom dalej rozwijać i usprawniać tego, co kupili. Narzuca się tu analogia z tym, co ostatnimi czasy mówi się w związku z zagranicznymi licencjami.

E. KRAJEWSKI: Nasz klub spotyka się z wielkim nakładem pracy przy kartach informacyjnych o dokonanych usprawnieniach i wynalazkach. Na jedno tylko Targi Projektów Wynalazczych w 1976 przygotował ich 95 — wyłącznie takich, które nadają się do zastosowania w innych przedsiębiorstwach. Do wdrażania rozwiązań nabytych przywiązane są premie — mimo to przedsiębiorstwa nie wdrażają.

W. GERB: Rolę odgrywa na pewno też raznacznymi na kartach informacyjnych rodzaj umowy, na podstawie której opracowanie można nabyć. Dla nabywców nakożystniejsza są, rzecz jasna, licencje nieodpłatne. Wtedy zapłaci tylko wynagrodzenie twórce i więcej nie. Licencje odpłatne mają znacznie mniejsze szanse. A zdarza się jeszcze, że jakiś cwaniak powie: spokojnie, poczekam trzy lata, to i twórca nie nie będę musiał zapłacić.

M. CHOJNACKI: I rzeczywiście, zdarza się, że opracowywane przez

nas karty informacyjne, dopiero po paru latach przynoszą efekt. Nie twierdzę, że „jedynym” powodem spóźnionego stosowania tych rozwiązań jest chęć wymigania się od płacenia należności autorowi projektu, ale wykluczać tego nie można. Ważniejszą jednak sprawą wydaje się sama metodologia rozpowszechniania. Najlepszą informacją na papierze odgrywa tu tylko rolę statyczną, zawsze jest narażona na to, że będzie obrastać kurzem na jakiejś półce. Większe szanse dają próby aktywnego wdrażania. W tej dziedzinie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Różnymi sposobami staramy się doprowadzić do bezpośrednich kontaktów przedsiębiorstwa oferującego dane rozwiązanie z potencjalnymi odbiorcami tego. Robimy giełdy opracowań dotyczących wybranych tematów, ściągamy zainteresowane strony — nie będę twierdził, że efekty są natychmiastowe i zaskakująco wielkie, ale chyba lepsze niż średnie, sięgają dziesięciu — piętnastu procent. Zastanawialiśmy się także nad tym, jak zwiększyć liczbę ludzi, fachowców, mogących się przyczynić do większego rozpowszechniania opracowań. Z inicjatywą wyszła tu dyrekcja krakowskiego ETOB-u, żeby powołać dział wdrażania, który w tej chwili zatrudnia pięciu ludzi. To wygląda dość obiecująco, mają bezpośrednie kontakty z przedsiębiorstwami, mają już pierwsze zastosowania...

W. GERB: Trzeba jednak pamiętać, że ETOB będzie zawsze bardziej nastawiony na rozpowszechnianie projektów chronionych, wynalazków i wzorów użytkowych. My zaś tracimy ogromne pieniądze przez brak rozpowszechniania projektów racjonalizatorskich.

A. CZARNIK: Chyba aż tak jednostronnie to nie będzie. Na spotkaniu konsultacyjnym z przedstawicielami przedsiębiorstw prezentowali 10 opracowań, w tym trzy lub cztery projekty racjonalizatorskie.

M. CHOJNACKI: W każdym razie zaczęli się starać.

T. PYZIO: Inny element wstrzymujący rozpowszechnianie. Przedsiębiorstwo ma, powiedzmy, jakieś dobre nowe narzędzie, czy urządzenie. Sporządza kilka egzemplarzy dla siebie, innym oferuje tylko dokumentację. Ktoś inny chciałby by nawet z tego urządzenia skorzystał, ale pyta: Kto mi to zrobi? Nie ma jednostki, która by się podjęła małoseryjnej produkcji nowych urządzeń, nie mówiąc już o prototypach. Nikomu się to nie opłaca.

E. KRAJEWSKI: Jeszcze chciałbym parę słów o tym, jak wygląda wynalazczość w biurach projektów. Powinny być one kopalnią nowych pomysłów, a w rzeczywistości — niech pan lepiej nie notuje, ile projektów wynalazczych zgłosił ten biura w ubiegłym roku. To nie znaczy, że pomysłów tam nie ma, one są, ale nikt ich nie zgłasza, bo projektant nie widzi z tego żadnych korzyści. Może dostać najwyżej 30 procent tego, co by mu się należało, gdyby pomysł nie był jego obowiązkiem, a i to dopiero po paru latach, kiedy projekt zostanie zrealizowany — prawdziwe gruszki na wierzbie, i to rosnące daleko.

W. GERB: Dochodzą jeszcze często spory o to, kto ma za pomysł zapłacić: biuro projektów, inwestor czy wykonawca. Jeśli projekt został wykonany w r. 1976, to najwcześniej będzie zrealizowany w r. 1980, po trzech latach wykonawca może za niego tylko trzydziści procent zapłacić i obciążyć tym inwestora, bo wykonawca przecież nie ma z tego tytułu żadnych efektów. On dostał dokumentację już z tym usprawnieniem, nie na tym nie zarobił. Wykonawca woli dostać projekt bez usprawnienia i sam je wprowadzić.

REDAKCJA: To budzi podejrzenia tak brzydkie, że do szlachetnego środowiska budowlanych chyba w ogóle nie należy ich odnosić. No, ale tak, abstrakcyjnie, wyobraź sobie projektanta, któremu usprawnienie przychodzi do głowy, nie wprowadza go jednak, tylko je podpowiada koleźce zatrudnionemu w przedsiębiorstwie wykonawczym.

W. GERB: Oczywiście, można sobie wyobrazić taką sytuację. To się dawniej zdarzało, w okresie, w którym personel inżyniersko-techniczny w racjonalizatorstwie w ogóle był dyskryminowany. Ale to już przeszłość. Natomiast warto powiedzieć, z czego biura projektów nie korzystają. Znow z umów o dokonanie projektu. Jeśli można dokumentację wykonać konwencjonalnie, a projektant widzi możliwość innego rozwiązania, to nie ma żadnych przeszkód, żeby zawrzeć z nim umowę; będziesz projektował dłużej, w systemie skordowym mniej zarobisz, ale zrobisz to niekonwencjonalne rozwiązanie w ramach umowy, a ta już ci gwarantuje, że na usprawnieniu nie stracisz. Nie korzysta się jednak z tego.

REDAKCJA: Dziękujemy za udział w dyskusji.

Notował:
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Z OBRAD RADA MINISTRÓW

RADA MINISTRÓW na posiedzeniu 27.V. oceniła dotychczasowe wykonanie tegorocznych zadań. Powzięto postanowienia mające na celu zapewnienie warunków sprzyjających pomyślnie realizacji planu w nadchodzących miesiącach, a zwłaszcza w lecie. Od sprawnej organizacji pracy w okresie letnim zależeć będzie bowiem w dużym stopniu pomyślnie wykonanie zadań bieżącego roku. Na kładła to już obecnie na kierownictwa resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw dodatkowe odpowiedzialności obowiązki. Rozpatrując rezultaty pracy uzyskane w gospodarce, Rada Ministrów stwierdziła, że wyniki kwietnia potwierdziły słusność przyjętych uprzednio kierunków działania. Stopniowo odbierane są opóźnienia powstałe w drugiej połowie stycznia i w lutym br. Wyraża się to w zwiększeniu tempa produkcji przemysłowej, która w okresie styczeń-kwiecień wzrosła o 6,1 proc. w porównaniu do podobnego okresu roku 1977, a także w poprawie sytuacji energetycznej i w lepszej pracy transportu. W niektórych dziedzinach działalności gospodarczej nadal jednak nie osiąga się planowanego tempa. Zbyt powolny jest rozwój produkcji rolnej, przy większym z kolei — niż to zakładano — wzroście przychodów pieniężnych ludności. Złożona sytuacja występuje w dziedzinie inwestycji, gdzie w warunkach wciąż jeszcze nadmiernie szerokiego frontu prac mają miejsce opóźnienia w realizacji niektórych zadań rzeczowego planu.

Rada Ministrów zaleca wszystkim organizacjom gospodarczym podjęcie skutecznych przedsięwzięć na rzecz zwiększenia tempa rozwoju produkcji towarów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności. Chodzi o doprowadzenie proporcji między wzrostem siły nabywczej a dostawami towarów do poziomu ustalonego w planie. W tym też celu należy również wzmocnić dyscyplinę wydatków. Resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa, a także władze terenowe powinny nasilić działania dyscyplinujące przebieg realizacji planów oraz spływ dostaw kooperacyjnych i materiałów zaopatrzeniowych, zwracając przy tym szczególną uwagę na asortymentowe wykonywanie ustalonych zadań. Dotyczy to zwłaszcza zakładów pracujących na potrzeby rynku i eksportu.

W handlu zagranicznym sprawa pierwszoplanowa jest doprowadzenie do poprawy rytmiki obrotów. Zarysowujące się korzystne tendencje w tej dziedzinie działalności gospodarczej muszą być w nadchodzących miesiącach wydatnie wzmocnione.

Wskazano na konieczność dalszego usprawniania procesów inwestycyjnych, zwłaszcza zaś związanych z dochodzeniem do pełnych zdolności wytwórczych przez nowo uruchamiane zakłady i obiekty. Jest to bowiem jeden z istotnych czynników powiększania dostaw dla handlu wewnętrznego i handlu zagranicznego.

Rada Ministrów raz jeszcze wskazała, że we wszystkich dziedzinach działalności społeczno-gospodarczej zagadnieniem najwyższej rangi jest zwiększanie efektywności pracy i poprawa jakości wytwarzanych wyrobów. Wszystkie ogniska gospodarki muszą zadbać o to, aby z ponoszonych nakładów uzyskiwać wyższe efekty produkcyjne, aby stojące do dyspozycji środki były racjonalnie i oszczędnie wykorzystywane.

Na posiedzeniu omówiono także bieżące zadania rolnictwa. Zwrócono uwagę na kształtowanie właściwych tendencji w gospodarce żywnościowej, na potrzeby coraz lepszego wykorzystywania ziemi oraz na zapewnienie warunków umożliwiających sprawną przebieg prac w okresie sianokosów i żniw.

CZY FORMY MUSZĄ BYĆ ZRÓŻNICOWANE?

WŁODZIMIERZ PIETKIEWICZ

NA lamy prasy zaczynają się przedostawać odgłosy dyskusji, jakie toczą się od pewnego czasu w wąskich gronach, w sprawie projektu ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Projekt ten, z wielkim trudem, powstał w wielu kwestiach istniejącej poważnej rozbieżności zdań, nawet w gronie wąskich specjalistów z dziedziny organizacji i zarządzania. Najlepszym dowodem tego jest dyskusja, jaka została zainicjowana przez Redakcję „Życia Gospodarczego” i opublikowana na jego łamach w nr 16 z dnia 16 kwietnia 1978 r. pt. „Status przedsiębiorstwa”.

Zagadnienia, które wzbudziły kontrowersję, są z natury swej widzącymi tematami do dyskusji. Ja jednak w niniejszym artykule chciałbym się zająć kwestią, co do której istnieje zadziwiająca zgodność poglądów. Taką kwestią jest teza, a nawet aksjomat, że formy organizacyjne muszą być zróżnicowane, ponieważ zróżnicowana jest gospodarka. Rzecz zrozumiała, że pogląd ten przewijał się w opublikowanej dyskusji i znalazł wyraz w podsumowaniu redakcyjnym w następującym sformułowaniu: „...zaznaczyć się także różnice zdań w poglądach, zwłaszcza w sprawie, gdzie umiejscowić osobowość prawną: w przedsiębiorstwie, kombinacie, wielkiej organizacji gospodarczej, czy w ramach systemu przemysłowego. Prowadzi natomiast zgodność co do tego, że rozwiązania muszą być zróżnicowane, tak jak zróżnicowany jest stan organizacyjny gospodarki”. Teza ta została nawet wzmocniona w stwierdzeniu: „bez względu jednak na sposób podziału na regulacji prawnej statusu przedsiębiorstwa, zwracano uwagę na to, że ciągłość procesu doskonalenia mechanizmu funkcjonowania gospodarki wymaga, aby ten dokument miał charakter ramowy i otwarty. Wówczas bowiem mógłby on stworzyć warunki dla twórczych poszukiwań i postępowej ewolucji systemu planowania i zarządzania nie tylko na dziś, ale także i w dalszej perspektywie”.

Jeżeli więc dobrze zrozumiałem, chodzi nie tylko o to, aby formy organizacyjne przedsiębiorstw były zróżnicowane w ogóle, ale także o to, aby nowe przepisy prawne dawały możliwość w przyszłości dowolnego kreowania form organizacyjnych przez zainteresowane podmioty gospodarcze. Jest to więc postulat, że formy organizacyjne przedsiębiorstw powinny być zróżnicowane odpowiednio do różnorodności życia gospodarczego.

Należy przyznać, że ta teza jest bardzo atrakcyjna i zawiera w sobie wiele pozorów prawdziwości. Niestety, są to moim zdaniem, tylko porzyty, a w gruncie jest ona głęboko nieścisła. Postaram się to dalej udowodnić.

Odbicie rzeczywistości czy poglądów?

Otóż atrakcyjność tej tezy opiera się na kilku przesłankach. Po pierwsze, jest ona spełnieniem niejako odwiecznego marzenia ludzi posiadania garnituru sztygo na miarę, czy butów od szewca. I chociaż rzeczywistość, jak wiemy, na to nie pozwala (jeszcze), to jednak trudno temu odmówić słuszności, rozpatrując rzecz w kategoriach celów czy postulatów.

Trudno również zakwestionować tezę z punktu widzenia prawdy

czy prawdziwości. Jeżeli bowiem za podstawę rozumowania przyjmijmy bądź klasyczną definicję prawdy (Veritas est adaequatio rei et intellectus), bądź leninowskie pojmowanie prawdy jako odbicia rzeczywistości, to okaże się, że teza jest prawdziwa, ponieważ zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych istnieją rzeczywiste zróżnicowane formy organizacyjne. Skoro tak, to powstaje naturalne pytanie, gdzie w tym rozumowaniu tkwi błąd? Fosteramy się przeanalizować to zagadnienie bardziej szczegółowo.

Po pierwsze, istnienie różnorodnych form organizacyjnych w przemysle kapitalistycznym nie może być dla nas argumentem, ponieważ dzieje się to w zasadniczo odmiennych warunkach ustrojowych. Odmienność ta polega przede wszystkim na tym, że każda jednostka gospodarcza (większa czy mniejsza) stanowi system sam w sobie i dla siebie, ze swoimi celami i swoimi środkami służącymi do realizacji tych celów. Jej uwarunkowania zewnętrzne są bądź bardzo ogólne natury (np. ustrojowej), bądź kreowane przy jej udziale. Należy jednak zauważyć, że nawet w tych warunkach formy organizacyjne nie są tak bardzo zróżnicowane, jak to się często sugeruje, a co ważniejsze — wykazują dość dużą stabilność w dłuższych okresach czasu.

W świetle powyższego stwierdzenia pozostaje nam analiza form organizacyjnych w krajach socjalistycznych, jako funkcjonujących w warunkach najbardziej zbliżonych do naszych. I rzeczywiście, na tym obszarze można zaobserwować pewną różnorodność struktur organizacyjnych w przemyśle. Jak i różnice na tym odcinku pomiędzy poszczególnymi krajami. Jednak już powyżej obserwacja tego zjawiska pozwala poczynić parę istotnych spostrzeżeń.

Po pierwsze, różnorodność form organizacyjnych w jednym kraju jest większa, w innych zaś mniejsza. Np. w Związku Radzieckim i w NRD ta różnorodność jest mniejsza, aniżeli w Polsce. Po drugie, różnorodność form organizacyjnych jest różna na poszczególnych szczeblach zarządzania i różna jest ich stabilność. Np. największą jednolitość czy podobieństwo można zauważyć na najwyższym i najniższym szczeblu zarządzania, czyli na szczeblu „centrum” i „przedsiębiorstwa”. Również na tych szczeblach zarządzania widoczna jest największa stabilność form organizacyjnych. Natomiast stosunkowo duża różnorodność występuje na średnich szczeblach zarządzania.

W Polsce np. aktualnie funkcjonują takie jednostki o charakterze mikroekonomicznym, jak: zjednoczenie przemysłu, zrzeszenia przemysłu, kombinaty, WOG.*

Jeszcze bardziej zróżnicowane formy organizacyjne występują na odcinku zbytu. Spotykamy tutaj wydzielone zbytu w zjednoczeniach, biura zbytu, biura obrotu, biura sprzedaży, centrale handlowe itp.

W tej sytuacji należy postawić pytanie, czy teza o konieczności istnienia różnorodnych form organizacyjnych jest odbiciem istniejącej rzeczywistości, czy też istniejąca rzeczywistość na tym odcinku jest rezultatem głoszonych poglądów?

Po prostu — sofistyka

Odpowiedź na tak postawione pytanie wydaje się być łatwa. Po pierwsze, formy organizacyjne zostały niewątpliwie stworzone przez nas

od podstaw, w wyniku dokonanych zmian ustrojowych po drugiej wojnie światowej. Po drugie, przedmiotowy pogląd jest historycznie starszy, ponieważ na innym gruncie (w krajach kapitalistycznych) głoszony jest już od dawna i w dużym stopniu praktycznie został zweryfikowany. Ale jeżeli tak, to może i w naszych warunkach jest on obiektywnie słuszny i uzasadniony? Otóż na to pytanie nie można chyba dać twierdzącej odpowiedzi, kiedy się przyjrzymy bliżej praktyce. Np. w zakresie zbytu, nawet największy znawca tego zagadnienia, nie są w stanie wylustrować, na czym w istocie polegała różnica pomiędzy jednostkami zbytu noszącymi różne nazwy. Zresztą problem ten już był niejednokrotnie podnoszony w prasie.

Podobnie jest w przemyśle. Np. bardzo trudno jest wykazać różnice w zakresie i sposobie pracy kombinatów i zrzeszeń przemysłu. Na podobne trudności napotykamy przy porównaniu zjednoczeń i kombinatów, chociaż w tym przypadku są dość znaczne różnice w statucie tych jednostek i czasem znaczne różnice w stylach pracy, ale wynika to bardziej z niewłaściwej realizacji statutowych obowiązków, aniżeli ze swej odrębności. Np. niektórym kombinatom zarzuca się zbyt nieupodobanie się do zjednoczeń przemysłu, innym zaś sprowadzenie do minimum roli podmiotu — gospodującego i koordynującego całość działalności jednostki.

Można spojrzeć na to zagadnienie jeszcze od innej strony. Wiadomo, że najtrwalszą formą organizacyjną średniego szczebla zarządzania okazały się zjednoczenia przemysłu. Jeżeli jednak przyjrzymy się funkcjonowaniu zjednoczeń w ciągu całego powojennego okresu to zauważymy dość charakterystyczne zjawisko. Mianowicie zmieniano wielokrotnie ich status formalno-prawny. Były one już i typowymi jednostkami administracji gospodarczej (np. centralne zarządy) i typowymi podmiotami gospodarującymi, posiadającymi osobowość prawną. Mimo to jednak prawie wcale, bądź w bardzo małym zakresie zmieniły się ich zakresy pracy, charakter pracy i styl pracy. Świadczy to chyba dobitnie, że status formalno-prawny i różnice w formach organizacyjnych nie miały wielkiego wpływu na ich funkcje i styl pracy. Moim zdaniem, nie miały one wpływu, nie miały i nie mogą mieć w określonych warunkach, co w dalszej części artykułu postaram się udowodnić.

Jednym słowem wniosek o konieczności zróżnicowania form organizacyjnych w przemyśle, jak i całe rozumowanie z tym związane jest — moim zdaniem — tym, co w logice nosi miano sofistyki. To znaczy rozumowanie jest słuszne i wyciągnięto logiczny wniosek, ale jest on fałszywy, ponieważ u podstaw rozumowania leży błędna przesłanka. Okazuje się, że czasem nie wystarczy wzięcie za podstawę rozumowania faktów zacierpniętych z rzeczywistości, ale należy sięgnąć głębiej, czyli do czynników determinujących dane fakty bądź zjawiska. Fakty bowiem są tworem człowieka, i nie zawsze muszą być obiektywnie uwarunkowane i nie zawsze są szczerym jego geniuszem.

Co więc determinuje formy organizacyjne w przemyśle. Otóż, moim zdaniem — determinuje je przyjęty system zarządzania gospodarką narodową. W tym przypadku formy organizacyjne są pochodną systemu zarządzania i nie może być odwrot-

nie. A zatem i poglądy co do otwartości przepisów prawnych na wszelkie zmiany w tym zakresie, jak to było stawiane w dyskusji, jest, moim zdaniem, błędnym postawieniem problemu.

Karol Marks w swoim czasie sformułował znane prawo „koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych”. Z niego wynika, że przy założeniu tej zgodności cierpieć muszą i siły wytwórcze i stosunki produkcji. Przy dużych zaś zakłóceniach tej zgodności, czyli w krótkowej sytuacji, wybuch rewolucji. Funkcjonowanie tego prawa potwierdziła historia.

Decyduje logika systemu

Moim zdaniem, analogiczna zgodność musi istnieć między systemem zarządzania, a formami organizacyjnymi i metodami pracy jednostek wchodzących do danego systemu. Rozważ, rolę, miejsce i metody pracy każdej jednostki organizacyjnej powinny wynikać z logiki całego systemu. Jednym słowem, każdy system musi być logicznie spójnym i zamkniętym systemem. Nie może być mowy o dowolności jakiegokolwiek cigniwa w systemie, ponieważ to dezorganizowałoby system i w ostatecznym rachunku rykoszetem biłoby także i w dane ognio. Nie oznacza to oczywiście, że zmian nie należy w ogóle przeprowadzać, bądź, że zmiany mogą być tylko jednokierunkowe, idące od systemu do niższych ogniw w hierarchii zarządzania. Tutaj, tak jak i wszędzie, obowiązują zasady sprzężenia zwrotnego, którą należy respektować. To znaczy, wszystkie zmiany w całym systemie zarządzania powinny być automatycznie doprowadzone do wszystkich jednostek składających się na całość systemu. I odwrotnie, każda zmiana wywołująca się z jakiegokolwiek ognia w systemie powinna podlegać za sobą odpowiednie zmiany wszędzie tam, gdzie to jest niezbędne, czyli do samego systemu. W każdym jednak punkcie czasowym system jako całość powinien być właściwie logicznie zamknięty.

Można powiedzieć, że jest to trudne. Jak mówią jednak niektórzy, prawdy oczywiste mają to do siebie, że są najtrudniejsze do zrozumienia. A jeszcze trudniej jest wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski.

Wydaje mi się, że wiele naszych trudności w zarządzaniu gospodarką narodową miało swoje źródło w niedocenianiu lub nierespektowaniu tej prawdziwości. Wychodziło to na jaw szczególnie w okresach eksperymentowania w zarządzaniu. Mamy zresztą dość bogate doświadczenie na tym odcinku. Jak wiemy, pierwsza fala eksperymentów w zarządzaniu miała u nas miejsce na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Były to eksperymenty o szerszym i wyższym zakresie. Jedne dotyczyły całych działów gospodarki narodowej (np. przemysł maszynowy), inne zaś poszczególnych branż (np. eksperyment w branży odzieżowej).

Wszystkie one były dość logicznie pomyślane, dowodem czego były dostatecznie szeroka akceptacja ich założeń i dopuszczenie stosowania ich w praktyce w celu sprawdzenia działania nowych mechanizmów. Okazało się jednak, że po pewnym czasie stosowania ich w praktyce (w ograniczonym zresztą zakresie), umarli one niejako śmiercią naturalną. I rzecz charakterystyczna, że o ile wprowadzanie ich do praktyki towarzyszyło

przysłowiowe „bicie werbli” (co jest zrozumiałe), to zejście ze sceny odbywało się bez żadnej wzianki. Świadczyłyby to o tym, że wprawdzie eksperyment nie przyniósł spodziewanych rezultatów, ale i nie spowodował ujemnych skutków w całej gospodarce i w tych działach czy branżach, w których był przeprowadzany.

Przyczynę niepowodzeń przeprowadzanych eksperymentów w tym okresie upatruję w dwóch rzeczach. Pierwszą, to lukę w samych założeniach eksperymentów. Właśnie brak tej naskowej spójności logicznej, o której była mowa uprzednio. To znaczy, że w założeniach nie uwzględniono wszystkich elementów, które decydują o powodzeniu całości. I drugą, jeszcze ważniejszą, była niezgodność wprowadzanych innowacji z założeniami funkcjonowania systemu zarządzania całą gospodarką narodową. Eksperyment był niejako obcym ciałem w całym organizmie gospodarczym, a obcych ciał żaden organizm nie znosi.

Musi być zgodność

Podobnych doświadczeń dostarcza, moim zdaniem, tak zwany eksperyment wogowski. Jest właśnie jedna, dość istotna różnica między eksperymentami przeprowadzanymi uprzednio i tym eksperymentem. Polega ona na tym, że uprzednie były wprowadzane w życie w stosunkowo wąskim zakresie, na wąskich odcinkach życia gospodarczego i w wyniku tego nie powodowały większych zakłóceń w całym systemie gospodarczym. Eksperyment wogowski natomiast został wprowadzony do praktyki gospodarczej na szeroką skalę (w kilku działach gospodarki narodowej) i skutki tego odczuła natychmiast cała gospodarka. Wystąpiły bowiem dość istotne różnice między warunkami, w jakich działały przedsiębiorstwa będące na tak zwany eksperyment, a pozostałymi jednostkami funkcjonującymi na zasadach określonych systemem zarządzania całą gospodarką narodową. W wyniku takiej sytuacji zastosowano środki zaradcze mające na celu ograniczenie „drapieżności” nowego systemu, a więc i zmiany pewnych istotnych elementów systemu wogowskiego. Należy zwrócić uwagę i jeszcze na jedną okoliczność. Mianowicie, środki zaradcze, jakie stosowano dla ograniczenia systemu wogowskiego, pochodziły z arsenału środków stosowanych w systemie zarządzania całą gospodarką narodową, a więc systemu dominującego. Były to, jak wiadomo, środki typu administracyjno-nakazowego, a więc i środki charakterystyczne dla tego właśnie systemu.

Należy przypuszczać, że nie znalazłoby środków wewnątrz nowego systemu ekonomiczno-finansowego, które by pozwoliły zachować harmonijność współzależności jednostek gospodarczych pracujących w dwóch dość istotnie różniących się systemach zarządzania. Bądź też wymagałoby to tak daleko idącej modyfikacji systemu dominującego, aż przestałby on być dotychczasowym systemem. Wydaje się, że innego wyjścia nie było.

Wszystko to razem, moim zdaniem, potwierdza w dobitny sposób tezę postawioną na wstępie o niezbędnych zachowaniu zgodności pomiędzy systemem zarządzania a formami organizacyjnymi i metodami pracy jednostek składających się na całość systemu zarządzania.

Jeżeli byśmy się zgodzili z tym rozumowaniem, to pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie: dlaczego formy organizacyjne i metody pracy jednostek wchodzących w skład większego systemu powinny być maksymalnie ujednolicone a nie odwrotnie? Wynika to po prostu z założenia każdego systemu do zachowania zdolności do sterowania systemem. Zdolność sterownicza scentralizowanego systemu zarządzania o partego, o metody administracyjno-nakazowe jest bezpośrednio zależna od stopnia ujednolicenia form i metod działania jednostek sterowanych. To znaczy im większa jest ta jednolitość, tym większa jest możliwość sterowania nimi z centrum i odwrotnie. Oczywiście, życie gospodarcze jest bardzo zróżnicowane i o całkowitej unifikacji nie może być mowy.

Zawsze centrum będzie dążyło do unifikacji form organizacyjnych i metod pracy podległych jednostek w imię zachowania swoich możliwości sterowniczych. Natomiast w przedsiębiorstwach będą występowały tendencje odwrotne, ze względu na konieczność dostosowania się do warunków, w jakich funkcjonują. Nie trudno się jednak domyślić, kto może wyżyć zwycięsko i dlaczego z tej walki dwóch przeciwstawnych tendencji. Zresztą te walki obserwujemy na co dzień i praktyka wykazuje, że jest ona meczem dla wszystkich uczestników. Np. centrum wydając zarządzenia regulujące określone dziedziny życia gospodarczego dąży do tego, aby treść zarządzenia była na tyle uniwersalna, by mogła dotyczyć wszystkich jednostek. Ale jest to zadanie bardzo trudne i tym trudniejsze, im większe jest zróżnicowanie jednostek kierowanych. Często takiego uniwersalnego tekstu nie można opracować i wtedy na końcu zarządzenia pojawia się klauzula, że resorty czy zjednoczenia dostosują dane zarządzenia do swoich specyfik. Jest to już bardzo niekorzystna sytuacja dla wszystkich uczestników tego procesu.

Dla centrum jest to niekorzystne z dwóch co najmniej powodów. Pierwszy to wydłużenie się czasu pomiędzy podjęciem decyzji a jej realizacją. I po drugie, grozi wypaczenie intencji centrum. Szczególnie wtedy, kiedy łańcuch dostosowywania wydłuża się.

Dla jednostek średniego szczebla zarządzania jest to niekorzystne, ponieważ nakłada na nie dodatkowe obowiązki polegające na dostosowywaniu zarządzeń do warunków, w jakich działają podległe jednostki.

Dla przedsiębiorstw jest to niekorzystne, ponieważ są one związane nie tylko więzami planowymi (z jednostkami nadrzędnymi), ale i poziomami (z innymi przedsiębiorstwami). W przypadkach zaś kiedy w dwóch współpracujących jest o sobie przedsiębiorstwach jakieś kwestie są odmiennie regulowane, to siła rzeczy nie ułatwia to współpracy, lecz utrudnia.

Z przedstawionych wyżej wywodów można sformułować kilka prawdyłowości, a mianowicie:

● W każdym systemie scentralizowanego zarządzania możliwość sterowania jest wprost proporcjonalna do stopnia podobieństwa sterowanych jednostek i odwrotnie proporcjonalna do ich indywidualizowania.

● Każdy system wykazuje naturalną tendencję do zwiększenia swoich możliwości sterowania i tym samym do unifikacji form organizacyjnych i metod pracy jednostek wchodzących w skład systemu.

● Skala trudności zarządzania rośnie wraz ze wzrostem systemu, w związku z tym wraz ze wzrostem systemu będzie nasilała się przeciwna tendencja unifikacyjna.

* WOG, moim zdaniem, nie można łączyć do form organizacyjnych w przemyśle, ale wielu autorów w literaturze fachowej w takim znaczeniu używa tego pojęcia.



Poziom wykonawstwa raczej nie skłania do myślenia, że można kosztem standardu zaoszczędzić materiały.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIE NA BUDOWNICTWIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dycyjnym. Używając przykładu, cały proces niewiele różni się od pracy montowni, której funkcjonowanie i efekty są ściśle uzależnione od terminów zaopatrzenia w podzespoły, ich jakości i cen.

Otóż, trzeba stwierdzić, że zaangażowanie środków wytwórczych różnych resortów gospodarczych dla budownictwa mieszkaniowego, sądząc na podstawie efektów, dowodzi, że traktuje się ten obszar działalności jako kłopotliwy dodatek do podstawowych obowiązków, a większość wysiłków wydaje się być skierowana na to, żeby się rozliczyć „zgodnie z planem”. Papa przeciekająca po jednym deszczu, wykładziny podłogowe, które trzeba zmieniać wkrótce po założeniu, przeciekające rury po dwóch latach „pracy” — są tego dobitnym dowodem.

Jest to temat sam dla siebie. Z punktu widzenia interesującej nas tu sprawy kosztów budownictwa mieszkaniowego byłoby rzecz pożyteczna ustalenie — ile dostarczył „przemysł mieszkaniowy” w zestawieniu z nakładami. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby po dokładnej analizie okazało się, że wcale znaczna część aktyw-

ności skierowana została na działalność... cenotwórczą.

Gdzie szukać oszczędności

Poza kosztami, narzuconymi niejako budownictwu mieszkaniowemu z zewnątrz, w pośpieszonym tempie rosnących, które można i należy zahamować (w końcu na „przemysł mieszkaniowy” zaczynają składać się regularnie fabryki, z wielkoseryjną produkcją, często zbudowane od podstaw), istnieje cały obszar kosztów „własnych” budownictwa mieszkaniowego, gdzie pole do popisu jest nie mniejsze, o czym wielokrotnie przy różnych okazjach pisaaliśmy. Dla bardziej szczegółowego zapoznania się z tą tematyką odsyłam do załączonego spisu publikacji*, przypominając w tym miejscu, w największym skrócie, podstawowe źródła tworzenia się kosztów.

Przede wszystkim drogie technologie, a ściślej biorąc — monopol wielkiej płyty. Na szybki wzrost kosztów z racji stosowania tej technologii wywiera wpływ zarówno mało efektywne wykorzystanie samych wytworów wielkiej płyty (o czym szerzej pisałem w artykule „Dlaczego koszty nieustannie rosną”, „Z.G.”).

nr 11 z 1978 r.). Jak i materiałochłonność tej produkcji, która, jak wykazuje praktyka, nie może być „usprawiedliwiona” argumentem, że dzięki wielkiej płycie skracają się koszty budowy mieszkań, ponieważ nie takiego nie nastąpiło. Stosowanie takiej samej ilości stali w płytach dźwigających na sobie dziesięć pięter i zmontowanych na ostatnim piętrze, które są w minimalnym stopniu obciążone, dowodzi nie tylko stalachłonności technologii, ale jest oczywiście sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Dodam, że z dotychczasowych doświadczeń wynika, że aby wyprodukować te stalochłonne elementy, dla utrzymania pełnej sprawności technicznej i projektowanej wydajności fabryk domów, konieczna jest co roku wymiana około 20 proc. całego wyposażenia technologicznego fabryk domów, a w wypadku form lub ich obrazy, decydujących o jakości elementów, nawet 25 proc. Znacząco, że w ciągu 4-5 lat trzeba zbudować od nowa (poza murami) sto kłkadziesiąt fabryk domów. Koszty tej operacji pochłaniają wcale pokątną ilość środków z puli budownictwa mieszkaniowego.

Oceniając dominującą w budownictwie mieszkaniowym technologię

Blisko sześć lat temu opublikowałem artykuł (ZG 40/1972) na temat resortowych instytutów ekonomicznych. Zbliżające się XII Plenum KC PZPR skłania do ponownego omówienia niektórych spraw dotyczących rozwoju tych instytutów.

Wielu minionych sześciu lat wiele zmieniło się na lepsze w resortowych instytutach ekonomicznych. Spełniają one w coraz większym stopniu przypadek im zadania, służąc potrzebom praktyki gospodarczej. Pełnią istotną rolę w rozwiązywaniu wielu bieżących problemów ekonomicznych (systemowych i innych), nad którymi pracują resorty, a także w przygotowywaniu perspektywicznych rozwiązań systemowych (niemałe znaczenie odgrywają w tym prace teoretyczne wykonywane w resortowych instytutach). To coraz lepsze spełnianie zadań jest w znaczącej części funkcją stworzenia w ostatnich latach sprzyjających warunków, które umożliwiły ilościowy i jakościowy rozwój omawianych instytutów.

Zarazem jednak instytuty resortowe odczuwają nadal kilka istotnych trudności, które hamują ich rozwój oraz utrudniają rozwinięcie prac badawczych i osiągnięcie wyższego poziomu tych prac. O trudnościach tych pisałem już sześć lat temu; są one nadal aktualne, a ich przezwyciężenie nie jest bynajmniej łatwe. Należy przeto zająć się nimi ponownie.

I.

Podstawową trudnością Instytutów ekonomicznych jest nadal sprawa rekrutacji i zatrudnienia kadry naukowo-badawczej (bezpośrednich wykonawców). Resortowe instytuty ekonomiczne, poza niektórymi jednostkami, są liczebnie bardzo małe; zatrudniają przeciętnie około 30 pracowników naukowo-badawczych (w tym część w niepełnym wymiarze godzin). Nie pozwala to zaspokoić w pełni zgłaszanych ze strony resortów zamówień na prace naukowo-badawcze. Wiele dziedzin pozostaje poza zasięgiem badań instytutu, a objęte badaniami dziedziny nie są analizowane kompleksowo, i co jeszcze ważniejsze — szczepiły potencjał kadrowy nie pozwala na prowadzenie pogłębionych badań w obszarze tych dziedzin.

W ostatnich latach prawie wyłącznie źródłem rekrutacji kadry do instytutów stał się nabór młodych pracowników z ukończonymi zaledwie studiami, którzy przychodzą bezpośrednio z uczelni do pracy w instytutach. Wymagają oni kilku lat szkolenia, zapoznawania się z praktyką, opanowywania metod analizy, zanim staną się pełnowartościowymi pracownikami instytutu. Ich nabór jest ograniczony możliwościami zapewnienia im kierownictwa naukowego ze strony samodzielnych pracowników nauki zatrudnionych w instytutach. Ograniczenie się tylko do tego źródła naboru — nie rozwiązuje kadrowych trudności instytutów. Związane z tym trudności są przyczyną nieprzebiegającego sprawnie procesu przechodzenia części wysoko kwalifikowanych pracowników instytutów do prac w praktyce gospodarczej, przy braku strumienia płynącego odwrotnie, który rekompensowałby te ubytki.

Przytoczone uwagi skłaniają do wniosku, że należy dążyć do zapewnienia także innych źródeł zasilenia resortowych instytutów ekonomicznych w kadrę naukowo-badawczą. Według przyjętych poprzednio założeń, instytuty miały zatrudniać kadrę z określonej praktyki gospodarczej i nabywanych umiejętności analizy ekonomicznej. W praktyce założeń nie mogło być realizowane w minimalnym stopniu. Złożyło się o to nałożenie się na to wiele przyczyn. Wysoko kwalifikowani pracownicy praktyki gospodarczej o długoletnim stażu pracy z reguły nie mogą przejść do pracy w instytucji, nie można mu bowiem zagwarantować

takich poborów, jakie do tej pory otrzymuje. Ponadto w grę wchodzi inne czynniki (jak np. niechęć do rezygnacji z osiągniętego już statusu). Dlatego też pracownicy ci, to znaczy nieliczni z nich, zgłaszają chęć podjęcia pracy w instytucji dopiero przy przechodzeniu na emeryturę. Sytuacji tej faktycznie nie można zmienić; trzeba przeto uznać, że ta grupa pracowników nie stanowi źródła kadry dla instytutu.

Co się tyczy pracowników młodych o kilkuletnim stażu pracy w jednostkach gospodarczych, to przechodząc do pracy w instytucji, a nie mając stopnia doktora, mogliby otrzymywać pensję starszego asystenta, lub ekonomisty, a więc przeważnie znacznie niższą od otrzymywanej w jednostkach gospodarczych. Jest to główna bariera stojąca na drodze przepływu młodej kadry z praktyki gospodarczej do instytutów. Sadzę, że usunięcie tej bariery w perspektywie jest możliwe i wskazane.

Sprawy te powinien regulować

Ministerstwo, które powinno być w gestii Rektora uczelni. (Po dawnemu zezwolenia wydawane dla profesorów byłyby w gestii Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki). Podobnie powinno to dotyczyć, mutatis mutandis, udziału pracowników instytutów resortowych w dydaktycznych zajęciach uczelni ekonomicznych.

Realizacja wymienionych propozycji wymagałaby odblokowania możliwości przyspieszenia wzrostu zatrudnienia w instytutach. Można by przyjąć w tej sprawie roczne limity ustalane imiennie dla poszczególnych resortowych instytutów ekonomicznych. Limity te mogłyby być związane z kilkuletnimi planami rozwoju kadrowego danych instytutów. Przeprowadzone sondażowe wykazują, że stan osobowy kadry naukowo-badawczej instytutów powinien być zwiększony w ciągu najbliższych lat o około 50 proc.; aby stan ten osiągnąć swoje optimum, kadry te należałoby powiększyć o około 100 proc.,

który zapewniłby niezbędne instytutom materiały do podejmowanych przez nie analiz.

Tego rodzaju sytuacja ma wszędzie ujemne implikacje. Opracowania instytutów cierpią na dotkliwiejsze niż w innych jednostkach, nie są zweryfikowane materiałami empirycznymi, nie mogą przedstawiać rozwiązań w wielu dziedzinach ze względu na brak tego materiału empirycznego. Uzyskiwanie informacji własnymi siłami, przy braku wyspecjalizowanych w tym komórek instytutów, trwa długo absorbując nadmiernie czas pracowników nauki. Informacje uzyskiwane z jednostek gospodarczych na zasadzie dobrej woli nie zawsze są dostatecznie obiektywne, lub też utrudniają dokonanie obiektywnych ocen (nie wypada wyłączać zbyt krytycznych wniosków w stosunku do jednostek, które umożliwiły przeprowadzenie badań; w przeciwnym przypadku materiały nie byłyby udostępnione przy następnych badaniach). Trzeba zresztą dodać, że i bez tego

głównie ich profilu działalności. Tego rodzaju koncepcje, wraz ze szczegółowym projektem, niektóre instytuty już od dawna mają; leżą one jednak w archiwach.

Oprócz badań reprezentacyjnych, obejmujących całokształt działalności wybranych jednostek gospodarczych, istnieje potrzeba okresowego badania niektórych wybranych zagadnień, które dotyczą tylko określonego resortu, a więc jego instytutu. Instytuty są w stanie zbadać dany problem własnymi siłami tylko na przykładzie kilku przedsiębiorstw. Tak szczupły materiał nie może służyć za podstawę do uogólnień. Jest to potrzebna pomoc resortu, który podległym mu aparatom zebrałby niezbędne dane. Byłoby dobrze, aby zebranie materiałów do niektórych zagadnień, a także ich opracowanie, dokonywało się wspólnie z GUS. Dotyczy to niektórych badań o bardziej masowym charakterze. Instytuty w tym przypadku mogłyby nie tylko otrzymać materiał analityczny,

prawy wymaga tylko udziału instytutu przy wykorzystaniu wykonanych przez nie prac. Obecnie kontakt instytutu z wykonawcą pracy urywa się praktycznie z chwilą jej zakończenia bądź ewentualnie przedyskutowania głównych jej wniosków. A chodzi o to, by wykonawców tematów wciągnąć do prac aplikacyjnych związanych z wykorzystaniem jego wyników. Do tej pory nie jest to częstym przypadkiem i zasadnicza zmiana na lepsze w tej sytuacji wydaje się niezbędnym warunkiem efektywności pracy instytutu i wzrostu zaangażowania naukowego personelu instytutu w jego prace.

Mówiąc o instytutach resortów funkcjonalnych należy wskazać, że dużo do życzenia pozostawia ich współpraca, zwłaszcza prowadzenie wspólnych badań. Resortowe instytuty o charakterze centralnym pracują do tej pory we wzajemnej izolacji. A niewątpliwie istnieje wiele pokrewnych tematów, które mogą i powinny być realizowane kompleksowo. Oczywiście, każdy instytut wykonywałby określony temat przyjęty w jego planie, który jednakże byłby częścią ogólniejszego tematu, częścią większego tematu uzgodnionego i realizowanego wspólnymi siłami przez kilka instytutów. Dotyczy to wielu tematów, np. tematów z zakresu systemu motywacji, systemu płac, podziału akumulacji, oddziaływania na procesy inwestycyjne, określonych tematów z zakresu handlu zagranicznego itd.

Plan pracy resortowych instytutów o charakterze centralnym powinien więc zawierać tematy realizowane wspólnie. Ich zleceńodawcami byłyby instytucje centralne, a także resorty funkcjonalne. Realizacja tych zadań wymagałaby określonych rozwiązań organizacyjnych. Można na przykład zaproponować powołanie kolegium dyrektorów instytutów, który to organ zbierając się okresowo, rozwiązywałby wymienione sprawy. Oczywiście, konkretne rozwiązania organizacyjne wykształciłyby się w toku dalszej współpracy tych instytutów.

Można by powiedzieć, że poruszona powyżej współpraca instytutów faktycznie istnieje w toku realizacji problemów węzłowych. Pogląd ten nie odpowiadałby jednak rzeczywistości. Instytuty bowiem uczestniczą w realizacji tych problemów, wykonują samodzielnie poszczególne tematy; nie realizują części z nich ze społeczną, ani też nie syntetyzują wspólnie pokrewnych tematów.

Realizacja problemów węzłowych nauczala już od dawna wiele uwag. Dotychczasowe doświadczenia zdają się wskazywać, że za realizację problemów węzłowych powinny odpowiadać nie instytuty koordynujące dane problemy, lecz personalnie wytworzeni pracownicy nauki. Powinny być powołani zespoły głównych wykonawców danego problemu, w skład których wchodziłby: kierownik naukowy problemu i kierownik jego poszczególnych części. Kierownik ci byłby autorem części składowych syntez (raportu naukowego), która powstałaby na podstawie całokształtu prac. Wymieniony zespół ustalałby zestaw tych prac (tematów), a kierownik poszczególnych części problemu dobierałby wykonawców do realizacji ustalonych tematów, wchodzących w skład danych części problemu węzłowego. Tematy te, będąc podstawą opracowania syntez, danej części problemu węzłowego, byłyby przyjmowane przez kierownika i kierownik części problemu. Instytuty spełniałyby w realizacji problemów węzłowych tylko rolę organizacyjną. I tak też należałoby określić ich rolę (instytut organizator).

Propozycja ta wymaga oczywiście bardziej szczegółowej konkretizacji. Zapewne też nie jest jedną propozycją, którą można by rozpatrywać. W każdym razie wydaje się nie ulegać wątpliwości, że dotychczasowy system prowadzenia badań nad problemami węzłowymi nie może być utrzymany. Nie może być też utrzymany system finansowania prac związanych z realizacją tych problemów.

O INSTYTUTACH EKONOMICZNYCH

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

wał specjalnie wydany przepis. Można by go widzieć jako uzupełnienie do zarządzenia Nr 113 Prezesa Rady Ministrów z dnia 6.12.1969 r., które mówi o przesuwaniu części kadr z wyższym wykształceniem do pracy w kadrozu naukowo-technicznym (Należy zamaczyć, że dotychczas pisane przez tych pracowników wiązłyby się jak najściślej z pracami wykonywanymi dla potrzeb resortu).

Można też postulować, aby studia doktoranckie prowadzone na wyższych uczelniach ekonomicznych kierowały swoimi absolwentów w większym niż do tej pory stopniu do pracy w resortowych instytutach. Także i nabór na te studia można by prowadzić pod tym kątem, to znaczy preferować w przyjęciu na doktoranturę młodych ludzi z praktyki gospodarczej, którzy wyrażaliby chęć podjęcia pracy naukowej. (Na marginesie chciałbym zaznaczyć, że nabór na studia doktoranckie powinien dotyczyć przede wszystkim pracowników o kilkuletnim już stażu pracy).

Bardzo istotnym źródłem zasilenia potencjału kadry naukowo-badawczej powinny stać się uczelnie ekonomiczne. Wiadomo, że związek pracowników uczelni z praktyką gospodarczą jest dwustronnie korzystny: dla uczelni, i dla praktyki, a w obu przypadkach — dla zainteresowanych. Praca w instytutach resortowych jest z natury związana z praktyką gospodarczą. Jest też dość szeroko stosowana w wielu krajach. Niestety, u nas ma bardzo mały zakres; w ostatnich latach została zredukowana i ograniczona wyłącznie do kadry profesorów. Postulowałbym zmiany w tej sytuacji. Należałoby umożliwić podejmowanie pracy w instytutach resortowych, w wymiarze do połowy etatu, także docentom i adiunktom. Zarazem należałoby uproszczyć tryb uzyskiwania zezwolenia na podjęcie pracy w instytu-

cie, zezwolenia takie powinny być w gestii Rektora uczelni. (Po dawnemu zezwolenia wydawane dla profesorów byłyby w gestii Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki). Podobnie powinno to dotyczyć, mutatis mutandis, udziału pracowników instytutów resortowych w dydaktycznych zajęciach uczelni ekonomicznych.

Realizacja wymienionych propozycji wymagałaby odblokowania możliwości przyspieszenia wzrostu zatrudnienia w instytutach. Można by przyjąć w tej sprawie roczne limity ustalane imiennie dla poszczególnych resortowych instytutów ekonomicznych. Limity te mogłyby być związane z kilkuletnimi planami rozwoju kadrowego danych instytutów. Przeprowadzone sondażowe wykazują, że stan osobowy kadry naukowo-badawczej instytutów powinien być zwiększony w ciągu najbliższych lat o około 50 proc.; aby stan ten osiągnąć swoje optimum, kadry te należałoby powiększyć o około 100 proc.,

II.

Drugą podstawową trudnością instytutów ekonomicznych jest nadal: baza analityczno-materiałowa, a ściślej mówiąc — brak tej bazy. (Przez bazę analityczno-materiałową rozumiem „surowiec”, który jest przedmiotem pracy ekonomisty — pracownika nauki. Na bazę tę składają się statystyka powszechna, statystyczne badania reprezentacyjne, badania ankietowe, sprawozdania jednostek gospodarczych, wywiady i inne informacje źródłowe dotyczące gospodarki).

Dominująca część instytutów ekonomicznych nie dysponuje niezbędną do badań bazą analityczno-materiałową. Do tej pory sprawa ta jest ona, oprócz danych statystyki powszechnej, do fragmentarycznych badań reprezentacyjnych, przeprowadzanych własnymi siłami instytutu (jednorazowe lub poszczególnych tematów), bądź też do zlecania częściowych opracowań specjalistom z praktyki gospodarczej, które do opracowania części źródłowej do opracowania syntetycznego. Sytuacja ta jest skutkiem tego, że do tej pory nie został stworzony odpowiedni system informacji,

uzyskiwanie informacji w przedsiębiorstwach do niektórych tematów napotyka trudności.

Mówiąc o powyższym wskazujemy na to, że jest absolutnie niezbędne możliwie szybkie zmniejszenie tej sytuacji. Przyjęcie rozwiązania w tym zakresie powinno się różnić w stosunku do instytutów resortów gospodarczych oraz instytutów resortów funkcjonalnych. Rozwiązania dla tych pierwszych mogą się dokonywać w obrębie resortów w ramach systemu przekazywania informacji resortowych do GUS. System informacji dla instytutów resortów funkcjonalnych nie da się rozwiązać bez GUS; dotyczy to zwłaszcza informacji o charakterze reprezentacyjnym.

Instytuty resortów funkcjonalnych operującą bazą powinny opierać swe badania przede wszystkim na szczegółowych statystycznych danych, reprezentacyjnych (wynikach tych badań są oczywiście prezentowane na tle statystyki powszechnej). Te szczególne badania reprezentacyjne obejmujące tylko wybrane typowe jednostki, prowadzone w sposób maksymalnie głęboki, powinny ujawniać te zjawiska, których nie mogą ukazać wyniki statystyki powszechnej.

Aby badania te dostarczały wyniki zbliżone do typowych dla całej zbiorowości, powinny w stosunku do przemysłu obejmować około 100 przedsiębiorstw, należących do czterech resortów gospodarczych: informacje te (roczne, a niektóre i kwartalne) powinny być gromadzone w sposób ciągły. Jest zrozumiałe, że dostarczałyby one materiałów, które interesowałyby wszystkie instytuty resortów funkcjonalnych; powinny więc być prowadzone dla wszystkich tego rodzaju instytutów i przy ich współudziale. Poszczególne instytuty opracowałyby koncepcje naboru informacji w segmentach dotyczących

III.

Istotnym warunkiem powodzenia pracy każdego instytutu, a także zapału do pracy jego pracowników jest ułożenie właściwej współpracy między instytutami i ich resortami. Chodzi tu zwłaszcza o to, aby prace, które wykonują instytuty, były związane z bieżącymi i perspektywicznymi zadaniami poszczególnych resortów. Wymaga to oczywiście ułożenia określonej współpracy między instytutem i resortem w toku konstruowania planu, a także w toku realizacji. Na ogół sprawy te układają się już dość dobrze. Istotnej po-

LECZ DLA BUDOWNICTWA

wielkiej płyty z punktu widzenia składników kosztów, trudno uniknąć wniosku, że zużycie stali, środków transportu, energii miało marginalny wpływ na decyzję o wprowadzeniu tych technologii w życie — tak rozróżnie dysponuje się podstawowymi środkami produkcji. Czasami jednak zmieniały się. Zwiększała się dostępność energii, a nie odwrotnie. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie da się od razu dokonać zmian w strukturze stosowanych metod budowania mieszkań, szczególnie kiedy mają one tak jednostronny charakter.

Sprawa stosowania w budownictwie mieszkaniowym technologii wielkopłytowej nie „wybuchła” nagle, forsowana była latami i ciągle jeszcze pięknie nam się umacnia, dzięki nowym fabrykom wielkich płyt. Tymczasem zaangażowanie w zmianę proporcji stosowanych technologii na rzecz mniej kosztownych ma charakter głównie papierowych planów.

Zasadniczym źródłem wzrostu kosztów są takie sposoby rozliczania i ceny pracy uczestników procesu

inwestycyjnego, które zachęcają do drogiego budowania. Zmianie tego stanu rzeczy miał przynieść nowy system ekonomiczno-financeowy dla budownictwa ogólnego. W początkach roku Rada Ministrów podjęła uchwałę o stopniowym wprowadzaniu nowego systemu w życie; mijają miesiące, a zarządzenia wykonawcze nie mogą się jakoś narodzić.

W czasie redakcyjnej dyskusji („Między przerebem, a produkcją dodaną” — „Z.G.” nr 8/78) przedstawiciel resortu budownictwa stwierdził, że jednym z podstawowych warunków sprawnego funkcjonowania systemu jest weryfikacja istniejącego układu cen w budownictwie, który sprawia, że przedsiębiorstwa budujące mieszkania nie mogą być rentowne, co nie zachęca do gospodarnego działania. Ile czasu jednak ma trwać ustalanie owego właściwego układu cen? Cena, to nie jest fabryka czy budynek mieszkalny, których zrobienie wymaga takiego to, a takiego czasu. To jest kwestia decyzji.

Podjętym, że jednym z głównych powodów, że decyzje cenowe nie mogą szybko zapaść, jest brak podstaw, na których ceny można by zbudować, czyli brak tak zwanej bazy normatywnej. Król wydaje się być nagli. Upowszechniana latami teoria, że wykonawca musi budować

drogo i źle, bo taryfy, ceny zaopatrzeniowe, struktura budownictwa etc. etc., spryskiwały się przeciw niemu, w konfrontacji z konkretną próbą zmiany tego stanu rzeczy okazuje się wygodną zasłoną. Co raz bardziej widoczne staje się nieprzygotowanie wykonawcy do wprowadzenia rozwiązań, w których byłby w użyciu rachunek ekonomiczny, czyli operowanie takimi instrumentami jak koszty, ceny i efekty.

Mimo woli nasuwa się pytanie: czy nie jest to jeden z powodów, dla których próbuje się poszukiwać obniżki kosztów łatwiejszymi drogami? Na przykład przez „przyciśnięcie” inwestora.

Inwestor nie jest bez skazy w całym procesie tworzenia i narastania kosztów budownictwa mieszkaniowego. To co nie przynosi inwestorowi chwały to fakt, że stara się o jak najniższe zbiorcze zestawienie kosztów, żeby nie mieć kłopotów z wykonawcą. Inwestor ma więc obiektywną możliwość obniżania kosztów. Zadać jednak trzeba sobie pytanie, jakie będą konsekwencje „przyciśnięcia” inwestora w istniejących warunkach jego działania. Inwestor nie ma żadnego wpływu na dobór wykonawców, metod budowania, sprzętu czy materiałów. Nie inwestor, lecz wykonawca określa ko-

szty, dźwieg bierze taki, jaki uda mu się zdobyć, a na wybór tańszej lub droższej metody budowania ma akurat taki sam wpływ, jak Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej na pogodę.

Jest to stan powszechnie znany. Co się stanie, jeśli w tej sytuacji wykonawca budując określone osiedle postanowi w kolejnych jego budynkach zastosować trzy razy droższe okna, które właśnie wyprodukowało Zjednoczenie Przemysłu Stalarki Budowlanej? Przyjmując założenia, że na te „nowości” „Stalobudu” inwestor nie dostanie dodatkowych środków, a proste oszczędności nie dadzą sum wystarczających na pokrycie dodatkowych kosztów, będzie musiał ograniczyć nakłady bądź na infrastrukturze osiedla (inwestorzy rozliczają się obecnie z kosztów budowy całego osiedla), bądź w następnej kolejności, na samych mieszkaniach. W konsekwencji powstaje niebezpieczeństwo obniżenia standardu budownictwa mieszkaniowego.

Istnieje szereg innych źródeł wysokich kosztów budownictwa mieszkaniowego, jak wynagradzanie projektantów tym wyższ, im droższy jest obiekt, wysokościowa struktura budownictwa, sposoby rozliczania tak zwanych robót towarzyszących, organizacyjne niedomagania, pospolite marnotrawstwo — czego nie da się szerzej omówić w jednym artykule.

Żeby obniżyć koszty tam, gdzie one rzeczywiście powstają w sposób nie znajdujący uzasadnienia, trzeba

niemałego wysiłku, którego nie da się w dodatku ograniczyć do pojedynczego aktu.

Trudność polega również na tym, że obok skutecznych rozwiązań systemowych w działaniach na rzecz obniżenia kosztów budownictwa mieszkaniowego niezbędny jest czynny udział samych projektantów, wykonawców, pracowników instytutów budownictwa. Z pewnością nie jest to popularny kierunek działań. Nikt nie lubi się męczyć, zwłaszcza w sytuacji, gdy dla wcale znacznej liczby pracowników tego działu musiałoby to oznaczać koniec wygodnictwa.

Niezmienione pryncypia

Poczynając od V Plenum KC w 1972 roku, na którym określony został program budownictwa mieszkaniowego do 1980 roku (założono wybudowanie 7,3 mln mieszkań), zaakceptowany następny przez Sejm, nie było ważniejszego wystąpienia politycznego, czy rządowego, w którym nie zostałoby podtrzymane stanowisko o pierwszoplanowym znaczeniu rozwiązania kwestii mieszkaniowej w kraju.

Przyjął przez władze polityczne i państwowe linia postępowania w sprawie budownictwa mieszkaniowego nie uległa zmianie również w okresie zmniejszenia tempa wzrostu rozwoju gospodarczego kraju.

Przed kilku tygodniami, po raz kolejny dał temu wyraz Edward Gie-

rek w czasie okresowego spotkania z dziennikarzami, przy okazji omawiania celów społeczno-gospodarczych lat osiemdziesiątych.

Rozwiązania podejmowane dla obniżenia kosztów budownictwa mieszkaniowego nie mogą nie odpowiadać przyjętej strategii działania na tym polu, która oparta została na założeniu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych kraju pod względem ilości, ale także i standardu.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

— „Jak budować” — dyskusja redakcyjna — „Z.G.” nr 8/1978
— Tadeusz Zarasik: „Polityka „ślanuszkowa” — „Z.G.” nr 7/1978
— J. D.: „Sukcesie rezerwy” — „Z.G.” nr 8/1978
— Juliusz Goryński: „Gdzie szukać inspiracji?” — „Z.G.” nr 3/1978
— Piotr Król: „W śladem roku dojrzałości” — „Z.G.” nr 24/1978
— Piotr Król: „Male czy duże?” — „Z.G.” nr 8/1978
— Teresa Górnicka: „Przemysł mieszkaniowy za ladą” — „Z.G.” nr 3/1978
— Tadeusz Zarasik: „Potrzebne są większe mieszkania” — „Z.G.” nr 13/1977
— Janusz Zbierański: „Korodują ruiny” — „Z.G.” nr 13/1977
— Ludwik Andrzejewski, Tadeusz Godycki-Cwirko: „Za i przeciw wielkiej płycie” — „Z.G.” nr 23/1977
— Janusz Zaręba: „W cieniu wielkiej płyty” — „Z.G.” nr 11/1977
— Andrzej Chmielewski: „Rozprawa o lenistwie” — „Z.G.” nr 31/1977
— Teresa Górnicka: „Manewr mieszkaniowy” — „Z.G.” nr 40/1977
— Władysław Korzeniowski: „Wysokie koszty droższe” — „Z.G.” nr 13/1977
— Jerzy Dzieciolowski: „Wiecej za te same pieniądze” — „Z.G.” nr 14/1978

A. LUBOWSKI: Nie ulega wątpliwości, że bez „otwarcia” polskiej gospodarki na świat, postęp, jakiego dokonaliśmy w bieżącej dekadzie, byłby znacznie skromniejszy. Szkolę — jak wiadomo — w tym, że na razie było to otwarcie dużo bardziej na import niż na eksport, co zrodziło potrzebę odwrócenia tendencji. Niewiele jest dziś w naszej gospodarce spraw równie ważnych i równie złożonych, jak sytuacja handlu zagranicznego. Co na to Wasz Instytut, jedyna placówka naukowa resortu handlu zagranicznego? W Waszej pełnej nazwie czytamy: Instytut Koniunktur i Cen Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Czy jesteście Instytutem ministerstwa czy handlu zagranicznego?

J. KACZURBA: Najdrowsza sytuacja to taka, gdy między jednym a drugim nie ma najmniejszych sprzeczności. Dylemat — nie tylko zresztą nasz — polega na tym, jak pogodzić funkcję jednostki badawczej, mającej prawo do rozważań teoretycznych, z funkcją jednostki służącej pracy resortu, wspierającej praktykę.

Najbardziej przekonujący wydaje się pogląd, że do nas należy obiektywna i uczciwa ocena sytuacji, pró-

Chciałbym, abyśmy mieli do naszych prognoz takie zaufanie, by nie bać się współodpowiedzialności za decyzje podjęte na ich podstawie. Cel to jednak chyba jeszcze w czasie odległym. Nasze prognozy wciąż mają sporo mankamentów, a czy stała megalomania byłoby twierdzenie o dużym naszym wpływie na podejmowane decyzje.

Niechaj jednak to gorzkie wyznanie nie zamazuje prawdziwego obrazu. Staramy się, coraz częściej z powodzeniem, eliminować sytuacje, gdy dobry skądinąd zamysł badawczy rozmydla się w nawale wskazywanych, unikając sprzeczności analizy do konstatacji typu „wzrosło o tyle, spadło o tyle”. Zwracamy uwagę na potrzebę jednoznaczności wniosków, dążymy do rugowania eufemizmów, jak ułaj pasujących na każdą okazję. Rośnie ilość tematów opracowywanych na zamówienie ośrodków decyzyjnych, co także sprzyja dyscyplinowaniu procesu badawczego.

— Rozróżnienie między teorią a potrzebami praktyki bierze się często stąd, że ludzie nauki nie lękają się praktyki. Czy Państwu Instytutowi nie można by postawić podobnego zarzutu?

— Nie byłby on niestety całkiem pozbawiony racji. Blisko dwie trzecie naszej kadry, to ludzie, którzy przyszedli do Instytutu albo od razu po

phz zyskalibyśmy na powieć czas eksperta-praktyka.

— Czy jesteście w stanie chodzić po ziemi, pomagać centralom w konkretnych sytuacjach?

— Myśląc o naszych funkcjach usługowych nie należy zapominać o zasadzie komparatywnych korzyści. Byłoby strata energii, gdybyśmy wchodzili w bardzo wycinkowe badania, tam, gdzie i tak nie będziemy lepsi od praktyków. Pole naszego działania widzimy w syntetycznych ujęciach, w ogólnych obserwacjach, które w coraz szybciej zmieniających się warunkach i przy rosnącym naszym zaangażowaniu w międzynarodowy podział pracy nabierają coraz większego waloru użyteczności.

Jeśli zaś chodzi o konkretne narzędzia, to opracowaliśmy kilka modeli prognostycznych, które obecnie testujemy: model prognozowania krótkookresowego, oparty na ocenie stopnia rytmiczności naszego eksportu, oraz model zmian długookresowych wychodzący z przekształceń strukturalnych w naszej gospodarce i w gospodarce głównych naszych partnerów handlowych. Metodologię prognozowania przekazujemy przedsiębiorstwom handlu zagranicznego, uczelniom, ośrodkom badawczym do weryfikacji i doskonalenia. Niedługo podejmiemy próby pre-

etacji nakazuje wstrzymać się od. Byliśmy w przeszłości autoremi sporę ilość opracowań w tej materii, które różny znajdowały refleksa w praktyce.

Taki jest handel zagraniczny danego kraju, jaka jego gospodarka. Dlatego zajmując się wymianą towarową z zagranicą badaniami obejmować trzeba wszystkie branże, sprawy inwestycyjne, politykę społeczną. Jeśli np. analizujemy zmiany w bilansie obrotów artykułami rolnymi, to uwzględnić musimy m.in. rozbieżności w sile nabywczej ludności miast i wsi, siłę motywacji w indywidualnym gospodarstwie rolnym itp.

— Dyskusje nad instrumentami kierowania handlem zagranicznym wywołują zwykle u zainteresowanych burzę namietności. Ostatnio sporo kontrowersji budzi sprawa oceny zewnętrznych warunków działania handlu zagranicznego. Sytuacja koniunkturalna w krajach kapitalistycznych na pewno nam nie sprzyja. Czy jednak nie jest to czasem alibi dla niektórych z naszymi producentów i handlowców?

— Trudno ocenić precyzyjnie wpływ koniunktury na nasz eksport, niebezpieczeństwo dowolnej inter-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

RZETELNIE PODPOWIADAĆ

Rozmowa z dr. JANUSZEM KACZURBĄ — dyrektorem Instytutu Koniunktur i Cen

ba nakreślenia perspektyw rozwoju zjawisk, jakie badamy, przedstawiamy wariantów rozwiązań, szacunek kosztów tych wariantów. Sądząc, że taka postawa pozwoli nam najlepiej wspierać praktykę. Sensem naszego działania nie powinno być tworzenie podkładów pod podejmowane decyzje.

— Większość opracowań Waszego Instytutu, z którymi się spotykam, miała charakter analizy historycznej. Jaki jest walor praktyczny użyteczności takich prac?

— Czasem jest to niezbędne, metodologicznie słusne, np. w przypadku prognoz. W im odleglejszą sięgają przeszłość, tym lepiej. Bywa jednak, że to zamilowanie do analizowania przeszłości jest nieczym innym, jak pójściem na łatwiznę. Wynika z obawy podjęcia oceny sytuacji obecnej i kształtu przyszłości. Przy prognozowaniu błąd jest zawsze możliwy, zwłaszcza w przypadku handlu zagranicznego, gdy wpływ na realia wywiera wiele niezależnych od siebie czynników.

studiach, albo po bardzo krótkim stażu w praktyce. Robimy wiele, aby utrzymać ścisłe kontakty z praktyką. Staramy się konsultować wyniki badań z przedsiębiorstwami handlu zagranicznego, organizujemy regularnie wspólne seminaria z handlowcami, korzystamy z możliwości stażu na placówkach handlowych. Ale dobrze byłoby, aby doprowadzić do większej rotacji między nami a resortem. Dotychczas resort jest tylko pompą ssącą — ludzie idą od nas do praktyki, to dobrze. Przyszedłoby się trochę ruchu w odwrotnym kierunku. Komplikują sprawę taryfikatory placowe.

Przedstawiliśmy ostatnio konkretną propozycję, aby pracownicy naukowi Instytutu w ciągu pierwszych lat swojej kariery badawczej odbywali staż, do jednego roku, w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego. W tym samym czasie ktoś z phz przechodziłby do nas. Instytutowi przysługiwałoby to podwójnie korzyść — „nasz” człowiek otarłby się silnie o praktykę, zaś w osobie pracownika

gnozowania nie tylko tendencji obrotów handlowych, ale i trendów cenowych towarów o wysokim stopniu jednorodności, takich jak paliwa, główne metale, zboża, podstawowe surowce chemiczne i włókiennicze.

Przygotowujemy kadre, która zajmie się metodologią oraz systemem weryfikacji tych prognoz.

— Dotknął Pan sprawy naszego zaangażowania w handel międzynarodowy. Dawno wprawdzie minęły czasy, gdy eksport traktowano u nas jak złoto konieczne, ale nasz udział w światowym eksporcie bynajmniej w ostatnich latach nie wzrósł.

— Handel z zagranicą i jego przekształcenia są jedynie zewnętrznym syntetycznym obrazem procesów zmian w gospodarce. Uważam, że przy mocno u nas głoszonej potrzebie proeksportowości nie mamy wciąż dostatecznie skutecznego systemu preferowania eksportu. Nasz instytut pracuje nad systemem bodź-

pretacji nakazuje wstrzymać się od. W przypadku towarów giełdowych łatwiej o taką ocenę. Bez wątpienia, osłabienie aktywności gospodarczej godzi np. w polski eksport wyrobów stalowych. Dotyczy to również innych towarów wrażliwych na wahania koniunkturalne, takich jak dobra inwestycyjne, choć mierniki zależności między koniunkturą a eksportem są tu bardziej skomplikowane. Natomiast stosunkowo mało wrażliwa jest np. żywność. Ale rzeczywistość, dekonstrukcja u odbiorców nie może stanowić wystarczającego alibi. Niepokojący jest nadal poziom zwrotów z powodu złej jakości. Krótko biorąc — brakuje masy towarowej na eksport. Inną natomiast sprawą są potęgające się tendencje protekcyjnistyczne. Zajmujemy się obecnie przewidywaniem dalszego rozwoju tych tendencji i stopnia wpływu na nasze możliwości sprzedaży.

Zagrożenie dla naszych interesów stwarza, mająca miejsce zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, wyraźna liberalizacja procedury antydumpingowej. Groźba ta wynika z możliwości arbitralnych analiz i porównań. Krótko biorąc, oskarżony ma wykazać, że nie bije żony, nie zaś oskarżyciel udowodnić, że obwiniony ją bije. Inny ja nas niż w krajach o gospodarce rynkowej system kształtowania cen i trudności w porównaniu elementów kosztów staje się częściej niż dotychczas powodem do wysuwania zarzutów o uprzednie nieuczciwe konkurencji cenowej. Jednym z bardzo aktualnych zadań Instytutu jest proponowanie sposobów obrony przed tymi zarzutami drogą prezentowania naszych racji ekonomicznych. Jednocześnie powinniśmy uważać, aby w jakiejś grupie towarowej, czy w jakimś asortymencie nie stał się zbyt dużym dostawcą. Wówczas bowiem prawdopodobieństwo wymierzonego

przeciwko nam ataku konkurencji, miejscowej czy obcej, znacznie wzrosło. Szczególnie wtedy, gdy działa się w kraju takim jak USA, którego klauzule legislacyjne skierowane są wyraźnie przeciwko dostawcom z krajów o gospodarce planowej.

— I w ten sposób doszliśmy do niebagatelnej sprawy cen. Wyniki handlu zależą nie tylko od masy towarowej sprzedanej i kupionej, ale i od tego, za ile się sprzedaje, a za ile kupuje. Według dość powszechnej opinii nie jest to nasza mocna strona.

— Nie jesteśmy w stanie zastąpić pracy służb cenowych przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Twierdząc, że jeszcze ważniejsze od aktualnych cen są przewidywania cenowe. Rozoznanie przyszłych tendencji cen powinno bowiem stanowić jeden z podstawowych elementów procesu podejmowania decyzji inwestycyjnych.

Oczywiście, ryzyko błędów istnieje wszędzie. Konglomerat zachodni po to stał się konglomeratem, aby to ryzyko amortyzować. Od lat General Motors i General Electric spierają się, jaki będzie samochód przyszłości. Wiadomo, że tylko jeden z tych gigantów będzie miał rację. Ale na uboczu swej podstawowej czy też najgłośniejszej działalności, jeden i drugi ubezpiecza się na wypadek pomyłki w rachubach.

Przedsiębiorstwo kapitalistyczne posiada nie większą niż nasze umiejętności przewidywania. Ma natomiast zwykle większą zdolność szybkiej reakcji na niepotwierdzenie się jego prognozy. Jakże ważna jest elastyczność w działaniu, zdolność do szybkich manewrów, skoro np. w elektronice moralne życie produktu trwa dziś ok. 10 miesięcy.

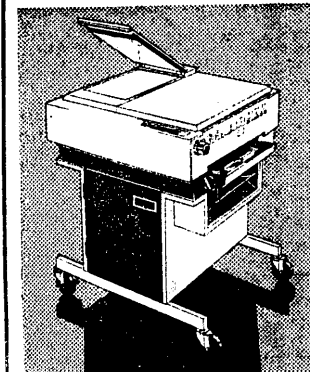
Ponieważ nie współkształtujemy trendów cenowych, a tylko się do nich dostosowujemy, musimy próbować zgadywać. Dlatego tak ważną sprawą jest możliwie racjonalne wykorzystywanie aktualnych cen na rynku, w myśl zasady: tanio kupić, drogo sprzedać. Choć realizację tej filozofii komplikuje fakt, że podobnie myślą wszyscy.

— Dzisiejsze nasze kłopoty w handlu zagranicznym, potrzeba zaciskania importowego pasa, wynikają z obserwowanego w polskiej gospodarce w ostatnich latach wzrostu importochłonności produkcji, co potwierdzają zresztą analizy Waszego Instytutu.

— To prawda, że nasz wzrost miał charakter wysocy importochłonny, że wysokość tego importu nie zawsze była uzasadniona, a hamowanie importowych apetytów było bolesne. Rozumiejąc potrzebę ograniczenia importu w szczególnych okolicznościach, nasz Instytut zawsze jednak głosił tezę, a i dziś uważa, że z tych doradczych działań nie należy czynić enoty. Naturalnym bowiem stanem gospodarki jest otwartość na aktywne uczestnictwo w międzynarodowym podziale pracy. Wynika z tego, że w którejś dziedzinie, w której dążeniu do dużego eksportu towarzyszy racjonalny wybór dziedzin, w których zależność od importu może być bardzo wysoka. Świadoma rezygnacja z wytworzenia niektórych dóbr stanowi założenie sensowne polityki specjalizacji produkcji. Dla tego typu specjalizacji niezbędny jest zoptymalizowany rachunek ekonomiczny. Metody tego rachunku to jedno z pól pracy naszego Instytutu.

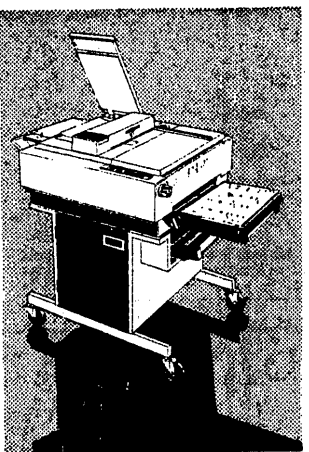
Rozmawiał: ANDRZEJ LUBOWSKI

Jest to kopiarka przenośna o zwartej budowie, która wytwarza doskonałe kopie z prędkością 20 na minutę na zwykłym papierze; która daje dokładne reprodukcje wszystkiego od kopii do półtonów; która posiada specjalny przycisk do polepszania reprodukcji wyblakłych oryginałów; oraz która oszczędza Twoje pieniądze, Twój czas i jeszcze raz czas.



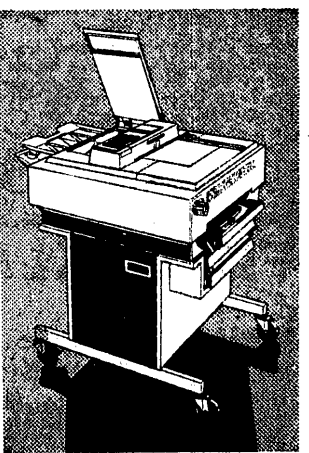
Xerox 3100

Jest to kopiarka przenośna o zwartej budowie, która wytwarza doskonałe kopie z prędkością 20 na minutę na zwykłym papierze; która daje dokładne reprodukcje wszystkiego od kopii do półtonów; która ma specjalny przycisk do polepszania reprodukcji wyblakłych oryginałów; która oszczędza Twoje pieniądze, Twój czas i jeszcze raz czas — oraz, która może także kopiować duże dokumenty, jak rysunki techniczne o wymiarach do 356 mm x 457 mm.



Xerox 3103

Jest to kopiarka przenośna o zwartej budowie, która wytwarza doskonałe kopie z prędkością 20 na minutę na zwykłym papierze; która daje dokładne reprodukcje wszystkiego, od kopii do półtonów; która posiada specjalny przycisk do polepszania reprodukcji wyblakłych oryginałów; która oszczędza Twoje pieniądze, Twój czas i jeszcze raz czas — oraz, która może także kopiować duże dokumenty, jak rysunki techniczne o wymiarach do 356 mm x 457 mm — oraz, która może nawet zmniejszać z formatu A3 do A4 i z A4 do A5, oszczędzając w ten sposób na opłacie pocztowej i ułatwiając wypełnianie oraz dystrybucję.



Xerox 3107

Wybierz sobie XEROX

Odwiedźcie nasze stoisko w pawilonie angielskim na Targach Poznańskich.

Xerox Limited, Oddział w Warszawie, Hotel Forum pokój 227/228 Warszawa, ul. Nowogrodzka, Polska. Tel. 255556, Telex: 814766

RANK XEROX

Rank Xerox and Xerox are registered trade marks of Rank Xerox Limited

z krajów socjalistycznych

200 MILIONÓW TON STALI

Ponad 200 milionów ton stali, czyli ponad 30 procent całej światowej produkcji stali, wytworzyły w roku 1977 kraje członkowskie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Produkcja stali w krajach wspólnoty socjalistycznej jest znacznie wyższa niż produkcja tego surowca w państwach wspólnego rynku zachodnioeuropejskiego.

Największym producentem stali wśród krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, jak również w skali światowej, jest Związek Radziecki. Kraj Rad jest zarazem czołowym w ramach wspólnoty dostawcą wyposażenia dla hut i przemysłu stalowego, w tym dla jednego z największych i najnowocześniejszych ośrodków produkcji stali w Europie — Huty „Katowice”.

RZEMIOSŁO ARTYSTYCZNE W ERFURCIE

Cztery lata temu w Erfurcie (NRD) urządzono pierwsze quadriennale rzemiosła artystycznego z krajów socjalistycznych. Wyroby, prezentowane przez członków związków artystów plastyków i członków związków rzemieślników z ośmiu krajów, wzbudziły wtedy duże zainteresowanie. Twórcy, którzy wystawiali tu swoje dzieła, uzyskali nie tylko nagrody, wyróżnienia i dyplomy, lecz także liczne zamówienia i zaproszenie na wyjazdy zagranicę. Tegoroczne quadriennale odbywa się w Erfurcie od 19 maja do 16 lipca. Udział biorą zarówno te kraje, które występowały poprzednio, jak również dwa, które przedstawia swoje wyroby po raz pierwszy. Lista obejmuje: ZSRR, Polskę, NRD, CSRS, Węgry, Bułgarię, Rumunię, Wiet-

nam, Mongolię i Kuby. Ta „dziesiątka” wystawi w Erfurcie tysiąc dzieł, wliczając eksponatów będących dziełami pięciuset twórców.

ROPA Z GŁĘBIN

Zdaniem specjalistów z Instytutu Projektowego „Gipromorneft”, dzięki specjalnie skonstruowanemu platformom wkrótce nafciarze azerskiej dżajsy będą mogli wydobywać ropę naftową ze złóż znajdujących się w głębokich rejonach Morza Kaspijskiego. Pierwszą tego rodzaju platformę zbudowano w odległości 100 km od brzegu, w miejscu, gdzie głębokość wód wynosi 60 m. Tutaj na „stalowej wyspie” wielkości połowy boiska do piłki nożnej umieszczono wszystkie niezbędne urządzenia techniczne, mieszkania dla pracowników oraz lotnisko dla śmigłowca. Następne platformy będą umocowane w miejscach, w których głębokość morza przekracza 100 m. Przy pomocy każdej z nich będzie można wywiercić 10—20 otworów. Do roku 1980 azerskie nafciarze zaczęły eksploatować tym sposobem podwodne złoża do głębokości 200 m.

WĘGERSKIE OBROTY HANDLOWE

Ogólna wartość węgierskich obrotów handlowych z krajami socjalistycznymi wyniosła w roku 1977 ok. 6,9 miliarda rubli, co w porównaniu z rokiem poprzednim oznaczało wzrost o 16 proc. Dwustronne i wielostronne obrotów kooperacyjne stanowiły znaczącą część wynajętych handlowych; w roku ub. Węgry uczestniczyły w 102 wielostronnych umowach o specjalizacji i kooperacji, a także miały 165 zawartych umów dwustronnych. Największy udział

dostaw z tytułu specjalizacji i kooperacji był w obrotach z NRD i ze Związkiem Radzieckim, a przy tym wiodło do Węgry także z Bułgarią. Udział Polski, a także Czechosłowacji w kooperacji z Węgrami był stosunkowo mniejszy. W całości umów o specjalizacji i kooperacji górował zdecydowanie przemysł maszynowy. W węgierskim eksporcie do krajów RWPG maszyn i urządzeń wyroby specjalizowane stanowiły 73 proc., w imporcie zaś 64 proc. W stosunkach z NRD udział ten był jeszcze znacząco wyższy, mianowicie trzy czwarte węgierskich dostaw maszyn i urządzeń do tego kraju to wyroby specjalizowane. Po stronie importu z NRD do Węgier maszyn i urządzeń stanowią aż 92 proc. wyrobów specjalizowanych.

ROZWOJ PRZEMYSŁU RUMUNII

W ostatnich latach przemysł Rumunii rozwijał się wyjątkowo szybko. Wskaźniki wzrostu produkcji należały tu do najwyższych na świecie. W ubiegłym roku przemysł osiągnął wzrost o 11,5 procent, co nie jest zwyczajną najwyższą wartością, jaką notowano w ostatnich latach. Ponad jedną trzecią część dochodu narodowego od wielu lat idzie na inwestycje, głównie przemysłowe. Tak samo jest w tej dziedzinie, którą proklamowano okresem rewolucji naukowo-technicznej. Intensywnie rozwijana jest współpraca międzynarodowa.

Obroty polsko-rumunskie w tej pięcioletniej wzniosła ponad 2,5-krotnie, a 60 proc. zajmie w nich przemysł maszynowy. W tej chwili Rumunia utrzymuje stosunki handlowe z ponad 140 krajami świata. Ponad 30 proc. jej obrotów handlowych przypada na państwa Trzeciego Świata.

HODOWLA TRZODY

Analiza krycia macior na punktach kopulacyjnych wskazuje, że 1 w kwietniu br. osłabło zainteresowanie rolników rozwojem hodowli trzody chlewnej. Pokryto bowiem o ok. 14 proc. mniej macior niż przed rokiem. Większej uwagi wymagają tendencje rozwoju hodowli na terenach województw: stołecznego warszawskiego, jeleniogórskiego, mieleckiego-lódzkiego, skupskiego i walbroskiego, gdzie krycie loch spadło o ponad 30 proc. oraz ostrołęckiego, gdzie spadek ten również wynosił ok. 30 proc.

Na terenie woj. stołecznego warszawskiego i mieleckiego lódzkiego zwraca uwagę podwojenie w kwietniu br. w porównaniu z kwietniem ub. r. zakupów pasz przemysłowych, co wskazuje, że rolnicy podtrzymują hodowlę dokupując pasze, lecz w przyszłości zakładają ograniczenie hodowli. (Sb)

SKUP ŻYWCA

Skup żywa reżony w okresie od stycznia do kwietnia br. był o ok. 10 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ub. r. Zdecydował o tym wzrost skupu trzody chlewnej przy równoczesnym spadku skupu bydła rzeźnego.

Skala wydatku skupu nadal nie jest na tyle wysoka, aby w sposób istotny mogła wpłynąć na zaopatrzenie rynku w mięso i przetwory mięsne. Tym bardziej, że zmniejszenie ilości mięsa o zapewnienie niewielkich przyrostów rezerwy mięsnej na letni okres obniżonego poziomu skupu.

Na tle znacznego wzrostu skupu trzody chlewnej szczególnej uwagi wymaga sytuacja w województwach: białym, chełmskim, gorzowskim, katowickim, krakowskim, legnickim i przemyskim, gdzie kwietniowa skala tego wzrostu (o ponad 30 proc.) wskazywać może na wzmożone tendencje do redukcji stanu pogłowia. (Sb)

SKUP ZIEMNIAKÓW

Skup ziemniaków w pierwszych miesiącach br. kształtował się na poziomie o 30 proc. niższym niż w analogicznym okresie ub. r. Na niektórych terenach narastają w związku z tym trudności — braki zaopatrzenia rynku w ziemniaki konsumpcyjne.

Szczególnie duże spadki skupu ziemniaków w okresie od lipca ub. r. do marca br. zanotowano w województwach: legnickim, mieleckim-lódzkim, płockim, radomskim, walbroskim, wrocławskim i wrocławskim (o ponad 50 proc.).

Oszczędna gospodarka ziemniakami i organizacja ich przetrwania na terenach, gdzie występują najostrejsze braki jest więc obecnie ważnym zadaniem aparatu skupu i obrotu. (Sb)

SKUP JAJ

Zgodnie z przewidywaniami kwietnia br. przyniosł pewne ożywienie skupu jaj, który był o 18 proc. wyższy niż w kwietniu ub. r. Nie wystar-

czyło to jednak do zrekompensovania skutków załamania skupu w poprzednich miesiącach. Łącznie więc w okresie 4 miesięcy br. skup ten jest o ok. 7 proc. niższy niż w analogicznym okresie ub. r.

W związku z tym podane wydaje się, aby administracja terenowa, a zwłaszcza służba rolna i aparat skupu zwróciły uwagę na warunki hodowli drobiu i organizację skupu na terenie województw: gorzowskiego i ostrołęckiego, gdzie kwietniowy skup jaj był o ok. 25 proc. niższy niż przed rokiem oraz na terenie woj. skierniewickiego, gdzie kwietniowy skup jaj spadł o ok. 10 proc. (Sb)

STAN NAWOZOWANIA

Sprzedaż nawozów sztucznych przez handel wiejski w okresie od lipca ub. r. do kwietnia br. a więc w okresie mającym istotny wpływ na tegoroczne zbiory, była o ok. 27 proc. niższa niż w analogicznym okresie pod ubiegłoroczne zbiory. Może to być tylko częściowo tłumaczone brakiem zaopatrzenia. Handel wiejski w sumie dysponował bowiem nieco większą niż przed rokiem ilością nawozów sztucznych. Poniżej poprzedniego roku spadły jedynie pozostałości w dyspozycji handlu ilości nawozów fosforowych i wieloskładniowych.

Wskazuje się, że w tym zakresie należy zwrócić uwagę na niedomaganie w obrocie nawozami, które nie pozwalają na lepsze ich wykorzystanie na potrzeby rozwoju rolnictwa. (Sb)

PRACA SŁUŻBY ROLNEJ

W ostatnich latach utworzili w gminach duży i liczny aparat służby rolnych, który powinien odgrywać istotną rolę w aktywizacji produkcji rolniej. Okazuje się jednak, że w wielu gminach uległ on daleko idącemu biurokratyzowaniu. Wykwalifikowani specjaliści od upraw polowych i hodowli często koncentrują swoją uwagę na opracowywaniu sprawozdań, a zaniedbują konkretną współpracę z rolnikami niezbędna dla poprawy efektywności gospodarowania.

Warto więc, aby naczelnicy gmin zwrócili uwagę, że gminna służba rolna powinna przede wszystkim służyć radą i pomocą w organizowaniu pracy indywidualnych gospodarstw rolnych. Powinni to być działyce gospodarcze, a nie urzędnicze. (Sb)

SITUACJA PRZEWOZÓW

Polskie Koleje Państwowe w kwietniu br. doznały częściowego nadrobienia opóźnienia w przewozach ładunków powstałe w I kwartale. Nadrobienie jednak sygnałowane są opóźnienia w przewozach kruszyci, cementu, kamienia wapiennego, drewna i wyrobów z drewna oraz nawozów sztucznych, sody i soli.

W transporcie samochodowym, w przeciwnieństwie do sytuacji z lat ubiegłych, w pierwszych 4 miesiącach br. notowane jest słabsze tempo wzrostu przewozów (5,6 proc.) niż w założeniach planu rocznego (7,2 proc.).

Wskazuje się, że w tym zakresie należy zwrócić uwagę na niedomaganie w obrocie nawozami, które nie pozwalają na lepsze ich wykorzystanie na potrzeby rozwoju rolnictwa. (Sb)

ZBĘDNY IMPORT

Wciąż rosnące wymagania, którym trzeba poddać, aby zapewnić niezbędny dla naszej gospodarki wzrost wpływów dewizowych sprawiają, że sprawa szczególnie istotną jest wyeliminowanie zbędnego obciążenia naszego bilansu płatniczego wydatkami na finansowanie importu. Wiele przypadków zbędnego importu ujawniane jest zwłaszcza przy kontroli zakupów inwestycyjnych. Wiele sprowadzonych z zagranicy maszyn i urządzeń latami czeka na zamontowanie.

Tegoroczne kontrole ujawniły takie przypadki zbędnego importu m. in. w Orlawie Żelazna w Węgierskiej Górze, w Bydgoskich Zakładach Betonarskich w Białych Błotach i w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Chemobudowa” w Łodzi. (Sb)

ROZWOJ USŁUG

Wartość usług bytowych dla ludności w okresie od stycznia do kwietnia br. była o 19 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Jest to jednak tempo rozwoju jeszcze zbyt niskie, aby mogło zapewnić pełną realizację napływów zadań planu na br. W okresie 4 miesięcy br. zrealizowano bowiem zaledwie 29 proc. rocznego planu usług.

Dobrym zaawansowaniem realizacji planu usług pochwalić się mogą województwa: białostockie, częstochowski, kielecki, lubelski i żamojski (w granicach 31-32 proc.). Słabo zaawansowana jest natomiast realizacja planu usług w województwach: stołecznym warszawskim, elbląskim, gorzowskim i kosińskim (w granicach 24-26 proc.).

Najbliższe miesiące powinny być więc okresem wydatnego przyspieszenia rozwoju usług dla ludności. (Sb)

OSZCZĘDNOŚCI LUDNOŚCI

Dane z I kwartału br. wskazują, że w okresie tym nastąpił znaczny wzrost zainteresowania gromadzeniem zasobów pieniężnych w formie wkładów oszczędnościowych. W znacznej mierze jest to związane ze zwiększeniem liczby przedsiębiorstw przekazyjących pracownikom należne środki zakładowego funduszu nagród za pośrednictwem kasierzek PKO lub rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Akcja ta objęła około 74 proc. ogółu wypłat z zakładowego funduszu nagród.

Akcja ta zasługuje niewątpliwie na dalsze rozwijanie. Jeśli bowiem nawet znaczna część przekazanych do PKO przelewów z zakładowego funduszu nagród zostanie w najbliższych miesiącach podjęta, to znaczna ich część pozostanie na dłuższą w PKO (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

SEJM PRL na posiedzeniu 26.V. przyjął informację rządu o przebiegu prac wiosennych w rolnictwie i przygotowaniach do kampanii zniwey — przedłożoną przez ministra rolnictwa Leona Kłonicę. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o radach narodowych, dotyczącą utworzenia Komitetów Kontroli Społecznej (pismy na ten temat na str. 2). Uchwalił również ustawy o utworzeniu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu oraz Głównego Komitetu Turystyki.

BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 30.V. zapoznało się z przebiegiem działalności, robocznego spotkania i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza z sekretarzem generalnym KC KPCZ, prezydentem CSRS Gustawem Husakiem i przewodniczącym Rządu CSRS Lubomirem Strougałem, które odbyły się w dniach 23-24.V. w Wysokich Tatrach.

Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło założenia ideowo-wychowawcze polityczno-organizacyjne przedsięwzięcia zwanego z 30 rocznicą zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce i 60 rocznicą powstania Komunistycznej Partii Polski.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o stanie rozwoju przemysłu cięgiennego. Stwierdzono, że realizacja zadań wynikających z uchwały Rady Ministrów z marca ub. roku w sprawie rozwoju przemysłu cięgiennego przebiega w zasadzie prawidłowo. Równoległe z przygotowywaniem produkcji licencyjnej prowadzona jest modernizacja cięgiennych dotychczas wytwarzanych w współpracy z CSRS. Przewidywane jest uruchomienie wspólnej z Związkiem Radzieckim produkcji uniwersalnych cięgiennych ciężkich oraz maszyn towarzyszących. Biuro Polityczne, mając na uwadze potrzeby rolnictwa i gospodarki żywnościowej, zaleciło podjęcie odpowiednich kroków dla zapewnienia zgodności z planami realizacji robót budowlano-montażowych oraz dostaw kooperacyjnych dla ZM „Urus” w celu terminowego uruchomienia produkcji kolejnych typów cięgiennych.

DOSTAWY WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH były tematem kolejnego spotkania (29.V.) Edwarda Gierka z Komitetem do spraw Rynku Wewnętrznego przy Radzie Ministrów. Komitet dokonał szczegółowych analiz dotyczących dostaw na rynek towarów przemysłowych w minionych czterech miesiącach br. Stwierdzono, że tempo wzrostu

tych dostaw było niższe niż zakładano to tegoroczny plan, wskutek czego popyt na wiele rodzajów wyrobów nie mógł być zaspokojony. Sytuacja ta spowodowana została: w dużej mierze trudnościami surowcowymi i energetycznymi w pierwszych dwóch miesiącach roku. Dotyczy to głównie przemysłu chemicznego, lekkiego, materiałów budowlanych, drzewnego i podległego Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy. Od marca — kwietnia rysuje się już pewien postęp. Zwiększa przemysł maszyn ciężkich i rolniczych, górnictwo i niektóre inne gałęzie przemysłowe wywiązują się w pełni ze swoich zobowiązań wobec handlu.

Jednocześnie przychody pieniężne naszego społeczeństwa podniosły się w większym stopniu niż zakładano, co dodatkowo zaoszczędziło napięcia rynkowe. W dyskusji podkreślano, że znaczna część siły nabywczej ludności kieruje się na artykuły przemysłowe powszechnego użytku, a między innymi na artykuły objęte szczególną kontrolą rządu i re-sortów.

W czasie spotkania postanowiono, że niedobory powinny być zlikwidowane w zasadzie do końca I półrocza br. Każdy resort zobowiązany został do opracowania własnego do-radczego programu odrobienia strat w dostawach poszukiwanych na rynku wyrobów przemysłowych.

Edward Gierek podkreślił na zakończenie spotkania, że utrzymanie i uwalnienie równowagi pieniężno-rynkowej należy do naszych najpilniejszych zadań społeczno-gospodarczych. Wielką w tym rolę przypada właśnie producentom wyrobów przemysłowych, które zajmują coraz ważniejsze miejsce w codziennych wydatkach ludności miast i wsi.

Na równi z produkcją — wskazał i sekretarz KC — trzeba dbać także o odpowiedni transport towarów, o to, by oczekiwane przez mieszkańców miast i wsi wyroby nie niższyły się w drodze lub magazynach, by nasz handel sprawnie i szybko uzupełniał wybór artykułów w sklepach, zapewniając — w miarę możliwości — ciągłość ich sprzedaży. Więcej uwagi musimy poświęcić rozwojowi usług związanych z coraz lepszym wyposażeniem gospodarstw domowych w nowoczesny sprzęt trwałego użytku.

I sekretarz KC PZPR zapowiedział odbycie po pierwszym półroczu br. kolejnego spotkania poświęconego kontroli wykonania przyjętych ustaleń.

SPOTKANIA. 26.V., w dniu Święta Matki Edward Gierek, Henryk Jablonski i Piotr Jaroszewicz podejmowali 33-osobową grupę kobiet, reprezentujących różne środowiska zawodowe i regiony kraju.

26.V., z okazji „Dnia Pracownika Przemysłu Spożywczego” Piotr Jaroszewicz przyjął delegację pracowników przemysłu spożywczego, reprezentujących ponad półmilionową rzeszę zatrudnionych w zakładach przetwórstwa rolno-spożywczego.

27.V. Henryk Jablonski przyjął delegację Prezydium Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — w związku z mającym się odbyć IV Zjazdem PKPS.

SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek przyjął 27.V. przebywającego w Polsce amerykańskiego przemysłowca, wybitnego rzecznika rozwoju stosunków gospodarczych Stanów Zjednoczonych z krajami socjalistycznymi, prezydenta Occidental Petroleum Corporation, Armand Hammera.

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA Henryk Jablonski 27.V. przyjął delegację Patriotycznego Frontu Zimabawe na czele z jego współprzewodniczącym, przewodniczącym Afrykańskiego Ludowego Związku Zimabawe (ZAPU) Joshua Nkomo. Przedmiotem rozmowy była sytuacja w regionie i na arenie międzynarodowej.

POLSKA — JORDANIA. W komunikacie ogłoszonym po wizycie w Polsce następcy tronu hasz-midzkiego Królestwa Jordani, księcia Hasana stwierdza się m.in., że istnieją warunki i możliwości rozszerzenia współpracy obu krajów w dziedzinie gospodarki, handlu, kultury i nauki oraz w współpracy na rynkach trzecich. Książę Hasan zaprosił do złozenia wizyty w Jordanię przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jablonskiego oraz zastępcę przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Bablucha.

ZWIEKSZENIE SKUTECZNOŚCI PRAC BADAWCZYCH, lepsze ich wykorzystanie w praktyce było tematem ostatniej sesji (26.V.) Zgromadzenia Ogólnego PAN, poświęconej realizacji tzw. XII Plenum KC PZPR „O dalsze umacnianie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju”. Na sesji przedstawiono m.in. program działalności PAN do roku 1980. Omówiono też problemy związane z zasobami wodnymi Polski i zasadami racjonalnego ich wykorzystania.

PODWYZKA CEN NAPIJÓW ALKOHOLOWYCH nastąpiła 28.V. na podstawie uchwały Rady Ministrów. Ceny detaliczne napojów alkoholowych wzrosły średnio o 25 proc. W wyższym stopniu wzrosły ceny wódek czystych i gatunkowych oraz koniaków, winiaków i likierów, w mniejszym zaś ceny wina, średnio o 15 proc. i ceny piwa, średnio o 10 proc.

w interesie konsumenta

NADPRODUKCJA?

Na wiosenną giełdę w Poznaniu rzemieślnicy z branży motoryzacyjnej przedstawili ofertę wartości 161 mln zł. Najwięcej: akcesoriów — za 108 mln zł, narzędzi — za 36 mln zł oraz części zamiennych do samochodów — za 17 mln zł.

Główny kontrahent — „Polmo-byl” — w całości zakupił części zamienne, narzędzia tylko za 31 mln zł (86 proc. oferty) oraz akcesoriów tylko za 30 mln zł (28 proc.). Nie ulega wątpliwości, że „Polmo-byl” zachowuje się selektywnie. Sładowscy o tym fakt, iż spośród 8 nowych wyrobów tylko w jednym przypadku (wlot powietrza do Piaty 125p) oferta została w pełni wykorzystana.

Ale z drugiej strony, to chyba rzemiosło popełniło w wielu przypadkach błąd w sztuce — tzn. niewłaściwie oceniło popyt na konkretne wyroby. Dotyczy to galek o zdobionych do dzwigni biegów (oferta 120 tys. sztuk, zakupiono 10 tysięcy), lusterek do samochodów osobowych (sprzedano 28 tysięcy na 101 tysięcy) oraz breloczków do kluczy (32 tysiące na 126 tysięcy oferty). Dodajmy, że oferta tych trzech wyrobów (42 mln zł) stanowi około 39 proc. całości oferty akcesoriów samochodowych.

Rodzi się pytanie: po co produkować wyroby, których jest w nadmiarze na rynku? Można przecież wykorzystać potencjał w innym kierunku, choćby na produkcję części zamiennych. Powinny „wyprostować” tę sprawę jak najszybciej spółdzielnie rzemieślnicze, a także poszczególne cechy. Niechże elastyczność w produkcji rzemieślniczej nie będzie naszym określeniem.

ZABRAKŁO DWUSTUI

W całym kraju funkcjonuje około trzy tysiące indywidualnych zakładów gastronomicznych różnych rodzajów i kategorii. Najwięcej jest barów — 700, potem smażalni — 660, kawiarni — 530, jadłodajni — 450, bufetów — 330, restauracji — 110. Bardzo mało, bo trzy, jest prywatnych herbaciarni; nieliczne są też piwiarnie.

Na taką właśnie strukturę prywatnej gastronomii składa się wie-

le czynników. Najważniejszą chyba sprawą jest kapitałochłonność — bar czy smażalnia nie wymaga tak dużych nakładów na urządzenie wnętrza niż duża restauracja. Ponadto „prywatni” stronią od prowadzenia dużych lokali ze względu na kłopoty z zaopatrzeniem oraz ze zdobyciem kwalifikowanej kadry kucharzkiej i kucharskiej.

Bardzo interesująca jest struktura kategorii tychże lokali. Pierwszą kategorią legitymują się tylko trzy kawiarnie i tylko sześć restauracji. Do drugiej zaliczono 139 kawiarni oraz 34 restauracje. Z potocznych doświadczeń wynika, że raczej mało jest obok lokali prywatnych, a ponadto konsument spotyka się tam z daleko uprzejmiejszą obsługą. W czym tkwi tajemnica, że aż 370 jadłodajni i 170 kawiarni ma IV i V kategorię?

Dość niepokojący jest fakt, że coraz mniej jest kandydatów do prowadzenia prywatnych lokali gastronomicznych. Jak informuje Naczelna Rada Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług, w ubiegłym roku nie osiągnięto założonego planu rozwoju sieci gastronomicznej — zabrakło 200 placówek. A przecież są one potrzebne — zwłaszcza smażalni w rejonach turystycznych czy też małe kafełki.

Dziwnie też wydaje się stonowanie od prowadzenia piwiarni. Systematycznie wszak rośnie produkcja tego napoju, natomiast wypicie go w kulturalnych warunkach jest coraz trudniejsze. Nie każda piwiarnia musi być od razu „mordownia”. Trzeba kiedyś zacząć rozwijać sieć „normalnych” piwiarni.

Czy w tych objawach zahamowania rozwoju prywatnej gastronomii nie należy upatrywać wprowadzenia kolejnych harier natury biurokratycznej? W każdym razie trzeba przeanalizować przyczyny to powodujące.

KOMU MANDAT...

Od p. N. A. z Warszawy (ul. Podleśna) otrzymaliśmy następujący list:

„Coraz częściej i ja, i moi sąsiadzi z bloków przy ul. Podleśnej (42-48) karani jesteśmy mandata-mi. Za co? A za to, że wydaliśmy po 100-200 tysięcy złotych na kup-

no samochodu. Tych samochodów jest już tyle, że nie mieścić się na skromnym parkingu — ustawiamy je więc (ulica jest wąska) dwoma kolumnami na chodniku, czasem zawalając go trochę o trawniki.

Mandaty wypisują co prawda funkcjonariusze MO, lecz czynią to w imieniu (wypisanym wyraźnie na blankiecie „rachunek”) Biura Ogólnego Organizacyjnego Urzędu Dzielnicy Warszawa-Zolibórz. Wgde de facto karze nas gospodarz terenu, który naszym zdaniem powinien troszczyć się o potrzeby mieszkańców. Jeśli tenże gospodarz nie przewidział rozwoju motoryzacji (jest to nowe osiedle), to niechże będzie choć wyciszał na „obiektywnie” kłopoty posiadaczy samochodów. I chyba lepiej byłoby pozwolić parkować na zapuszczonym „trawniku”, niż zmuszać kierowców do zostawiania na noc wózów niemal na środku wąskiej jezdni — choćby ze względu na bezpieczeństwo.

Chcemy publicznie udzielić mandatu władzom dzielnicowym. Sytuacja można porównać z położeniem Jastki, któremu kupiono nowe ubrania i zarazem pozabawiono radości, zakazując wszelkiej zabawy... bo mogłoby ubranie pobrudzić”.

Wybrałem się kilkakrotnie na ul. Podleśną późnym wieczorem. Istotnie jest tam mrowie samochodów. Ale moim zdaniem, można znaleźć racjonalne rozwiązanie całej sprawy. Otóż chodnik po południowej stronie ulicy biegnie wzdłuż długiego plotu Instytutu Hydrologicznego. A więc można byłoby przenieść ruch pieszy na północny chodnik na odcinku: brama instytutu — koniec plotu. Na tym miejscu można urządzić parking dla 60-70 samochodów. Co na to władze dzielnicowe?

A tak w ogóle to w znacznej mierze solidaryzuję się z naszym Cytelnikiem. Mandatami jest kogo obdźniać — za grożące życiu parkowanie w śródmieściu, na głównych ulicach przełotowych, za nadmierne prędkość, wjeżdżanie z impetem na pasy dla pieszych, itd., itd. A w sytuacjach podobnych do opisanej, to chyba zamiast karać, trzeba wspólnie (gospodarz terenu — użytkownicy) poszukiwać rozsądnych kompromisów. Bo i winą rzeczywistą leży po obu stronach.

A.N.J.

za granicą

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz przebywali z roboczą wizytą w Czechosłowacji.

W Nowym Jorku trwają obrady sesji specjalnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie rozbrojenia. Minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko, przedstawił propozycję swego kraju przewidującą m.in.:

— przerwanie produkcji wszelkich rodzajów broni jądrowej; — przerwanie produkcji i wprowadzenia zakazu wszystkich innych rodzajów broni masowej zagłady; — przerwanie opracowywania nowych rodzajów broni konwencjonalnej o wielkiej sile niszczącej; — rezygnację z rozbudowy sił zbrojnych i zwiększenia zbrojeń konwencjonalnych przez państwa będące stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa oraz kraje związane z nimi układami wojskowymi.

Związek Radziecki — oświadczył A. Gromyko — nigdy nie użyje broni jądrowej przeciwko żadnemu z państw, które rezygnują z produkcji i uzyskania takiej broni oraz nie mają jej na swym terytorium. ZSRR gotów jest zawrzeć odpowiednie dwustronne porozumienia z każdym z państw nie dysponujących bronią jądrową i wyzwa wszystkie inne państwa nuklearne, aby poszły za jego przykładem.

Omawiając sprawę redukcji budżetów wojskowych poszczególnych państw jako posunięcia sprzyjającego ograniczeniu wyścigu zbrojeń, A. Gromyko podkreślił, że mimo rezygnacji ONZ w tej sprawie nie odnotowuje się żadnych postępów. Prezydent Giscard d'Estaing przedstawił na obecnej sesji ONZ od dawna zapowiadane propozycje rozbrojenia Francji. Objęmuje one m. in. projekt zwolnienia europejskiej konferencji rozbrojeniowej z udziałem wszystkich uczestników KBWE.

Sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew rozpoczął oficjalną wizytę w Czechosłowacji.

Radziecki minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko przeprowadził w Waszyngtonie rozmowy z prezydentem Jimmy Carterem

o sekretarzem stanu Cyrusem Vance. Głównym tematem rozmów były możliwości podpisania nowego układu o ograniczeniu broni strategicznych (SALT II). Według oświadczenia obu stron, wniosły one kilka nowych propozycji, które wymagają dalszych ocen i rozmów.

Doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego oświadczył po powrocie z Pekinu, że jego rozmowy z przywódcami chińskimi wykazały zbliżenie poglądów w wielu ważnych sprawach współczesności. Zaprzeczył on, jakoby wykorzystywał swą wizytę w Chinach do prowadzenia kampanii antyradzieckiej, ale potwierdził, że stosunek do Związku Radzieckiego był jednym z tematów rozmów.

Królowa Wielkiej Brytanii, Elżbieta II, w towarzystwie kanclerza RFN, Helmuta Schmidta, siołyła wizytę w Berlinie Zachodnim. W związku z tym ambasada ZSRR w NRD ogłosiła komunikat zwracający uwagę, że określone koła RFN i Berlina Zachodniego podejmowały próbę przedstawienia tej podróży jako części składowej oficjalnej wizyty królowej w RFN.

Prezes amerykańskiej firmy Occidental Petroleum, Armand Hammer, otrzymał na Kremlu order „Przyjaźni Narodów”.

Dwaj polscy alpinści, Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróś, weszli na najwyższy dotąd nie zdobyty szczyt, południowy wierzchołek Kan-cenzdangi w Himalajach (8490 m).

Jaser Arafat wyraził gotowość nawiazania rozmów z libańską koalicją partii konserwatywnych w sprawie obecności palestyńskiej w Libanie.

Rumuńska delegacja partyjno-rządowa z Nicolae Ceausescu zakończyła wizytę w Wietnamie i udała się do Laosu i Kambodży.

Kandydat opozycji, Antonio Guzman, został zwycięzcą w wyborach prezydenckich w Dominikanie. Tym samym zakończyły się 12-letnie rządy J. Balaguera.

Przywódca partii liberalnej, David Steel, oficjalnie ogłosił, że s końcem lipca rozważany zostanie sojusznik liberalów z Partią Pracy, który przez 14 miesięcy utrzymywał w władzy mniejszościowy rząd Jamesa Callaghana.

W Fern odbył się 48-godzinny strajk powozowy. W starciach z policją i wojskiem zginęło — według oficjalnych danych — 47 osób. Rząd wprowadził stan wyjątkowy i rozdzielił policjantów. Wzrost napięcia stawia pod znakiem zapytania wybory do konstytuancy, wyznaczone na 4 czerwca br.

Południowo-zachodnie rejony RFN nawiedziła katastrofalna powódź. Pierwsze szacunki mówią o stratach rzędu 120 mln marek.

W Wersalu odbyła się konferencja na szczycie Francji i 22 państw frankofonnych, na której omawiano między innymi projekt utworzenia afrykańskich jednostek interwencyjnych.

Sąd najwyższy Holandii uchylił wyrok na szkodnika wojennego Pietera Mentena, dopatrzającego się w poprzedzającym go postępowaniu niełaski proceduralnych.

15 republik afrykańskich — pismo komentator polityczny Agencji Prasowej „Nowosti”. Florod Breus — uchwilił niedawno nowe konstytucje; nie są one sprzeczne z ustawą zasadniczą ZSRR, a równocześnie uwzględniają specyfikę każdej z republik. Obecnie toczy się dyskusja nad projektami konstytucji 20 republik autonomicznych. Z chwilą ich uchwalenia zakończy się praca nad konstytucjonalizacją życia społecznego i państwowego na etapie dojrzałego socjalizmu, nad tworzeniem podwalin całego systemu ustawodawczego państwa ogólnonarodowego.

W konstytucjach republik — pisze dalej Breus — szerzej niż w konstytucjach zawiązkowej ujęty jest artykuł w sprawie języka państwowego. Tak np. w bardziej jednolitej pod względem narodowościowym Gruzji język gruziński jest językiem państwowym, lecz równocześnie na terytorium tej republiki zapewnia się używanie w organach i instytucjach państwowych i społecnych języka rosyjskiego oraz innych języków, jakimi posługuje się ludność. W niektórych republikach, jak np. w Kambodży, gdzie na ogromnym terytorium mieszkają obecnie ponad sto narodów i narodowości, konstytucja republiki uznaje język rosyjski za język służący porozumiewaniu się między narodowościami.

W ostatnim numerze „NOWYCH DROG” ukazał się obszerny artykuł WIGILDA DĄBROWSKIEGO pt. „WARUNKI REALIZACJI PROGRAMU MIESZKANIOWEGO”. Autor, po krótkim przypomnieniu o programie mieszkaniowym, zawartym w uchwałach V Plenum KC PZPR z 1978 r. i VIII Plenum z 1977 r., przeszedł do omówienia trudności i problemów, jakie występują w realizacji tego programu. Jak wiadomo, w pierwszych latach bieżącego pięcioletnia roczne plany budownictwa mieszkaniowego nie zostały w pełni wykonane. Trw. rok budowlany zaczął się „wydłużać”, co zachwiało rytmikę realizacji zadań budownictwa. Trzeba więc obecnie nadrobić zaległości przygotowywać równocześnie warunki do poważnego zwiększenia wskaźników budownictwa w przyszłości.

Lista barier, które trzeba przezwyciężyć, jest spora. Zaczyna się od terenów uzbrojonych, przy czym W. Dąbrowski słusznie podkreśla, że w wielu miastach nie chodzi już o założenie odpowiedniej ilości rur i przewodów, lecz o pokonanie programu urbanistycznego — budownictwa nowych ujęć wody, rozdzielni gazu, stacji transformatorowych itd. Podjęto w tych sprawach pewne kroki, ale na efekty trzeba będzie poczekać, mając przy tym świadomość, że pokonanie programu urbanistycznego wymaga bardzo dużych środków materialnych.

Druga bariera — to materiały dla budownictwa mieszkaniowego. Jak wiadomo, około 63 proc. wartości mieszkania powstaje poza samym budownictwem, przy czym jest to produkcja rozproszona w wielu resortach i dziedzinach. W tym tzw. przemysłu mieszkaniowym dokonano pewnego postępu, ale jest on nierównomierny i nie skoordynowany z badaniami budowlanymi.

Rozwój przemysłu mieszkaniowego jest — perspektywicznie rzecz biorąc — równie ważny jak przygotowanie terenów pod budownictwo. Rzecz zaś jest o tyle skomplikowana, że dotyczy bardzo wielu przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych, podległych rozmaitym gestom. Wykazując nieco poza omawiany artykuł można powołać się na obrady sejmowej Komisji Budownictwa, która ta sprawa zajmowała się niedawno. Obrady te nie napawały optymizmem. Nie została chyba jeszcze przezwyciężona pogląd, że problem obciążenia resortu budownictwa, a inni mogą mu w miarę możliwości pomóc, ale nie muszą, szczególnie jeśli mają i inne ważne zadania. To niejako drugoplanowo traktowanie budownictwa mieszkaniowego w innych resortach i dziedzinach jest szczególnie widoczne przy rozdyktowaniu środków inwestycyjnych. Na cele związane z lepszym zaopatrzeniem budownictwa nie przeznaczono zbyt wiele, wychodząc prawdopodobnie z założenia, że ponieważ jest to zadanie priorytetowe, to władze centralne i tak będą musiały na ten cel dodać. To swoliste traktowanie priorytetów społecznych wymaga zdecydowanego przeciwdziałania i po linii administracyjnej, i poprzez organizację społeczną, przede wszystkim samorząd robotniczy.

Z artykułu W. Dąbrowskiego wynika, że Wydział Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR podjął szereg działań, wspólnie z Komisją Planowania, aby zmniejszyć ten stan rzeczy. Podobnie zresztą jak i w innych sprawach — m.in. w sprawie przesunięcia części potencjału budownictwa przemysłowego na rzecz budownictwa komunalnego i mieszkaniowego.

Nie wymieniamy całej listy trudności, chcąc podkreślić jeszcze jedną sprawę podejmowaną niejednokrotnie przez nasze pismo, m. in. i w bieżącym numerze w artykule Jerzego Dzieciatłowskiego. Chodzi o wzrost kosztów. Nadmierny wzrost kosztów może stworzyć nową barierę, doprowadzając do zachwiania struktury krajowych wydatków inwestycyjnych. Nie chodzi tu o to, by oszczędzać na budownictwie, ale o to, by dzięki budowaniu przy mniejszych kosztach wygospodarować nakłady na zwiększenie programu i poprawę jakości mieszkań. Łącząc się z tym problemem technologii. Autor podkreśla, że zmuszeni jesteśmy wprowadzić do dalszego intensyfikowania technologii wielkopłytowej, ale trzeba równocześnie przyspieszać prace nad wdrażaniem innych systemów technologicznych, przy czym nie odżemuje się wcale od tradycyjnych metod budowania uzupełnionych pewnymi elementami prefabrykowanymi.

Wreszcie chcę podkreślić jeszcze jedną rzecz omawianego artykułu: nie ma obecnie alternatywy — hość czy jakość mieszkań. Przeciwnie, poprawa jakości może przyczynić się do zwiększenia ilości, przez zwiększenie efektywności materiałowej i potencjału wykonawczego, zaangażowanych obecnie w użyciu uszczelnienia i braków.

S.C.

REMONTY ZMASOWANE

MIEJSCE AKCJI: Studencie Przemysłowi, kilka 10-piętrowych bloków usytuowanych między ulicami Bokarską i Gotardą. CZAS TRWANIA AKCJI: sierpień 1977 r. do...? — W każdym razie jest już czerwiec 1978 r.

W sierpniu ub. r. powiadomiono nas o zamiarze dopływu ciepłej wody na czas nieokreślony celem wymiany rur. Jak długo przetrzymało na samym tylko pozawieszeniu nas ciepłej wody — nie pamiętam, nie o to wszak chodziło, to był dopiero początek, którego pominąć nie sposób.

Po pewnym czasie dany się stęszel stukania młotów i warok elektrycznych wiertarek; to ekipa dzień po dniu dmudniała gruba betonowa mury dostając się do nieznacznych rur. Ludzie pracowali — nie powiem — składnie, sprawnie, dając całą robotę w jednym mieszkaniu do kilku godzin, sprzątnęli nawet po sobie gruz! Ale — blok przecież duży, dziesięciopiętrowy... Do mnie dotarł w listopadzie (miałam szczęście, że dopiero), tuż po nich nastę-

piła inwazja myszy i prusaków. Nie było rady, trzeba było się poddać, stratedzy bowiem pouczają, że, aby skutecznie uderzyć w szkodliwych, należy mu odciąć odwrot, a w tej sytuacji...

Gwiazdkę obchodziliśmy przykładnie, w symbolicznie szanującymi bożymi, mieliśmy już jednak ciepłą wodę! Wypadło się cieszyć, lecz radość psuły niemiłe spekulacje: w przyległym bloku równocześnie z naszą ekipą instalatorów — rozpoczęła i kontynuowała roboty inna, wychodziła nam więc, że gdyby obie, równocześnie, w jednym bloku... ale o tym widocznie decydowała siła wyższa, czyli tzw. organizacja pracy! Nie o to mi jednak chodziło, to był dopiero początek, którego nie sposób pominąć...

Po instalatorach na teren bloku wkroczyli murarze-malarze, prywatny zakład usługowy, dobry fachowcy, solidni, idący lokatorem na rękę, każdy to potwierdził, ale... Blok przecież duży, 10-piętrowy! Mnie się udało przed świętami Wielkonojcy, inni czekają (o ile wiem) do dziś

Jeszcze inna ekipa malarzy zajmowała się w międzyczasie malowaniem (na raty) klatki schodowej. Któregoś dnia pomalowano sufit, pochłapano przy tym ściany, drzwi i podłogi, po czym nastąpiła przerwa dwumiesięczna. W Wielkim Tygodniu znowu się odepkato: gwałtownie malowane sufit i ściany, obficie przy tym ochlapując na białą posadzkę! Lokatorzy „mili z głowy” sprzątanie swoich mieszkań na Święta, a dozorcy zaniechali wszelkich czynności związanych z utrzymywaniem porządku. I słusznie — sprzątanie po malarach do jego obowiązków nie należy, chyba, że za dodatkową opłatą, co do tego zaś trzeba mieć pewność, czyli podpisać umowę, a że remontów jeszcze nie koniec...

Po świętach roboty na klatce schodowej ruszyły z kopiny. Malowano sufit, ściany, lampy, oczywiście, wszystkie inną farbą i, oczywiście, nie zmywając zacieków, farb olejnych wszystko przecieć pokryje, a że to kiedyś odprysknie... Nie o tym jednak chciałem, to ciągle jesz-

cze początek, którego nie sposób pominąć...

Na tydzień przed, czy w tydzień po świętach (nie pomnę już) przed oknami naszych bloków pojawiły się ciężarówki, z których zrzucono rusztowania i deski. Nie ulegało wątpliwości — tynkowanie! Balam się tego, jak ogólnie miał być (czy też szczególnie) być tynkowanym widocznym poza planem, czy też w ramach dodatkowych zobowiązań. Dość na tym, że rusztowania wokół niego ustawiono wiosną 1976 r., a do tynkowania przystąpiono równo po upływie roku.

Wracamy jednak do rzeczy, czyli do interesujących nas spraw naszych bloków: zrazu robota szła wariko, jedne ekipy ustawiały rusztowania inne układały deski, a tuż po nich wkraczali ci, za sprawą których bloki nabierały estetycznego wyglądu. Tempo było oszłamajające. Obliczyłam, że jeśli tak dalej pójdzie, w 3-4 tygodnie będzie po wszystkim, blok nasz był tynkowany wprawdzie w trzeciej kolejności, ale i tak wyglądało na to, że do 1 maja będzie gotowy (tynkowanie zresztą ukończono). Nie z tych rzeczy, w swoich kalkulacjach nie uwzględniłam specyficznej organizacji pracy obowią-

zującej w Przedsiębiorstwie Robotniczym Elewacyjnych. Nie przyszło mi do głowy, że można zakończyć tynkowanie, można nawet (poza się Boże) pomalować okna, do których natchmiast poprzyklejały się pokłady pyłu unoszonego przez wiatr, i przez szereg tygodni nie rozbrajać rusztowań lub choćby nie usunąć sprzed okien lokatorów desek z pokładami gruzu! Nie możemy wprawdzie narzekać, pogoda nam sprzyja (w przeciwieństwie do robotników) — dzięki temu, że jest zimno i mokro nie trzeba zbyt często uchylać kufka.

I choć przez to uchylanie dywanu i podłogi mamy doszczętnie zniszczone i musimy łącznie z psami leczyć zapalenie spojówek, a spożywać kłamiemy pana dyrektora PRB za organizację pracy, która nie uwzględniła tego, że ostatecznym celem pracy przedsiębiorstwa jest jednak wygoda człowieka mieszkającego w tynkowanym domu — to jednak dziękujemy Bogu za to, że jest zimno. No, i że żadne z dzieci biegających po rusztowaniach i leżących wodę do naczynia nie zabezpieczonych pojemników z wapnem jeszcze do nich nie wpadło.

Mag.

żywioł gospodarczy

W Warszawie najwyższa, młona, targowiskowa cena pomidorów ziemniaków wynosiła 350 zł za kg. W Bydgoszczy na przelotnie kwiatów i mają marnie pomidory sprzedawano na targu po 250 zł za kg. Na tablicy obowiązuje cena pomidory nie były wyszczególnione. Zbuhersowanemu reporterowi miejscowej gazety delegatura Państwowej Komisji Cen oznajmiła, że nosi się z zamiarem ogłoszenia ceny pomidorów ustalonej na 140 zł, a za podbijanie wymierzane będą kary. Powołana realizm PKC czekała jednak, iż pomidory, w wyniku zwiększenia ich podaży, stanowią na wolnym rynku do kwoty równej z tą, jaka ma być ogłoszona. Lepiej, żeby towar był bezcenny, niż tworzyć fikcję.

W Białymostku, a zbiegu Al. 1 Maja i ul. Dąbrowskiego zamieszono element przestrzenny, propagujący walkę o jakość. Propaganda trwała

krótko, bo element rozpadł się i zawałił.

W sklepie ze sprzętem wędkarskim przy ulicy Szeuńskiej w Krakowie zdarzył się konflikt pomiędzy



klientem a personelem. Klient pragnął kupić parę metrów żyłki, a personel twierdził, że może sprzedać tylko cały motek. Niedoszły nabywca odwołał się do władz nadzórnych, od których uzyskał odpowiedź: „Sklep nie jest dostosowany do sprzedaży na metry z powodu braku metra”.

Jak zbudować tani garaż? Gośny polecenia jest pomysł zastosowany przez władze dzielnicy Górna w Łodzi. Na terenach przyległych do rzeki Jasieli leżały wady gruzów i śmieci. Amatorzy działali przyszł i zaproponowali, że oni te tereny oczyszczą, jeśli w zamian będą mogli tam urządzić sobie ogródki. Po uzyskaniu zgody, przez lata całe rodziny

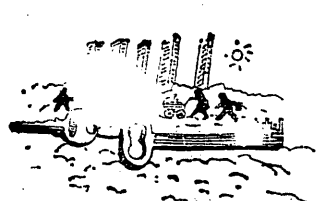
pracowały nad ręcznym wydobyciem surowca gruzu, wywożeniem tego, potem swożono śmieci, wreszcie urządzono piękne ogródki. Wtedy zapadła decyzja, że tu akurat budowane będą garaże. Odwołanie zrozpaczonych działkowców zawiera uwagę, że wokół petno jest terenów niezastawionych, gdzie można garaże budować. No tak, ale wtedy trzeba by uprzątać gruz i śmieci.

W salonie sprzedaży płyt urządzonym w Puławach zainstalowano wysokiej klasy adapter stereofoniczny, ale płyt nie wolno klientom słuchać, bo — jak wyjaśnia personel — takie jest zarządzenie, że mają kupować w głośno. Personel przyparto do muru i zdmaszkowano: zarządzenie takie nie istnieje. Żadne władze nie zakazują sprzątania na adapterze, co zawiera płytę. Jednakże personel nie zmienił, bo — jak twierdzi — płyty się od słuchania zużywają, a adapter od puszczenia ich mógłby się nawet sepsować.

Z lektury pamiętników nadesłanych na konkurs „Jeden miesiąc mojego życia”, juror prof. Władysław Markiewicz wyciąga wniosek, że obywatel PRL prawie zupełnie nie styka się z organizacjami społecznymi, takimi jak: związki zawodowe, związki spółdzielcze itp. Natomiast — pisze w „Tygodniku Kultural-

nym” profesor — obywatel niemal codziennie styka się z wszelkiego rodzaju urzędami administracyjnymi. Oznacza to, że nadmiernie często zabiegać musi u tych, którzy wydają decyzje, a nie styka się z tymi, którzy reprezentują jego interesy lub pełnią wobec człowieka usługi opiekuńcze.

Dokument podpisany przez władze ZSMP w Opolu określił kryteria przydziału dodatkowych mieszkań młodym małżeństwom. Na pierwszym miejscu stawia się aktywność zawodową i społeczną kandydatów oraz co najmniej pięcioletni staż w organizacji młodzieżowej. Staż członkowski w spółdzielni i warunki mieszkaniowe są to „inne kryteria”, które



re należy uwzględnić w drugiej kolejności.

Z frontu pracy. Dwa lata temu uwyramontowano śłobek nr 1 w Sopocie przy ul. Władysława IV. Budowlani na pamiętkę zostawili dzie-



ciom rusztowania i już nawet noworodki umieją wspinać się po nich, nie mówiąc o złodziejach. Personel użył ich do pięknych czasów sprzed remontu, kiedy było jakieś takie poczucie bezpieczeństwa. W Łodzi została rozkopana ulica Brzeźna w związku z awarią jakiejś sieci. Ponieważ w czasie rozkopania polano płytę chodnika, po zakończeniu prac zastąpiono je nowymi, zerwanymi w innym miejscu. W Jaramowie koło Wąbrzeźna dzięki emigracji gruntów, pola 35 gospodarzy zalała woda. Służba rolna radzi sądzić ryż, a jak tak dalej pójdzie — to ryby hodować.

Rys. A. PIWŃSKI

gielda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z października 1975 roku, po 35 tys. zł; z września 1976 roku — 83 tys. zł; z września 1976 roku — 102 tys. zł; z listopada 1977 roku — 118 tys. zł;

FIAT 125p ze stycznia 1975 roku — 155 tys. zł; z 1976 roku po 30 tys. zł; z 1977 roku po 30 tys. zł; z 1977 roku po 30 tys. zł; z 1977 roku po 30 tys. zł;

SYRENA 105 z 1975 roku, po 28 tys. zł; z 1976 roku, po 21 tys. zł; z 1976 roku, po 21 tys. zł; z października 1977 roku — 92 tys. zł;

TRABANT 601 z 1975 roku, po 44 tys. zł; z 1976 roku, po 44 tys. zł; z 1976 roku, po 44 tys. zł; z 1976 roku, po 44 tys. zł; z 1976 roku, po 44 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1975 roku — 120 tys. zł; z 1976 roku, po 18 tys. zł; z 1976 roku, po 18 tys. zł; z 1976 roku, po 18 tys. zł; z 1976 roku, po 18 tys. zł;

SKODA 8-100 z 1975 roku — 185 tys. zł; z 1976 roku, po 28 tys. zł; z 1976 roku, po 28 tys. zł; z 1976 roku, po 28 tys. zł; z 1976 roku, po 28 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1975 roku — 180 tys. zł; z 1976 roku, po 25 tys. zł; z 1976 roku, po 25 tys. zł; z 1976 roku, po 25 tys. zł; z 1976 roku, po 25 tys. zł;

MOSKOWICZ 408 z 1968 roku — 90 tys. zł; model (1500 ccm) z 1976 roku — 200 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1975 roku — 190 tys. zł; z 1976 roku, po 25 tys. zł;

km — 218 tys. zł; z 1977 roku, po 35 tys. zł; km — 225 tys. zł;

LADA 1500 z 1977 roku — 290 tys. zł; z 1978 roku, po 15 tys. zł; z 1978 roku, po 15 tys. zł;

WARSZAWA z 1971 roku — 70 tys. zł; z 1972 roku — 80 tys. zł; z 1973 roku — 85 tys. zł;

WOLGA z 1970 roku — 198 tys. zł; z 1971 roku — 208 tys. zł; z 1972 roku — 215 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1968 roku, wersja USA — 110 tys. zł; z 1970 roku, po 68 tys. zł; z 1970 roku, po 68 tys. zł; z 1970 roku, po 68 tys. zł; z 1970 roku, po 68 tys. zł;

FIAT 132 (1600 ccm) z 1975 roku, po 47 tys. zł; z 1976 roku (1800 ccm), po 30 tys. zł; z 1976 roku (1800 ccm), po 30 tys. zł; z 1976 roku (1800 ccm), po 30 tys. zł; z 1976 roku (1800 ccm), po 30 tys. zł;

FIAT 131S (1600 ccm) z 1975 roku, po 45 tys. zł; z 1976 roku — 410 tys. zł; z 1976 roku — 455 tys. zł;

PEUGEOT 404 z 1968 roku — 165 tys. zł; model 504 z 1970 roku — 232 tys. zł;

RENAULT 10 z 1968 roku — 93 tys. zł;

OPEL-REKORD z 1968 roku — 98 tys. zł; z 1974 roku — 320 tys. zł;

MERCEDES 220D z 1969 roku — 450 tys. zł;

(Jed)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chęłkowski (1 zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Eufemia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięcielowski (za zastępca redaktora nacz.), Lech Froslich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor techniczny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krausz, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski (daktę), Janusz Zbierajewski, Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”. Wydawnictwo Wapilczane, 00-439 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (krytyka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-64-54, zastępca redaktora naczelnego 21-33-33, sekretarz redakcji 28-53-52. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Wapilczane 00-439 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 308 zł, półrocznie 164 zł, kwartalnie 82 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, oraz wyłączone w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, mogą otrzymać prenumeratę indywidualną opłacając prenumeratę tylko we właściwych dla doręczydeł placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczydeł. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 15 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres subskrypcyjny. Prenumeratę te steciem wyśleć za okazaniem kłona list droższą o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-350 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-350 Warszawa, ul. Marszałkowska 2/5. Numer indeksu 35504. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 2/5. Numer indeksu 35504.

Zam. 1983, 8-19